

Sprawozdanie Dyrekcyi

c. k. gimnazyum
△△ w Bochni △△

za rok szkolny 1909.



TREŚĆ :

1. Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego w Beniowskim, napisał Henryk Trzpis.
2. Sprawozdanie szkolne.





MR. SNU.
SPR. 6

HENRYK TRZPIS.

Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego w *Beniowskim*.

...Pod tym grzmotem, pod tymi kolory
Jest dziwna, smężna praca; bo to nie to,
Że różne z myśli leja się upiory,
Że z pełną jestem wymyśleń kaletą;
Ale wierzajcie... żem rymu podpory
Podłożył sercem — i to moje veto
Przeciw fałszowi kiedy duch mój rzuca.
To więcej mnie to kosztuje — niż płuca...

XIII, 189.¹⁾

W żadnym utworze Słowackiego nie wystąpił silniej pierwszeństwo indywidualny, nie odzwierciedlił się wyraźniej wewnętrzny obraz poety — jak w *Beniowskim*. Kto chce posłuchać osobistych wyznań autora *Anhellego*, kto szuka objawienia się ducha jego bez pomocy biograficznych wskazówek, kto pożąda bezpośredniego jego technienia, nie osłabionego różnymi domysłami i wątpliwościami, kto pragnie odczuć w całej pełni piękność tego życia, które rozwijało się „jak poemat dla Boga“, ten — nie zapominając o *Listach* i *Pamiętniku* — jak do źródła sięgnąć musi do tej *Iliady Barskiej*.

Podjmując niniejszą pracę, zastrzegam się na wstępie, że nie piszę panegiryku: Słowackiego nie potrzeba chwalić, lecz rozumieć — a klucza do zrozumienia go udzielić może tylko uważne i z dobrą wolą połączone czytanie dzieł jego.

¹⁾ Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe. T. III. Powieści poetyckie. Wydał Dr. Bronisław Gubrynowicz. Lwów 1909.

Otóż co do dzieła, o którym mowa, to odważam się twierdzić, że jak w *Confessiones* św. Augustyn, w *Confessions* Rousseau, w *Don Juanie* Byron a w *Eugeniuszu Onieginie* Puszkina — tak w *Beniowskim* mieści się cały Słowacki. *Beniowski* jest wielką spowiedzią poety z jego marzeń o doskonalszym bycie, o wzroście dusz, o sławie i szczęściu umiłowanej ojczyzny, ale spowiedzią poetyczniejszą i wzniolejszą niż głęboka, mistyczna teoria odradzania się moralnego owiana autobiografia wielkiego Ojca Kościoła, niż cynicznie szczere *Wyznania* autora *Nowej Heloizy*, niż namiętnie szydący i skrajnie rewolucyjny *Don Juan*, niż organicznie i artystycznie jednolity *Eugeniusz Oniegin*. Na poetyczność i wzniosłość tego wyznaniałożył się nie tylko wrodzony talent, niezrównane władztwo języka i wiersza — ale i gołębia czystość życia polskiego poety.

Rozważając życie Słowackiego w swoim całokształcie, przychodzimy do przekonania, że u twórcy *Króla Ducha* brało zawsze górę życie umysłowe nad cielesnem. Nie używał on świata, rzeczywistość nie nęciła go; ilekroć razy zająrzył on w oczy rzeczywistości, „opadały mu — jak sam w przedmowie do *Lilli Wenedy* przyznaje — skrzydła i był smutny, jak gdyby miał umrzeć“. W krainie fantazji, „pod tęczową kopułą marzeń“ czuł się sobą i szczęśliwy, o życie poetyczne, choćby najnędnniejsze prosił Boga, jeszcze małym chłopięciem będąc. W r. 1837. z Florencji pisze do matki: „Jak też mię Bóg wysłuchał. Ja go zawsze dzieckiem prosiłem, aby mi dał poetyczne życie; to też On wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napęliło się najpoetyczniejszymi wrażeniami: prowadzi mię po błękitnych morzach, nad brzegami wód spokojnych i na góry, chmurami okryte i na szczyty piramid! Chwała mu za to i dzięki“.

Umiłowanie poetyczności i wzniosłości stanowi zasadniczy rys twórczości Słowackiego. To władcze uczucie nadało charakterowi autora *Lilli Wenedy* całą jego wielkość, kazało mu wszystkie swoje pomysły ubierać w świetlaną tęczę słów i złocistych blasków. Natura wrażliwa aż do krańcowości, zmienna, wiecznie drżąca, wzruszona, na oścież otwarta dla współczucia i wylewania się na zewnątrz, wiedzona instynktem artystycznym — poetyzowała i koloryzowała mimowoli barwę i ton rzeczy otaczających: starała się zrównoważyć swoją wewnętrzność z zewnętrżnością. Sny i boskie marzenia nie opuściły go nigdy, owszem potęgowały się z latami: dowodem twórczość doby ostatniej.

Był jednak Słowacki nie tylko artystą wrażliwym jak *mimosa*

sensitiva, ale i poetą idei. Stąd u niego ta zupełna niezależność ducha, ten brak pobłażania sobie i drugim, ten bojowniczy instynkt, stąd cofanie się do własnego wnętrza, gdzie zbudował twierdzę wysokiego ideału, gdzie zamknął się i stał się niedostępnym zarówno dla ponęt jak i pogroźek swojego otoczenia.

Do tego wszystkiego dołączyło się przyzwyczajenie do zachowania postawy obronnej, przechodzącej w naturę, a wynikającej z niedoceny, często nawet lekceważenia jego twórczości. Słowacki, niedoceniany i lekceważony przez wielkich i małych tego świata, stał jak żóraw samotny i czujny na straży swojej dumy, w którą wprawiało go poczucie własnej mocy, świadomość orlich skrzydeł i podniebnych wzlotów.

Ja zostawiony gdzieś na mogił straży,
Jak żóraw, abym nie spał wśród omamień,
Trzymam me serce w ręku... serce kamień.

VI, 174.

Dusza jego podobną była — że użyję tutaj słów Jana Pawła Richtera — do nurka zamkniętego w dzwonie: jak nurek w morze, tak ona w życie pogrążała się czysta, lecz samotna. Wskutek nieprzepartego pociągu do bujania w krainie abstrakcy i rojeń — szukał przedewszystkiem samotności: zamknięty w kole swych idei, nie poza niemi nie widział. Do wspólnego pożycia brakło mu wdzięku, ufności, serdecznych wylewów i słodyczy; miał on pewną wrodzoną surowość i powagę, które nie pozwalały mu na ustępstwa, lecz ducha jego rwały na wyżyny. Dlatego on jeden tylko z wielkiej naszej Trójcy do końca życia pozostał bezdomnym: przez naturę i okoliczności Słowacki do pożycia rodzinnego, do szczęścia ziemskiego powołanym nie był. Nie twierdzę, jakoby taka samotność była najwyższą cnotą życia ludzkiego, jak również nie chcę utrzymywać, że twórca *Kordyana* nie miał żadnych wad: od tych nie jest wolny żaden śmiertelnik, a więc i w historii pięknego życia Słowackiego nie brakło chwil i wypadków prozaicznych; — chcę tylko zaznaczyć, że te błędy, czy tam grzechy ginęły zupełnie wobec wielkiej zaenności i jasnej uczciwości tego na wskrós poetycznego żywota. Jego usposobienie, jego geniusz i stosunki uczyniły zeń Platończyka o wielkiem bogactwie stylu i egzaltacyi uczuć, przeznaczyły go do kapłaństwa duchowego, do walki o idee.

I.

Gdyby w r. 1840. jakiś cudzoziemiec, chcący zasięgnąć języka o ówczesnym stanie literatury polskiej, zapytał któregoś z ludzi, tworzących system słoneczny Mickiewicza: „Co to za jeden Słowacki?” — usłyszałby prawdopodobnie taką odpowiedź: „Jest to poeta, któremu wszystko przez głowę, a nie przez serce nie przechodzi, któremu utwory nie absorbują, jak innym pisarzom życia“ ¹⁾. I byłby to jeszcze nie najsurowszy sąd o Słowackim. Były inne, gorsze.

Kiedy w r. 1832. ukazały się pierwsze dwa tomiki poezyi Słowackiego, a Ludwik Nabelak w zamiarze napisania rozprawy o współczesnej poezyi polskiej pytał Bohdana Zaleskiego o opinię co do twórcy *Jana Bieleckiego*, to powszechnie ceniony autor *Rusałek* tak odpowiedział: „Nie warto, abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk: puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezjach jego i cudze i ladaco“ ²⁾. Sąd to wprawdzie prywatnie, nie publicznie wypowiedziany, w każdym jednak razie wysoce znamienny i przekonujący, że nawet artysta tej miary co Zaleski, na twórcy *Maryi Stuart* poznać się — z jakich powodów nie wchodził — nie chciał, czy nie umiał.

Inny poeta, Seweryn Goszczyński w krakowskim *Powszechnym pamiętniku nauk i umiejętności*, w rozprawie ogłoszonej w r. 1835. p. t. *Nowa epoka poezyi polskiej* zarzuca Słowackiemu, że „nie wyłączył się z tłumu poetów oryginalnością i narodowością“, że o tragediach autora *Żmii*, choć są „lepsze od wszystkich, jakie do jego czasów napisali Polacy“, można powiedzieć śmiało, że są tylko „szkolnemi próbkami“, że uderza w nich wielki niedostatek życia, że wreszcie utwory Słowackiego, choć objawiają „poetę

¹⁾ Tygodnik literacki, Poznań, 18. maja 1840, str. 160.

²⁾ Przewodnik naukowy i literacki z r. 1885, str. 629.

znakomitych zdolności, to jednak przez swe błyskotki powierzchownej fantazyi bardziej są dla zmysłów, aniżeli dla duszy“¹⁾.

Na rozwój literatury naszej w dobie romantycznej wielki wpływ wywierał Michał Grabowski, autor wielu powieści i głośnej w swoim czasie *Literatury i krytyki*. Potentat ten, po Maurycym Mochnackim przez długi czas sam jeden berło umiejętnej krytyki dzierżący, w uwagach swoich o poezyi polskiej XIX. wieku, ogłoszonych w *Tygodniku petersburskim* w r. 1834. mówiąc o Mickiewiczu i mniejszych od Mickiewicza poetach, jak n. p. Zaleskim i Goszczyńskim — Słowackiego milczeniem pominął.

Kalendarz pielgrzymstwa polskiego na rok 1840. w artykule zatytułowanym *Wspomnienie o piśmiennictwie polskim w emigracyi*, poświęcając między innymi obszerniejszy ustęp Słowackiemu, na końcu tak się wyraża: „W tym upływie czasu²⁾ autor napisał wiele: przypomnienie *Korsarza*, *Lambro*, o nieskończonem konaniu; *Kordyan*, w spółzawodnictwie z trzecią częścią *Dziadów*, i *Anhelli* na cześć *Irydiona*; dwa dziwne poematy³⁾, które chyba Bóg osądzi, bo klucza do nich poeta nie udzielił żyjącym; trzy nowe powieści, pełne romantycznych ślicznośtek⁴⁾, na przykład, kiedy ojciec owdowiały po żonie i dzieciach, opowiadając swoje rozpacze, przypomina, że „mysz w księżycu przebiegła“; lub gdy dziewczica Alpejska chroni się do szaletu, drzwi i okiennice zawierając — dla ważnych powodów: „ażeby na nią nie patrzyły kwiaty“; tragedye wreszcie jakieś dawniejsze⁵⁾, tuż za pierwszymi powieściami zronione, i *Balladyna*, ta *Balladyna*, o której — wspaniałomyślnie przemilczym. Co tu dzieł! Jak krople ulewy, jedno po drugim między publiczność spadło. A jednak, gdyby nas autor zapytał, co przenosimy z jego poezyjnego życia? odrzeklibyśmy, że nadzieje młodzieńca. Pierwsze powieści, choć więcej w poezję zewnętrzną, a może w nią tylko samą bogate, są jeszcze — w naszym przekonaniu — szczytem twórczości Słowackiego. Kiedy wyszły, mistrz doświadczony,⁶⁾ gruntując tę poezję, nazwał ją piękną świątynią, w której nie było Boga: od owej chwili Słowacki, wzięwszy się

¹⁾ Zeszyt II. i III. za maj i czerwiec, str. 221, 370 i 371.

²⁾ Od ogłoszenia pierwszych dwóch tomików.

³⁾ *Anhelli* i *Dantyszek*.

⁴⁾ *W Szwajcaryi*, *Ojciec Zadżumionych*, *Wacław*.

⁵⁾ *Lilla Weneda* i *Mazepa*.

⁶⁾ *Mickiewicz*.

do reform, wpadł na trafny pomysł: złoto i emalię zastąpił warstwą wapienną, ale — nie sprowadził bóstwa do swej świątyni“.

Stanisław Ropelewski, współpracownik *Młodej Polski*, organu partii katolickiej, wychodzącej w Paryżu, uchodził wśród emigracyi za świetnego krytyka literackiego. W dodatku do numeru 8. tego czasopisma, z dnia 21. marca 1839. r. zabrawszy głos w sprawie *Trzech poematów i Dantyszka*, tak pisze o tym ostatnim utworze Słowackiego: „Poemat *O piekle* nie nosi nazwiska autora: ostrożność bardzo na miejscu. Nie wiemy, kto się dopuścił tego cuda-ctwa, czy jaki człowiek talentu napisał to na żart, dla wypróbowania publiczności, czy też ktoś, w dobrej wierze popadł w błąd taki. W pierwszym razie ostrzegamy, że nie łatwo nas złapie; jeżeli zaś nasz autor jest dobra dusza, radzimy mu, aby tytułów, jakie mieć może do pocziwości, nie wymieniał na tytuł — śmieszego poety“. Podpisano *Z. K.*

Ostatniem słowem niesprawiedliwej, wprost nikczemnej oceny literackiej, obliczonej na to, aby Słowackiego nie tylko zabić, ale i ośmieszyć, jest krytyka tego samego autora, dotycząca *Balladyny*, a ogłoszona w *Młodej Polsce*, z dnia 10. października 1839. r. Ropelewski, opowiedziawszy najpierw w sposób drwiący, złośliwy wątek *Balladyny*, tak kończy: „W czem te kilkadziesiąt scen bez logicznego związku między sobą, bez względu na czas i miejscowość, bez poezyi, bez stylu, bez historycznej prawdy: w czem ten dyalog pełen niedorzeczności i krwi, ma wyjaśnić starożytne dzieje Polski? nie wiem. Kiedyśmy doczytali ostatniego wiersza i zobaczyli ów błogi wyraz koniec, zdjęło nas jakieś zdumienie i powątpiewanie zarazem. Wprawdzie w liście do autora *Irydiona*, p. Słowacki dość szeroko o sobie wspomina, ale w całym dramacie nie miał sposobności ani słówka umieścić; nie wierzyliśmy, aby tak książkę na świat wypuszczał. W dramacie ani słowa! Prologu niema — musi tu być epilog! Coś nam szepnęło. Jakoż odwracamy stronnicę — patrzymy — jest epilog! Wypisuję z niego ostatnie wiersze:

PUBLICZNOŚĆ:

Cóż powiadasz na piorun?

WAWEL:

Sądzę o piorunie,

Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony?

Że gałązka laurowa lepsza od korony,

Bo w laur piorun nie bije, ani głowie szkodzi.

PUBLICZNOŚĆ:

Czy jesteś tego pewny?

WAWEL:

Ten, co w laurach chodzi,
Autor niniejszej sztuki słusznie wam odpowie:
Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie,
Piorun weń nie uderzył.

A no! to przecie i ładne, i uczące; bo mówi rzecz, którejby się czytelnik *Balladyny* nigdy nie domyślił; i stosowne, do zwyczaju poety! Wielki Boże! że też człowiek talentu, artysta, a zatem człowiek delikatnych odcieni, nie czuje jakąto cikliwość musi obudzać w czytelnikach to grube pochlebstwo samemu sobie; co większa! że też sam szczęśliwy jest tą ofiarą, której jest bożyszczem i kapłanem. Szkoła nieprawych dzieci Byrona exagierując błędy mistrza, zaczęła od apoteozy dumy, a skończyła na apoteozie własnej. Od 1820. roku prawie wszyscy poeci byli dumni i bladzi; duma i bladeść jest cechą rodzajową poetów lub pseudopoetów. Zostawim im bladeść, na której ma przeglądać cała ich gra wielkich myśli i wielkich namiętności, ale zaprzeczym im dumy. Duma jest to namiętność milcząca; że w sobie samej szuka zadowolenia, przeto ani dba, czy ją odkryto, ani spieszy zawiadomić publiczność o swoim bycie. Ale komu na ustach: „jestem dumny, spojrzałem dumnie, odpowiedziałem dumnie“, albo co gorsza, kto to pisze i drukuje na tysiące egzemplarzy, ten dalibóg niesłusznie się oskarża: podobny jest maniakom, co się za umierających podają, choć jedzą dobrze, śpią dobrze i kwitną czerstwym rumieńcem. Przecież lekka nauka synonimów wywiodłaby go łatwo ze złudzenia i oświeciła, że co on bierze za szatański, boży grom, wywołujący występki, jest tylko pretensją, śmiesznością towarzyską, odpowiedzialnością przed biczem Arystofana. Mój Boże! i poco tu robić się większym grzesznikiem, niżeli się nim jest rzeczywiście? Zwiedzając kraje ciemności, wieszcz średnich wieków spotykał tłumy, którym ogromne ciężary chyliły czoła ku ziemi; byli to dumni i Dante uczył ciśnienie na barkach swoich; autor zaś *Balladyny*, jeśli nic niema na sumieniu, oprócz opisanej przez nas zdrożności, to może być pewny, że pójdzie prosto do nieba, a za całą karę będzie musiał doń wchodzić z miną buńczucznie nastroszoną i przywitan będzie u progu serdecznym śmiechem chórów niebieskich“.

Chyba dość przykładów.

Słuszność jednak przyznać każe, że wśród tego chóru złośliwych krytyk nie brakło i poważnych, choć surowych sądów. Do takich zaliczyć należy krytykę *Anhellego*, przesiąkniętą na wskrós metafizyczną historyzofią Hegla, ogłoszoną przez J. N. Sadowskiego w dwóch numerach poznańskiego *Tygodnika literackiego* z r. 1838. i zamieszczony w temże czasopiśmie w r. 1840. rozbiór krytyczny *Mazepy* pióra powszechnie znanego filozofa Karola Libelta.

Najżyczliwszą jeszcze stosunkowo była ocena Francuza, Leona Lemaitra, która się pojawiła w *Revue Européenne* w zeszycie styczniowym z r. 1833. — ale najtrafniejsze i najsprawiedliwsze ze wszystkich były przedewszystkiem *Kilka słów o Juliuszu Słowackim* Krasieńskiego, wydrukowane w zmiankowanym powyżej *Tygodniku literackim*¹⁾. Z krytyki tej okazało się, że jedynym człowiekiem z ówczesnej plejady głośnych pisarzy, który się od razu na muzie twórcy *Lilli Wenedy* poznał, był Zygmunt Krasieński.

Autor *Irydiona* pierwszy uchwycił zasadniczą ideę poezyi Juliusza i pierwszy wskazał, że „potęga Słowackiego najbardziej w stylu zawarta“, że jest on niezrównanym czarodziejem słowa, że „nie rzeźbiarzem, ale muzykiem się urodził, a w tej jego muzyce niesione nutami Bethowena, płyną farby Correggia, farby Rafaela“, podczas gdy Mickiewicz, którego „jedna ręka spoczywa na posągu Litawora, a druga zawieszona w górze nad ciągiem postaci umarłych, narodowych, przekutych już także w posągi wiecznego wspomnienia“ — jest Michałem Aniołem poezyi polskiej. I Adam i Juliusz są olbrzymami: Mickiewicz wyobraża „dośrodkową siłę wcielań i twierdzeń“, on „zaklął polskiego ducha poezyi i, jak Tytan, skupił go objęciem ramion, ścisnął go w żelazny pierścień natchnienia“, jego dzieła są „granitowym jądrem naszej literatury“; Słowacki przedstawia „odśrodkową siłę, siłę odwcielań i zaprzeczeń, której pęd poczęty z dołu, a bijący ku górze, stara się, jak muzyka, ciąglem drganiem cząstek i roztapianiem kształtów wyrazić westchnienia wszystkich ciał natury i rwania się wszystkich myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności“.

Krasieński pierwszy dowiódł, że Mickiewicz i Słowacki są sobie równi, że uzupełniają się nawzajem: czego brak jednemu, to w nadmiarze posiada drugi; on pierwszy osądził dzieła Juliusza

¹⁾ 24. maja, 31. maja i 7. czerwca 1841. Nr. 21, 22 i 23.

ze stanowiska sztuki czystej, nie zabarwionej hasłami oportunistyczno-utylitarnymi; on pierwszy dał genialną syntezę twórczości Słowackiego. Gdyby dawniejsza i współczesna krytyka pamiętała o tym sądzie wielkiego poety-filozofa, nie byłoby tylu sprzecznych opinii, tylu bezcelowych, jałowych sporów o stanowisko i znaczenie twórcy *Króla Ducha* w poezji naszej. Niestety, nikt ze współczesnych Słowackiemu a wybrana tylko garstka potomnych podzielała ten sąd Krasińskiego; dla tak zwanej „urzędowej“ krytyki nawet po r. 1840, a więc już po ogłoszeniu *Kordyana*, *Mazepy*, *Trzech poematów*, *Anhellego*, *Balladyny* i *Lilli Wenedy*, zenitem, do którego wzbił się Słowacki w swoim dorobku artystycznym, były te dzieła, które ogłosił w pierwszych trzech tomikach swych poezji. Zarzucano mu, że go „szlachta nie rozumie“, powtarzano aż do znużenia zdanie Mickiewicza, że poezja Słowackiego to „kościół, cudowną stawiany architekturą, w którym nie masz Boga“, czyniono mu nawet zarzut z nadzwyczajnej jego płodności¹⁾. Ten, którego zdanie byłoby rozstrzygające, który jeden był w stanie tym napaściom i nieporozumieniom kres położyć, nieśmiertelny twórca *Pana Tadeusza*, czy z obojętności, czy też z niechęci ku autorowi *Balladyny*, zachowywał jak najgłębsze milczenie.

Te wszystkie docinki lub zimna obojętność, te „kąsania“ lub głuche jak grób milczenie, mogły wyprowadzić z równowagi umysłowej nawet człowieka o żelaznych nerwach — a cóż dopiero duszę tak subtelną, ciągle wsłuchaną w napowietrzną muzykę wywoływanych przez siebie fantazji, tak uczuciową i wrażliwą a przytem dumną, bo czującą moc swoich orlich lotów. Słowacki, jak najczulsza matka, do zapamiętania kochał „dzieci swoje“ i bolał nad macoszem traktowaniem ich przez krytykę i ogół. Nie „samouwielbienie“ przeto — jak chcą niektórzy krytycy — podyktowało pocięciu słowa zaprawne piółunem, ani nie pycha przemawiała przez usta jego w *Beniowskim*, kiedy wołał:

Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
 Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;
 I próżno słowa wyrzucam namiętne,
 Pełne też i krwi i błyskawic świetnych
 Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —
 Ja, co mam także kraj, łąk pelen kwietnych;
 Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
 A która także mnie kochać powinna —

¹⁾ Stefan Witwicki mówił o Słowackim, „że ledwo się tytułu jednej jego tragedji nauczy, to już druga wychodzi“. Tyg. lit. z 15. maja 1840, str. 160.

lecz serdeczny ból i żal, wynikający z poczucia samotności, z gorącej, zupełnie naturalnej i chyba dla wszystkich zrozumiałej a na każdym prawie kroku krzywdzonej miłości rodzicielskiej ku dziełom, których wartości miał pełną świadomość. Że Wielki Samotnik ten nie zniechęcił się, że nie zaniechał twórczej działalności, że go nie zabito, jak Edynburska krytyka Shelleya — to zasługa nie tylko jego niespokojnej wyobraźni i tej jego organizacji psychicznej, która wprost z nieprzepartą koniecznością zmuszała go do przyoblekania w konkretne kształty cisnących się nawalem do głowy rozognionych pomysłów i wymarzonych postaci i scen: ale przede wszystkim tego pietyzmu, jaki żywił Słowacki dla tego, co piękne, co szczytne, co wzniosłe, tej wygórowanej czci, jaką miał dla sztuki, a na ołtarzu której złożył wszystko, nawet miłość własną.

Przed tymi „pomniejszycielami olbrzymów“ bronił się Słowacki, jak mógł; zarzuty błędne lub złośliwe starał się zbijać rzeczowo i zupełnie poważnie. W przedmowie do trzeciego tomu poezyi, ogłoszonych w roku 1833. tak się odzywa: „Przed rokiem ogłosiłem drukiem w Paryżu dwa pierwsze tomy moich poezyi; nie zachęcony pochwałami, nie zabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci w tę otchłań milczącą, która pierwsze połknęła“. Dalej, zbijając zarzuty nienarodowości swoich utworów i tłómacząc ich charakter, mówi: „Świat myśli tak jest obszerny, że można w nim wyciągać nieodparte granicami ramiona. Szanuję szkołę religijną, ową wieczną pańską polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu, sądzą bowiem, że wypływa z przekonania, że nie jest sztucznie natchniętą słowami Fryderyka Szlegla, który w katolickiej religii źródło jedyne poezyi upatruje. Oddaliłem się wszelako od idących tą drogą poetów; nie wierzę bowiem, aby szkoła De-la-Menistów i natchnięta przez nią poezya, była obrazem wieku; Dant pisał o piekle, kiedy ludzie w piekło wierzyli, Wolter zgadzał się z wiekiem materializmu, Byron, rozpaczający o wątpliwą przyszłość poeta, zaczął wiek dziewiętnasty; ci trzej ludzie wyobrażają epoki, w których żyli, oblicza wieków odbite są na ich umysłowej twarzy; gdyby z myśli większej liczby ludzi w owych czasach żyjących utworzyć można było jeden posąg myśli, ten posąg byłby Dantem, Wolterem, Byronem. Wyżej nad nich wzbił się Szekspir, bo on nie własne serce, nie myśli swojego czasu, lecz serca i myśli ludzkie niezależnie od epoki przesądów malował i stwarzał władzą, do Boskiej podobną. Na niższym szczeblu stoją poeci ściśle

krajowymi zamknięci obrębami, jak Goethe, Kalderon, Walter-Scott, stoją jednak wysoko i mocno, bo ich podstawami są narody. Szukajmy więc różnemi drogami treściwej myśli żywotnej naszego kraju; szczęśliwy, kto w ogniu duszy własnej najwięcej promieni połączy i odbije. Lecz myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezyi zależy na opisywaniu narodowych wypadków: wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którem trzeba szukać duszy narodowej lub świata¹⁾“.

Kiedy w dodatku do Nru 8. *Młodej Polski* z dnia 21. marca 1839 r. pojawiła się Ropelewskiego, kryjącego się pod kryptonimem Z. K., krytyka *Trzech poematów*, wielce krzywdząca autora *Ojca Zadżumionych*, Słowacki, któremu miarka cierpliwości już się wyczerpywać zaczęła — oburzony i do żywego dotknięty, zamieścił w dodatku następnego numeru wzmiankowanego czasopisma z dnia 30. marca: *Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K. o poezjach Juliusza Słowackiego*. W artykule tym, krwią i żółcią serca własnego pisanym, tłumaczy autor *Anhellego*, co jest przyczyną niepoczytności jego poezyi. Oziębłość polskiego ogółu do dzieł swoich przypisuje Słowacki w pierwszym rzędzie brakowi duszy pierwszych swoich poezyi, teatralności i temu swojemu „artystostwu, o którym ludzie nie myśleli..., ważną i okropną tragedią rzeczywistości zajęci“. Dlatego poeta „pierwszymi dwoma tomami zgubił się na cały czas życia swego, i teraz musi bez echa śpiewać, choć śpiewa inaczej, albowiem Polska niema ani krytyków silnych, którzyby ją o zmianie lutni ostrzegli, ani czytelników dość szybko sądzących, którzyby się sami z pierwszego sądu otrząsnąć mogli i z czystą uwagą iść za nową pieśnią poety“. Że „poezye Słowackiego są w Polsce bez rozgłosu“, winna temu także „wyrachowana obojętność“ ze strony poetów naszych, winny takie artykuły, jak ostatni artykuł pana Z. K., który „*Ojca Zadżumionych*“ chce zrobić naśladowaniem Ugolina, winna także „Polska terazniejsza, podobna do Prometeusza, któremu sęp wyjada nie serce, ale mózg i rozum“. Przejęty głębokim smutkiem tak wreszcie kończy poeta te kilka słów odpowiedzi: „Cóżkolwiekbyś sumnienie mi powiada, że przez osiem lat pracowałem bez żadnej zachęty dla tego narodu, w którym epidemiczną jest chorobą uwielbienie, epidemiczną chorobą oziębłość, i pracowałem jedynie dlatego, aby literaturę naszą, ile jest w mojej mocy, silniejszą i trudniejszą do złamania

¹⁾ Dzieln, t. X, str. 54.

wichromi północnym uczynić. *Kordyan* świadczy, że jest rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy. Przez osiem lat każdą chwilę życia swojego wyrzynał rozdartnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją temu jedynie poświęcił celowi... A jeżeli go nie osiągnął, to dlatego, że mi Bóg dał więcej woli niż zdolności — że chciał, aby poświęcenie się moje bezskuteczne przydane było do liczby tych większych ofiar, które Polacy na grób ojczyzny składają; aż wyniszczywszy wszystkie siły duszy i całą moc indywidualnej woli na próżno, muszą iść na spoczynek w ziemi, strudzeni i smutni, że miecz ich nie był piorunem, a słowo nie było hasłem zmartwychwstania“.

Tak bronił się Słowacki przed zaczepkami złośliwych krytyków i zimną obojętnością polskiego społeczeństwa. Bywały jednak chwile, że twórca *Anhellego*, widząc, jak pieśń jego ginie bez echa, jak wywołuje ironiczny uśmiech lub nawet szyderstwo — popadał w zwątpienie: wtedy wiara w użyteczność prac jego upadać zaczęła i głęboki smutek — jak robak — poczynął toczyć jego duszę. Zoile jego jednak, których było legion, nie sporczywali, lecz „robili, co mogli, aby ich nienawidził“. I rosła niechęć paryskiej emigracji, mnożyły się napaści krytyków.

Tak miały się rzeczy, kiedy na ten gromadzony od szeregu lat palny materiał zniechęcenia i rozdrażnienia Słowackiego padła iskra, która spowodowała wybuch. Było nią następujące zdarzenie. W trzy dni po otwarciu kursu literatur słowiańskich w Kolegium francuskiem, w pierwsze święto Bożego Narodzenia r. 1840. urządził Eustachy Januszkiewicz obiad na cześć Adama. Zebrało się około 40 wybitniejszych emigrantów polskich a w tej liczbie i Słowacki. Przy puharze, kiedy rozwiązały się języki uczestników, zabrał głos autor *Anhellego* i wypowiedział improwizację, w której złożył hołd twórcy *Pana Tadeusza*. Przy sposobności nie omieszkął poskarżyć się i na obojętność ogółu względem swojej osoby, wspomnieć o swoich łzach i swoich prawach w działalności twórczej. Adam, podniecony kunsztownem, ale szczerem i serdecznem słowem Juliusza, odpowiedział w tym samym tonie, wskazując na serce i Boga, jako jedyną drogę, prowadzącą do uznania i miłości w narodzie. „Tem wziął mię za serce — pisze Słowacki¹⁾ — i tego wieczora byliśmy z nim jak dwaj bracia — ściskaliśmy się, chodziliśmy, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi“. Niestety, nie na

¹⁾ Listy, wyd. Meyera, II, 148.

długo. Zwolennicy Adama popsuli wszystko. Na pamiątkę „górnych chwil“, wspólnie przeżytych, postanowili uczestnicy owego wieczoru ofiarować Mickiewiczowi puchar srebrny. Miał go wręczyć Słowacki. Ale autor *Ballady* z obawy, aby faktu tego nie poczytano za wasalstwo względem Mickiewicza — odmówił. Drobną tę sprawę rozdmuchano po dziennikach. W numerze 8. poznańskiego *Tygodnika literackiego* z dnia 22. lutego z r. 1841. pojawił się artykuł, pelen złośliwości i skażonej prawdy p. t. *Improvizatorowie*. Artykuł, podpisany kryptonimem N. O., za którym krył się sam gospodarz uczty Eustachy Januszkiewicz, opowiadając o wieczorze i improvizatorach, między innemi zaznaczył, że Mickiewicz odmówił Słowackiemu miana poety. „Nie jesteś poetą, mówił, bo nie masz wiary i miłości“.

Tego było za wiele Słowackiemu. Oburzony do najwyższego stopnia, pocieszał się jeszcze czas jakiś, że Mickiewicz zbije te kłamliwe wiadomości. Czekał — lecz daremnie. Mickiewicz czy dlatego, że nie czytał, czy, że był zajęty swoimi wykładami, nie ujął się za Słowackim i fałszu nie sprostował.

Kiedy więc poecie, łudzącemu się nieraz, że „wszyscy ludzie mają Rafałowskie oczy“, że „wszyscy obdarzeni są Platońską i Attycką uwagą“, dopiekło do żywego to szyderstwo i to lodowe zimno, którego nie zdołały ogrzać nawet dźwięczne akordy płomiennego uczucia — postanowił w inny sposób, niż dotychczas, upomnieć się o przynależne sobie prawa: oto za radą Krasńskiego jął się korda, „przymieszał trochę żółci do swoich lazurów“ a rzuciwszy „granit pod swoje tęczę“, zstąpił z napowietrznych wyżyn na ziemię, przemówił nie do «sere», lecz do „wątrob“ i napisał — *Beniowskiego*.

II.

Już choćby z tego, co się o genezie *Beniowskiego* powiedziało, wynika, że znamiennym i zasadniczym rysem tego poematu jest walka.

Jakoż chęć odwetu za wszystko, czego Słowacki doznał od obojętnej publiczności i złośliwych krytyków, chęć odwetu, wsparta radą autora *Irydiona* zmieniła się w tym poemacie w bieżącą ironię i złośliwego sarkazmu, który chłostał dotkliwie wszystkich niechętnych, wielkich i małych, zacofańców i bigotów, radykalnych demokratów i zarozumiałych arystokratów, nie oszczędzając nikogo, nawet siebie samego. Satyra jego ostra i na wskroś przeszywająca, lecz trudno było Słowackiemu nie pisać satyry, gdy ta sama wprost cisnęła się pod pióro wobec przeróżnych słabostek w duszach i czynach ludzkich, wobec tylu klótni i zamętów w łonie paryskiej emigracji.

Ale jeśli Słowacki biczem zjadliwego szyderstwa chłoszcze drugich, jeśli ciętym piórem rąbie jak orężem, to czyni to nie jak satyryk-intelektualista o pesymistycznym, chłodnym na świat spojrzeniu, nie jak Heine, który „lubi bawić publiczność, robiąc miny i wywracając koziołki“, ani nie jak Byron, który drwi ze wszystkiego i wszystkich — ale jak satyryk, który sercem gryzie, jak człowiek, który w szyderczym uśmiechu kryje bezden śmutku i bóleści, jak wieszcz, w którego słowach obok gorzkiej satyry mieści się groza natchnionych kaznodziejów i patos izraelskich proroków.

Słowacki we wycieczkach *Beniowskiego* okazuje nie tylko nadzwyczajną bystrość i przenikliwość w pochwyceniu rozmaitych śmieszności, pływających po płytkiej fali spraw ludzkich — ale i prawdziwie helleńskie pojmowanie sztuki i wstręt do tego wszystkiego, co niegodne, co poniżające, co brzydkie. Jako człowiek jest idealistą i to bezwzględny, radykalny. Na tle tragiki życiowej z każdego prawie wiersza tego poematu wieje dumna niezależność i poszanowanie własnej godności. Nie umie on kłaść uszu po sobie,

wstrętna mu fałszywa, obłudna skromność i to niecznośne czekanie, aż drudzy raczą wspomnieć, raczą uznać. *Beniowski* — to nie sąd we własnej sprawie — jak utrzymują niektórzy — lecz wołanie o słuszność i sprawiedliwość.

Wobec polemicznego i satyrycznego charakteru poematu schodzi prawie na plan drugi akcja i postać bohatera. Pierwszą właściwie osobą *Beniowskiego* jest własne „ja“ poety. Aby być swobodnym, aby ustawicznie zbaczać od głównego wątku — sięgnął Słowacki po formę już do istniejących wzorów. Takimi były poematy, wydoskonalone przez mistrzów tej miary, co Wawrzyniec Wspaniały, Pulci, Bojardo, Ariosto, Spenser i Byron. Tu znalazł Słowacki gotową formę, której mógł użyć do osobistych wycieczek i wynurzeń; tu znalazł broń, przypadającą doskonale do swej ręki: „oktawę lekką i dźwięczną z potrójnie rymowanym sekstetem, do którego dwa końcowe rymy dodają jużto ostateczny finał, jużto żarcik, jużto jakiś wyskok językowy, jużto świszczącą strzałę dowcipu“. Broń ta miała osłepiającym blaskiem gryzącej ironii i mocarnego słowa mignąć w oczy wrogów i obudzić obojętnych.

Ale z wymienionych wzorów wziął Słowacki tylko formę, w której zaprawił się już w swojej *Podróży na Wschód*; pod względem pomysłu i motywów artystycznych zachował zupełną samodzielność i oryginalność. Wątku zaczerpnął z czasów, w których ze szczególniejszem zamięłowaniem pogrążyć się lubił: z czasów Konfederacyi Barskiej.

Beniowski, natura bujna i szczera, ale niezbyt głęboko patrząca w życie, kocha się w Anieli, córce dziwaka, pana na Ladawie, starosty Awicza. Ojciec chce wydać córkę za regimentarza Dzieduszyckiego, zdrajcę, oddanego Moskałom. Beniowski, roztrwoniwszy majątek, opuszcza dom rodzinny i udaje się do Baru. Gdy żegna się z Anielą, konfederaci z księdzem Markiem i kozakiem Sawą na czele zdobywają zamek ladawski i kładą trupem znie-nawidzonego regimentarza. Tymczasem Beniowski przybył pod Bar. Tu z powodu zazdrości o miniaturę Anieli zaplątał się w pojedynkę ze Sawą, przerwany przez piękność stepową, pół-cygankę, Swentynę. Następnie, wysłany przez księdza Marka w misyi dyplomatycznej do chana tatarskiego, awanturuje się po Krymie. Misya polityczna spelzła na niczem. Beniowski z kilkuset Tatarami ciągnie przez stepy w stronę Ladawy i stacza po drodze z hajdamakami niepomysłne potyczki. Zbity fizycznie i moralnie, obdarty, staje wkońcu przed Anielą i zwraca otrzymane od niej słowo.

Taka jest treść treści *Beniowskiego*. Według zamierzonego planu miała ta *Iliada Barska*, składająca się z czternastu pieśni i mnóstwa fragmentów, obejmować czterdzieści cztery pieśni.

...czterdzieści cztery pieśni całych!
 Czterdzieści bowiem cztery w planie stoi —
 Bowiem, do rzeczy dążąc zawsze śmiałych,
 Zacząłem epos tak, jak śpiewak Troi.
 Większą — bo naród mój nie lubi białych
 Rymów i nagiej się poezyi boi;
 Więc rzecz, co działa się tam, gdzieś za Sasa,
 Muszę opiewać całą wierszem Tassa.
 Wierszem więc Tassa o czterdziestu czterech
 Pieśniach zacząłem epos i niestety
 Może nie skończę!

III, 118.

I nie skończył. Najpierw dlatego, że mu — jak Byronowi w *Don Juanie* — o całość nie chodziło, a potem, że rwał się do innych lotów, że zajął się nowymi pomysłami, że mistycyzm a wreszcie śmierć przeszkodziły wykonaniu tego zamiaru.

W *Beniowskim* napróżno szukalibyśmy prawdy historycznej: pod tym względem — jak zresztą prawie we wszystkich swoich utworach — poeta nie krępuje się wcale, postępuje zupełnie swobodnie i wplata we wątek poematu sceny i obrazy, wzięte z fantazji. Nic dziwnego, poeta nie pisze historii, lecz dzieło sztuki — a zresztą w poemacie tak osobistym, jak *Beniowski*, nie rozchodzi się autorowi o prawdę historyczną ani o fabułę, lecz o obrazunek z przeciwnikami, o siebie, o odzwierciedlenie poglądów, wierzeń, przymiotów i wad swej genialnej natury. Pierwszą więc osobą utworu jest sam poeta, który jak najswawolniej zrywa co chwila tok opowiadania i przeplata go, jak wieniec, to skargą — to znów żartem, to łzą — to znów śmiechem, to tęskną zadumą — to znów ironią, to trenami — to znów satyrą, a przedewszystkiem ucieka przed smutną rzeczywistością w krainę marzeń. Poeta nie dba o ścisłą kompozycję, jednolitą akcję lub umiejętnie stopniowanie zaciekawienia: chodzi mu więcej o samą podróż, niż o jej cel. Akcyi niema, a mimo to całość ma wdzięk niezwykle.

Słowacki jest jednym z najsobiektywniejszych poetów świata, stąd u niego ten nadmiar egotyzmu, który raził współczesnych, a wielu dzisiejszych krytyków napelnia przekonaniem o teatralności i samoubóstwieniu poety. A że ten egotyzm ma dużo objawów

negatywnych, że dążył do wyzwolenia, do swobody, do niezależności myśli i sądu, że był rzecznikiem postępu i burzycielem istniejącego zła, że Prometejski jego duch głosem wielkim wołał o sprawiedliwość i szczęście umiłowanej ojczyzny, że chciał „zjadaczów chleba w aniołów przerobić“, słowem, że był ożywiony chęciami większemi niż siły ludzkie, a więc niemożliwemi do spełnienia — stąd cierpienia i ból, stąd także posądzenie poety o pozę, kłanstwo i udawanie przez ludzi, którzy nie mogą uwierzyć, by śmiertelnik wprawdzie genialny i nadczuły, ale tylko śmiertelnik, mógł z tego powodu rzeczywiście cierpieć. A przecież nie był ten smutek i ból poety fikcją poetyczną ani komedya, nie był cierpieniem udanem ani pozą, lecz był bólem rzeczywistym. Nie bądźmy mało-
stkowi i — wierząc w ból Ajschylosa, Byrona, Goethego, Mickiewicza, wypowiedziany usty Prometeusza, Manfreda, Fausta, Konrada — uwierzmy i w ból Słowackiego, wypowiedziany usty Słowackiego.

Na ból ten obok powyższych złożyły się jeszcze powody osobistej natury: i nadmierna wrażliwość, i tragiczne koleje żywota poety, który w kwiecie wieku widział się zmuszony opuścić ukochany kraj rodzinny, i olbrzymia wyobraźnia, która potęgowała tę gorycz, i osamotnienie wreszcie.

Takie warunki musiały zrodzić konieczność walki, która też objawiła się w całym szeregu dzieł, od *Kordyana* począwszy a na przedmowach skończywszy: szczyt zaś osiągnęła w *Beniowskim*. Choć życie a cierpienie — to pojęcia prawie równoznaczne, to jednak celem bytu nie jest bierne poddanie się losowi, lecz walka, której ostatecznym wynikiem rozwój i postęp. Indywidualne usposobienie, smutne okoliczności życiowe, społeczne i polityczne nastroje Słowackiemu nie mało powodów do walki. Namiętny i rozkochany w ideale poeta zwraca się w *Beniowskim* do życia rzeczywistego, szydzi ze słabostek i upodobań ludzkich, z błędów i przesądów — płacze krańcowy idealizm ze złośliwym sceptycyzmem, odrywa się od ziemi i znów do niej powraca. I bohater poematu, nie wybiegający zbyt wysoko nad poziom mierzności, nie przypomina dawniejszych Arabów, Lambrów, Kordyanów, wyzywających niebo i piekło do walki. Pomimo brylantowej fantazy i precudnej formy prawda jest hasłem poematu. Prawda ta odzwierciedla się w zapatrywaniach poety na sztukę i krytykę, na naród i jego przyszłość, na religię, na życie własne wkońcu. Rozpatrzmy się w nich kolejno.

* * *

Poglądy Słowackiego na sztukę mają podłoże na wskroś idealistyczne. Nierówność stosunku między wielkością jego zapatrywań a małością jemu współczesnych krytyków znalazła wyraz w tem, że albo go nie widziano i nie słyszano, albo wyśmiewano. To też Słowacki, wypowiadając swoje poglądy, nie przebiera w środkach: to „poetyzuje młotem“ i odbija ciosy nieprzyjaciół tarczą potężnej wyobraźni, stylu pisarskiego i siłą wywodów, to toruje drogę nowym ideom, druzgocąc zjadliwem szyderstwem utarte pojęcia i przesady literackich snobów, do których możnaby zastosować słowa Schillerowego *Wallensteina*:

Wie er räuspert und wie er spuckt,
Das habt ihr ihm glücklich abgeguckt;
Aber sein Schenie — ich meine, sein Geist
Sich nicht auf der Wachparade weist.

Gwałt — gwałtem się odciska.

Za każdą podeptaną prawdą snuje się jak cień przekleństwo. *Beniowski* „tak dalece pełny jest przekleństw, iż treścią jego jest to właśnie, co jest podrzędnem; forma tak ironiczna, że nawiasy są celem. Jest to jakoby rozmowa z próżnymi, formalnymi i zewnętrznymi ludźmi, do których po gawędce potocznej o pogodzie i o wielu innych rzeczach mówimy nawiasem: a czy nie pogadamylibyśmy teraz o prawdzie, lub o łzach, które poród prawdy wyciska?“¹⁾

We wyobraźni Słowackiego potęgują się zalety i wady przeciwników. Być może, że przesadza czasem rozmiary nieźyczliwości ludzkiej, że siła jego gniewnego odruchu może nie zawsze odpowiada sile podrażnienia lub obrazy; być może, że zajmując się tymi „świegocącymi wróblami,“ na których szkoda było naboju, za wielki im czyni zaszczyt; być może, że niekiedy w rozmachu zacietrzewienia za daleko posuwa się zarówno w krytyce jak i pochwałach, że postępuje zbyt gwałtownie i namiętnie, zbyt szorstko i lekceważąco — ale trudno: każdy człowiek spostrzega rzeczy w sposób sobie właściwy, stosownie do temperamentu i nastroju chwili, a cóż dopiero *vatum irritabile genus*? Oprócz tego Słowacki upomina się o cześć sobie należną, burzy stare zasady a na ich miejsce stawia nowe, o których wartości i skuteczności jest przekonany. Ideałem jego prawda w magicznem oświeceniu piękna,

¹⁾ C. Norwid. O Juliuszu Słowackim. Kraków, 1909. str. 72.

dlatego Słowacki nie tylko chłoszcze błędy, ale zarazem chce widzieć ludzi ubranych w cnoty, których obraz nosił w duszy.

Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca lecz Fidyasza!
Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona!
Żeby też jedna!

III, 130.

Twórca *Króla Ducha* należy do tych niewczesnych, o których mówi Nietzsche, że „rodzą się pośmiertnymi”: był męczennikiem ideału, zwiastunem „wiedzy radosnej”, pragnął przemiany dotychczasowych wartości, pożądał „zmierzchu bożyszc” i starej prawdy zgonu. Niepowodzenia i szlachetna zazdrość wielkich duchów stały się dla Słowackiego bodźcem współzawodnictwa. Autor *Kordyana*, wychyliwszy kielich goryczy aż do dna, zapłonął niepohamowanym gniewem; ufny w swój geniusz, ze wzgardą odepchnął myśl zjednywania przyjaznych obrońców, prześladowany a niedbający, ilu stworzy sobie wrogów, pokazał, że tryumf jego krytyków przedwczesny, że potrafi być nie tylko rajskim, w obłokach bujającym ptakiem, ale i lwem o silnych pazurach.

Krytykom jak psom rzucam kilka kości,
Gryzą, lecz przyjdzie czas, że te Herody,
Przez których teraz moje dzieci giną.
Będę gdzieś w piekle gryzł jak Ugolino.

III, 116.

Mimo tej bezwzględności i szyderstwa *Beniowski* nie jest pamphletem. Byłby nim — mimo swoich cudownych piękności, gdyby chłostał tylko osobistych wrogów autora *Balladyny*, gdyby był pieśnią zemsty tylko za osobiste urazy. Na szczęście Słowacki w *Beniowskim* walczy nie tyle o swoją osobę, ile o ideał i prawdę. Okazuje się to z jego współczucia dla upośledzonych i pokrzywdzonych, z jego pocisków, rzucanych na ideowych i politycznych przeciwników, z jego gromów, miotanych na zacofanie i złość ludzką. Czyż inaczej poczynął sobie Dante w swojej *Komedyi*, Byron w swoim *Don Juanie*, Puszkina w swoim *Onieginie*?

Słowacki nie skłania głowy przed żadną powagą, nie przebacza nikomu. W zapale i gniewie wyrzuca z siebie błyskawice myśli i słów bez układania ich w jakiś system lub z góry obmyślanego planu. Trudno, twórczość artystyczna nie zawsze zważa na

dogmaty: *spiritus flat, ubi vult*, dlatego i autor *Beniowskiego* idzie za rwącą siłą wyobraźni i z żywiołowym rozmachem targa za serce obojętnych, wstrząsa mózgiem zacofanych. Walczy z wszelakiego rodzaju dyletantyzmem i obłudą.

We walce tej dostaje się przedewszystkiem *Młodej Polsce*, organowi klerykalno—konserwatywnemu, którego głównymi redaktorami byli „jezuici“: Januszkiewicz i Ropelewski.

..... Kollego,
 Byłeś w Arkadyi tej, gdzie Jezuici
 Są barankami? — pasą się — i strzegą
 Psów; i tem żyją, co ząb ich uchwyci
 Na pięcie wieszczą. Kraina niczego!
 Pełna wężowych ślin, pajęczych nici,
 I krwi zepsutej — Niebieska kraina!
 Co za pieniądze Bab¹⁾ — truc nas zaczyna.
I, 77.

Chłoszcząc wężowym biczem ironii reakcyjno — ultramontańskie zakusy *Młodej Polski*, od których nie mało ucierpiał i mszcząc się za osławioną ocenę *Balladyny*, nie zapomniał i o poznańskim *Tygodniku literackim*, wydawanym przez „pocziwego“ Woykowskiego, w którym J. N. Sadowski — wyjaśniając *Anhellego* na podstawie metafizycznej historyzofii Hegla — wyraził się, że Słowacki tylko „ujemną“ stronę myśli *Irydiona* jasno pojął, „dodałnią“ zaś obniżył i osłabił, że „nie jest Arcy-Poetą, bo żadnej nowej nie zdziałał formy, żadnego nowego nie rozwinął życia“.

Nie podobalo się, że Grabiec spity
 Jest wierzbą, że się Balladyna krwawi,
 Że w całej sztuce tylko nie zabity
 Sufler i Młoda Polska, co się bawi,
 Jak każdy głupiec, plwając na sufity
 Lub w studnię... która po sobie zostawi
 Tyle co bańka mydlana rozwalin,
 A pewnie nie woń myrry — ani malin...

O! Boże! gdyby przez metempsychozę
 W Kozaka ciało wleźć albo w Mazurą;
 I ujrzeć, jaką popeliłem zgrozę

¹⁾ Przez tę „Babę“ kilkakrotnie w *Beniowskim* wspomnianą, rozumie Słowacki pobożną „pannę Praksedę“. Kto był nią — nie wiadomo. Może Uruski, galicyjski hrabia, bo za jego pieniądze drukowała się *Młoda Polska*. Ks. Paweł Smolikowski, *Hist. Zgrom. Zm. P.*, II. str. 145.

Pisząc — na przykład — Anhellego. Chmura
 Gwiazd, białych duchów, które lgną na łożę
 Jak szpaki Danta: rzecz taka ponura, -
 A taka mleczna i nie warta wzmianki —
 Jak kwiat, posłany dla pierwszej kochanki.

Pewniebym takich nie napisał bredni,
 Gdybym był zwiedził Sybir sam, realniej;
 Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
 Gdybym żył jak ci ludzie borealni
 Troską i solą z łez gorących — biedni!
 Tam nędzni — dla nas posępni, nadskalni,
 Podobni Bogom rozkutym z łańcuchów,
 W powietrzu szarem, mglistem, pełnem duchów.

I, 92.

Sanhedrynowi płytkich krytyków, polskim Castlereaghom,
 Southeyom i Leigh Huntom daje ciętą odprawę jeszcze i na innem
 miejscu:

... krytyka owa, która co rok
 Tyle wad w moich utworach wytyka,
 Jako ostrowidz, lub jako nosoróg,
 Bo widzi ostro i rogiem przenika;
 Szczęśliwa — gdybym dbał i był gorący
 I włożył imię jej w poemat drwiący.

Imię krytyki? — nie, krytyków, — A! bah
 Któż z nich ma imię? Z, K. S, K. E, K.
 Mówią, że Młodą Polskę pisze — baba,
 Ale ja, widząc jak kasa i szczeka,
 Sądzę, że Jezuita — a ma draba,
 Który tłómaczy na język człowieka
 Hymny, przestrogi, pacierze i lekcye
 W dyabelskim napisane dyalekcie.

III, 117.

Tak zajadle walczy ten poemat z dyletantyzmem i snobizmem literackim. Prawda, że w tych strofach jest Słowacki bardzo uszczypliwym i drwiącym, ale czyż inna odprawa należała się Stanisławowi Ropelewskiemu za jego krytykę *Balladyny*, albo Eustachemu Januszkiewiczowi za jego *Improwizatorów*? Ciasnej nietolerancyi wszystkich „owczarzy“ rzucił Słowacki swoje olimpijskie, złowrogie *Quos ego*, pod wpływem błyskawicznego, gniewnego odruchu wystawił w *Beniowskim* wieczysty pomnik cywilizowanemu przesądowi małych dusz. Radykalizm i bezwzględność *Iliady Barskiej* ma źródło swoje w tem, że autor *Grobu Agamemnona* wie, że na

brudną obłudę i nikiemną zazdrość nieszlachetnych tonów czarodziejskiego fletu, lecz grzmiącej surmy bojowej potrzeba.

Tu i ówdzie podrwiwa poeta z nudnych autorów, pedantycznych Iksów, chowających się za kryptonimy jak za parawan, z krytyków zachowawczych *Tygodnika petersburskiego*, a przede wszystkim Michała Grabowskiego, „prymasa“, wkładającego wieńce laurowe na czoła nowych poetów, którzy „kiedy straszną opisują burzę, to chmura piorun zostawia w cenzurze“.

Gdzieindziej mówiąc o „obskurantyźmie twarzy“ kobiet wscho-dnich, szydzi z ultramontanizmu niektórych polskich poetów:

U nas trwa jeszcze... nie w kobiecym stroju,
Lecz w poetycznych szkołach, ale szkoda
Na świegocące te wróble naboju.
Niech katolicka płynie sobie woda!
Niechaj używa wiersz dawnego kroju!
Niech epopeję nam piszą z Heroda,
Z biblii całej porobią obrazki
I o potopie też napiszą ...kazki!

VIII, 215.

Tak rozprawił się Słowacki z Bohdanem Zaleskim, który, spodziewając się, że „kiedys po leciech zsadzi go z Pegaza“, nazwał twórcę *Króla Ducha* „głupiem cielęciem“, tak odpłacił się Stefanowi Witwickiemu za dworowanie z łatwego i szybkiego tworzenia.

Mimo wszystko, mimo osobistych uraz i niechęci Słowacki umie być bezstronnym: oczu na prawdziwą cnotę nie zamyka, czysty jak łąza charakter i „prostotę gołębią“ autora *Przenajświętszej Rodziny* szanuje; nie znosi tylko bigoteryi, oddziela szczerą, głęboką wiarę od klerykalizmu, dlatego, opowiadając w innej pieśni *Beniowskiego* o Rzymie, co „z Dantejskiego nosi płaszcz wyrobu, Dominikańskim mieniący się jadem“, nawiązuje do dewocyi Zaleskiego i tak się doń odzywa:

O mój Bohdanie! pod ten, co się skłębia,
Płaszcz, i sam przez się jest wiecznie ruchawy,
Ty lecisz z dziwną prostotą gołębia,
Chciwy napoju — i blasku i strawy...
I. myśli się twój koń trwogą nie zdębia!
Ześ jest niewinne dziecko — znać z postawy;
Dlatego piecza i strach mię o ciebie,
Bo ten okropny duch żegnaniem — grzebie...

VIII, 217.

Ten religijny ton i mdły, perfumiany liryzm poezyi naszej
wyśmiewa Słowacki jeszcze i w innej dygresyi:

. . . . O! o! z krakowiaka
Zróbcie mi jakie posępne notturmo,
Z notturna zróbcie coś *alla polacca*,
Bo mi na świecie tym nadzwyczaj durno!
Przyszła mi także z poczty cała paka
Lirycznych wierszy — O! Orędowniczko
Polski! Najświętsza Panno! o! kantyczko!

Zmiłuj się, proszę, proszę — nie nademną,
Ale nad Polską miej ty zmiłowanie!

X, 243.

Słowacki nie lubi przesady we wypełnianiu praktyk religijnych, nie znosi tego pobożnisiostwa, które nieraz dochodzi do śmieszności, zwłaszcza jeśli się tylko na formach zasadza. Nienawisć wszelkiej formalistyki, wymaganie, aby każdy kierował się własnymi a nie cudzymi poglądami, ma w Słowackim wybitnego szermierza. Stąd szyderstwo z poetycznych szkół i z poetów, którzy pobożnie, ale bez talentu wierszują, stąd drwiny z szarej, gospodarskiej literatury, która we wierszach na głupstwa się skarży, która „porobiła gdzieś w niebie otwory i takie do nich dwa mosty z pokory“.

Rolandowy miecz zjadliwej satyry Słowackiego rąbie na lewo i na prawo; w tej rąbaninie oberwie guza i nie jedna „poczeiwina“. Księdzu Hołowińskiemu na przykład, kryjącemu się pod pseudonimem Kiefalińskiego, dostało się za jego nieudolne tłumaczenie Szekspira:

Szkoda, że w księdzu Kiefalińskim znika
Szekspir; przyczyną jest trudność połogu
W stanie bezzennym — także to, że z księdza
Nie może nagle być Makbeta jędza.

II, 96.

Wogóle Słowacki nie cierpi szarżyzny życiowej i miernot, czuje wstręt do tej rzeczywistości, do tego świata,

. . . . gdzie tyle błędu,
Zawodów, głupstwa, nieszczęścia, przesyków,
Bankructw, poezyi głupich, Jezuitów,

Hegłów poznańskich, krakowskich purystów,
Paryskich kronikarzy, historyków.

Prezydentów gmin, franko-romansistów,
 Kozako-powieściarzy i krytyków,
 Którzy poklaski im zamiast poświstów
 Dają — III, 124.

Słowacki jest jednym z najróżnostronniejszych poetów romantycznych i wie, że różnostronność treści nie może się zmieścić w szczupłych formach -- przeto napada na literackie prawidła, wyśmiewa liche dramaty, drwi z klasycznej, „rzymskiej gracy“ poetów, ich dworskości i płaszczenia się:

. . . . Szekspir mówi. że to życie
 Scenicznym bardzo jest podobne zmianom;
 Bóg, jako wielki widz, siedzi w błękitcie,
 Suflerstwo dawnym zostawił kurhanom.
 Mimo to jednak jest bardzo obficie
 Złych dram . . . a pierwsze role, dane panom,
 Najgorsze! — smętną uderzeni stałą,
 Bez żadnej rzymskiej gracy z nóg się walą.
 I gdyby u nóg kochanek, wpatrzeni
 W oczy błękitne albo w czarne oczy
 Rzucali duszę swą pełną płomieni
 Z harfy westchnieniem — Lecz nie... czerw ich toczy!
 Śmierć ich zastaje w szambelańskiej sieni
 W zielonym fraku!... czasem ich przeskoczy
 W biegu tańcząca królowa szkieletów,
 Takie zrobili niskie progi z grzbietów!

VII, 193.

Sam romantyk i liryk czystej wody, w strofach, „oszlifowanych jak błądy topaz w różne kostki rymu“, drwi z balladomanii, z mglistych i chmurnych wierszy, z pozy, z fałszywie pojętej poetyczności:

Są chwile w życiu, w których człowiek zda się
 Samemu sobie bardzo poetycznym:
 Na skały igle, na ruin terasie,
 W usposobieniu umysłu wehmicznym:
 Gdy wołasz szczęścia, stojąc na Parnasie,
 A echo głosem ci melancholicznym
 Zę wszystkich skalnych kątów odpowiada
 Trzykrotnym głosem: biada! biada! biada!

X, 248.

Ale potracając o różne dzieła i różnych autorów, nie tylko naszym, lecz i niektórym rosyjskim poetom, i rosyjskim rymom,

w których „trąci skwierne mięso“ i wierszom, które są „jak pasy zdarte z grzbieta knutem“, i językowi, który „pachnie żywym mięsem i Kaukazem“, i rosyjskiej krytyce i estetyce wymierza porządne cięgi. Oburza się na służalczych poetów, głoszących barbarzyńskie hasła, nie lubi Żukowskiego, którego nazywa „ruskim belfrem i poetą“, natomiast wysoko ceni „język piękny, pełen dyamentów“ w dziełach Puszkina. Czyniąc aluzję do surowej, zafanej cenzury rosyjskiej, nazywa cara „wspólnikiem poetów, Minosem, Estetyką, Szleglem“, a wreszcie w szlachetnem, bolesnem współczuciu tak się odzywa:

. O! Słowianie!

Długoż pod knutem wytrzymując bicia,
Drżąc jak otruty pies, co tylko skomli,
Będziecie słuchać grających na dromli

Poetów?! Piszczą, jak pod korkiem szklanka,

Na jakąś dziwną nutę, niby świeżą;
Prawda i piękność stoi jak wygnanka,
Harfa się stała skrzypka, urna — dziezą.
VII, 198.

Jest wrogiem panslawizmu. Ciętym biczem ironii chłoszcze słowianofilstwo i jego apostoła Wacława Hanke. Poeta „złego nie życzy nikomu i tych, co ludom zapoleją słońce laurami, radby ochronić od gromu“, lecz skoro nadzieję złota czeskiego „mędrca w sfery unosi błękitne“, chciałby, „aby w jego domu postojem tylko stanęli dwaj Dońce“,

. ażeby — nim mu Parka Kłoto

Nić życia i badania starożytne
Przetnie — ażeby mu zrobili rajem
Ten świat Kozacy jego dwaj — z nahajem!
VII, 198.

Opis orkiestry chana tatarskiego — której „muzykanty na różnokwietnej siedzieli rogoży u drzwi i grali okropne drabanty, zachowując się z taktem jak najgorzej“ — nastrocza pocie sposobność do zadworowania z muzycznej gorączki dzisiejszego, rozegranego społeczeństwa:

. świat dzisiaj cały

Muzykami jest, jak Mojżesza plaga,
Skarany — Włochy od rulad zgłupiały,

Europa także z polityczną wagą
 Rusza się na głos lutni, nakształt skały —
 Po bizantyńsku swoje ciało kruszy
 I serca wędzną w niej — a kwitną uszy.

X, 242.



Krytyczne uwagi Słowackiego odnoszą się nie tylko do czasów i ludzi jemu współczesnych, lecz i przeszłych. Oto — między innemi — znajdujemy taką dosadną, trafną, choć sarkastyczną charakterystykę szlachty z czasów saskich:

Szlachta uczona była na Alwarze
 Przypadkowania i strachu herezyi —
 Przez ludzi, którzy nie patrzali w twarz,
 Ale na nogi; a zaś dla poezyi
 Pisali złote i srebrne ołtarze,
 Podobne pięknym balladom *Świtez*
 Lub *ziadów* . . . w których spotykał wyrostka
 Nie Gustaw — lecz Jan Kapistran lub Kostka,

Z kobiet zaś święta Tima lub Agnieszka
 Z kleszczami, które rwą zęby. — Do róży
 Poezyi trudna bardzo była ścieżka;
 Dlatego nikt nie przedsiębrał podróży.
 Szlachcic, co w domku pod lipami mieszka
 I Panu Bogu czasem szablą służy,
 A czasem rąbał łeb przy trybunale —
 Że poetycznym był . . . nie wiedział wcale.

XII, 286.

Ale ten satyryczny ton nie zupełnie przypada do serca poety. Przyznaje to sam, kiedy mówi, że gdyby miał nie tyle wzgardy dla tego, co jest i co będzie, gdyby miał dawną „wolę dumną, twardą“ i więcej litości nad sobą — to:

. lutnię szalonego barda
 Skruszyłbym, wzięwszy pod zgięte kolano;
 I nową harfę wziął niepokalaną.

IV, 139.

A na innem miejscu:

Śmiechu na ustach nie mam, ni w umyśle.
 Wszystko prowadzi dziwnie Boża ręka,
 Tak dziwnie! — że mi serce wre i pęka.

III, 129.

Ścierania się Słowackiego z wrogami, koteryami, przesadami mają zawsze pewien odcień smutku, poza ironią kryją zawsze łzy i gorycz. Nie dziwota: autor *Beniowskiego* wie, że skutkiem tych gryzień „odblysk jego życia na ten poemat pada niezbyt pięknie“. Cóż jednak robić?

Na jego miejscu, o! ileżbyś razy,
 Uczuł, że dusza twa na wykrzykniku
 Hypogryfując, leci, klnie wyrazy;
 Klnie, że wokoło zimnych serc bez liku!
 Same szkielety pod nią, same plazy!

II, 98.

Sunt lacrymae rerum. Słowacki zdziera maskę z różnorakiego szalbierstwa, ale gdy uderza na innych, gdy w namiętnym, bezwzględny rozmachu sarkastycznym rzuca rękawicę niejednej uświęconej enocie, gdy zjadliwie chłoscze niewolniczą uległość czy rezygnację, politykującą bezczynność czy tchórzostwo, ultramontańską pokorę czy obłudę — sam uczuwa ból. Jest to krwawa ale i etyczna ironia, bo wypływa ze współczucia do przedmiotu. Słowacki otoczony tym samym światem, co inni, widzi inaczej, więcej, boleje bardziej, serdeczniej. Ma mocniejsze od innych czucie, które za każdą myślą — jak błyskawica — aż do głębi serca, do dna duszy sięga. Rzeczy i ludzie, wypadki i wspomnienia silnie wnikają w jego psychiczną głębie i wyciskają żywe, ruchliwe znamię, które jak kameleon mieni się i zaciera, by nowe do życia powołać.

Słowacki nie był z jednej bryły — jak Mickiewicz — lecz naturą niezmiernie bujną i złożoną. Swojego genialnego antagony miarowych, czystych, spokojnych i harmonijnych kształtów nie posiadał, błysków ducha nie umiał kryć w głębinach nadezłego serca, jak wielki twórca *Pana Tadeusza* — lecz wybuchał jak wulkan i w uniesieniu wołał gromkim głosem:

. Duch w cierpieniach rodzi
 I w gniewie — ale w gniewie tak wspaniały,
 Jako Bóg chmurny, gdy piorunem godzi
 W najwyższe czoła alpejskie i skały.
 Kto chce w pioruny wstąpić i w błyskanie,
 I śnić to, o czem śnię... niech przy mnie stanie!

VII, 191.

Z wyniosłych wyżyn ducha, gdzie „ponura dla serc stroskanych cisza, czerpie on ogień i macza w ogniu orle pióra“. Umi-

łował ideał. Umiłowanie zaś ideału i nadzwyczajna wrażliwość były źródłem jego estetycznych rozkoszy, ale i powodem rozlicznych rozczarowań i błędów. Proteuszowa natura ducha Słowackiego jest uosobieniem wiecznego rozbratu między prawdą wewnętrzną a zewnętrzną, wolą a możliwością, życiem a marzeniem. Dlatego burza huczała w jego piersi i pieśni, wrażliwa jego dusza „pioruny i błyskanie“ rzucała dokoła, a rzucając — cierpiała!

Bądź co bądź męczy Juliusza ta z konieczności narzucona rola, ten sarkazm i ironia, dlatego od czasu do czasu zrzuca ruchliwą, szyderczo uśmiechniętą maskę Chochlika, odkrywa w całości swoje szlachetne, smutne oblicze i tłumaczy, skąd się u niego bierze ta gorycz:

O! nie lękajcie się mojej goryczy!
 Dalibóg! nie wiem sam, skąd mi się wzięła;
 Długo po świecie pielgrzym tajemniczy
 Chodziłem, farby zbierając do dzieła,
 A teraz moja Muza strof nie liczy,
 Lecz złe i dobre gwiazdy siac zaczęła.

II, 94.

Mimo tej burzy i walki, Słowacki nie zapomina, że jest artystą i każdy swój obraz stroi w precyzyjne kształty. Autor *Fantazego* twórczość poetycką stawia bardzo wysoko, poezji poświęca i uciechy życia i szczęście doczesne, zawód wieszcza uważa nie za zabawkę, lecz za „twardą Bożą służbę“. Woli — jak powiedział Węgierski — do zgonu zostać „nieborakiem“ i być „lwem w nieszczęściu, niż szczęsnym ślimakiem“. Dlatego „dla prawdy nagiej wielką ma estymę, do rymu nigdy sensu nie nagina“, nie zna „z prozą aliansów“, słowem — do przeciętnych, szablonowych gustów czuje wstręt nieprzezwyciężony.

O! Boże! ileżbym stworzył romansów,
 Gdybym chciał wszystkich d . . . w być zabawą,
 Wyspą dla grubych naszych Sanczo Pansów,
 Na którejby się uczyli ze sławą
 Syllabizować.

II, 96.

Tymczasem poetę, który „serca swego rwał kawały, zamieniał w piorun i w twarz ludziom ciskał“, prawie zawsze spotykał los Ikara i tem złośliwsza dosięgała krytyka, im oryginalniejszych i trudniejszych do szarmonizowania dotykał tematów, im

jego mary „przez piękniejsze przelatywały śnicia“, im więcej wkładał swego „ja“ w dzieło gwoli jego jednolitości.

* * *

Na szczęście poeta nie upadł na duchu: czuł pełnię swej potęgi i był świadom, że ma prawo do wiersza, że „sam się rym do niego miłośnie nagina, oktawa pieści, kocha go sestyna“. Słowacki wie, że oryginalna i świetna technika wiersza i słowa czyni silne wrażenie, że istota sztuki spoczywa przedewszystkiem w formie — dlatego w twórczości jego ta forma nie jest podporządkowanym, lecz prawie równoznacznym czynnikiem z treścią, dlatego stara się o to,

. aby język giętki
 Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
 A czasem był jak piorun jasny, prędkie,
 A czasem smutny jako pieśń stepowa,
 A czasem jako skarga nimfy miętkie,
 A czasem piękny, jak aniołów mowa...
 Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
 Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

Z niej wszystko dobyć — zamglić ją tęsknotą:
 Potem z niej łyskać błyskawicą cichą,
 Potem w promieniach ją pokazać złotą,
 Potem nadętą dawnych przodków pychą,
 Potem ją utkać Arachny robotą,
 Potem ulepić z błota, jak pod strychą,
 Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
 Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa...
 V, 157.

Autor *Mazepy*, wierząc w zbawczą moc sztuki, żywo się troszczy o stronę zewnętrzną swoich utworów, o czułość i dźwięczność, o bogactwo i giętkość, o siłę i swobodę swego wymownego instrumentu. Spowiadając się ze swych uczuć i nadziei, zawodów i cierpień, twórca *Beniowskiego* wypowiada całe mnóstwo symbolów, metafor i porównań o liryzmie na wskroś nastrojowym i wzruszającym, a przedewszystkiem o nie zrównanej melodyjności. „Juliusz — mówi C. Norwid — nie był architektem, jak Zygmunt, ani rzeźbiarzem, jak Mickiewicz, ale był poetą malarzem, choć mógł być i tym i owym: i poetą — muzykiem“ ¹⁾. Przeważna część

¹⁾ O Juliuszu Słowackim str. 100.

dźwięcznych strof *Beniowskiego* — zwłaszcza tych, w których odzwierciadla się Słowackiego „purpurowa melancholia“ i Sofokle-sowskie *niesiety* — sprawia wprost wrażenie muzycznej symfonii. Poeta czuje pod tym względem moc swoją, dlatego też szczycąc się nią, mówi:

Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami;
Gdyby ojczyzną był język i mowa:
Posągby mój stał stworzony głoskami
Z napisem *patri patriae*. — Jest to nowa
Krytyka. — Stój! — ten posąg błyska skrami,
Spogląda z góry na wszystkie języki,
Łśni jak mozaika, śpiewa jak słowiki.

Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,
On się rozjęczy jak harfa Eola,
W róże się same, jak dryada wdrzewi,
Głosem wyleci za lasy, na pola,
I rozlabędzie wszystko, roześpiewi...
Jak smukła, pełna słowików topola,
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą,
Myślisz... że w niebo ulatujesz z chatą,
Że porwał cię głos, jasność księżycowa,
Serce rozkwitłe, rozlatane pieniem.

II, 97.

Czyż trzeba dosadniejszego, prawdziwszego, no — i piękniejszego określenia dyamentowych form i niesłychanej barwności tego wiersza i języka, który „łśni jak mozaika, śpiewa jak słowiki“? Słowacki może za Platonem powiedzieć, że melodye wzniosłe uczają cnoty.

Pierwiastek muzyczny łączy się u Słowackiego ściśle z malarskim, niekiedy nawet nad nim góruje. Klasycznym tego dowodem opowieść o lirze Bojana, pochowanej w grobie:

Lira zaczęła grać pod piaskiem — w trumnie,
Na jakąś starą nutę niesłychaną
Odezwała się w grobie jak anioły.
Gdy ją wyjęto i z trumny dostano,
Brzęczała jeszcze w rękę nakształt pszczoły.
Potem głos ustał; a tę rozplakaną
Na łańcuchu swym uwiesił wesół
Pan Wernyhora.

XI, 262.

To już nie sama poezja tylko, ale mistrzowski artyzm techniczny i niezrównana sztuka w całej swej osnowie!

* * *

Oto najważniejsze wycieczki Słowackiego przeciw złośliwym lub nieudolnym krytykom i uwagi, malujące nam jego gusta, zamięłowania i zapatrywania na sztukę. Okazuje się z nich, że twórca *Beniowskiego* utartą drogą iść nie chce, że jest zupełnie samodzielnym umysłem i artystą, że energicznie występuje przeciw temu, co wymagało ostrego sądu, skarcenia, potępienia. Słowacki zwie wszystko po imieniu, zarówno obłudną pokorę, jak i szpetną podłość. To trudno: „pobielanych grobów nie godzi się być cyprysami“.

Słowacki „gryzie“ — to prawda, „ale sercem gryzie“; *Beniowski* jest burzą, ale burzą czyszczącą duszne powietrze. Cele Słowackiego są czyste i jasne. Ironia *Beniowskiego* ma źródło w rozbracie między rzeczywistością a ideałem. Pod wrzącą lawą bujnej fantazyi, pod uczuciowem pojmowaniem spraw ludzkich, pod tym gniewem i wzdargą mieszczą się jednak bystre spostrzeżenia, dosadne porównania, cięte wywody estetyczne i wielki rozum. I właśnie skutkiem tego przenikliwego poglądu Słowackiego na ludzi i rzeczy, skutkiem idealnego pojmowania spraw tego świata, rodzi się ból w duszy, który wywołuje sarkazm na usta, lub wstrząsa płaczem pierś poety.

Słowacki płacze, kocha, cierpi, zachwyca się inaczej niż Mickiewicz — ale czuje nie mniej niż twórca III. cz. *Dziadów*; łkania jego wrażliwej duszy, jego żal, cierpienie, nienawiść, zachwyt, miłość i wiara występują w *Beniowskim* z taką mocą, że targają naszą duszą nie mniej, niż tytaniczne wybuchy Konrada, niż wszechludzkie cierpienia Prometeusza, Manfreda i Fausta. Ból Słowackiego w *Beniowskim* nie jest sceptycznym wyrzekaniem ludzi bezwolnych: jest bólem w wielkim stylu, bo jego źródłem walka o anhellizm ducha.

Ale jest w tym poemacie jeszcze i coś więcej. Jeżeli ilość wrażeń i wyobrażeń w chwili natchnienia, nowość i oryginalność w ich przedstawieniu i kojarzeniu świadczy o wartości utworu — to *Beniowskiego* będziemy musieli uznać za arcydzieło. W poemacie tym bowiem umiał Słowacki z przedziwnem mistrzostwem pomieszać pojęcia osobiste, nawet drobne, z pojęciami rozległych

przedmiotów i horyzontów, umiał świetnymi tony i barwy odmalować ewolucję swych stanów psychicznych, umiał rozumowania swoje zbić w jeden mozaikowy obraz, w jeden rozmach poetyczny w jeden gromki okrzyk protestu, odmalowanego w takich rozmiarach i z taką energią, jakiej dotąd poezja nasza nie widziała. — Na odgłos tego *liberum veto* — zadrżały serca polskich Sancho Pansów.

Beniowski, ten trójjęzyk swobody, samotności, melancholii, podnosi się i opada jak fale morskie, chłostane wichrem a ozłoczone słońcem, przerzuca się z jednej ostateczności w drugą, jest szlachetnym buntem i anheliczną rezygnacją. Po namiętnych wycieczkach przeciw nieprzyjaciołom i krytykom, następują strofy uspokajających wynurzeń i błogiej harmonii, których podłożem zawsze czarująca fantazja. Choć niezwykle bogactwo myśli *Beniowskiego* często ma charakter paradoksalny, choć nieraz z jawną spotykamy się przesadą, choć „ten ścięty rym nieraz kęsa aż do jelitów i płynie jak szalone okręty“ — to jednak olbrzymia siła poetycka, głęboka, moralna powaga, rzewna tęsknota, nieutulony smutek, spontaniczna wyobraźnia, a przede wszystkim czar słowa, przepych barw i muzyka wiersza wprost szturmem bierze serca nasze.

Ze strof *Beniowskiego* wieje nieprzeparta, marzycielska chęć wyzwolenia sztuki z krępujących więzów ziemskich, z pod władzy materji, chęć zapewnienia twórczości artystycznej bezwzględnej wolności.

I jeszcze jedno. *Beniowski* ze względu na odkrywanie istotnej rzeczywistości, ze względu na psychologiczne i etyczne studjum rzeczywistych ludzi, stanowi część historyi, część Polski, część „żywej przędzy, uciętej z wielkich krosien owej epoki“. Ma on taki szeroki, rycerski, dawnej szlachty naszej rozmach, taki zapach polskiej ziemi i powab rodzimych błękitów — że jest typowym, na wskroś narodowym poematem.

II.

Tragiczne czasy, w których żył Słowacki, rzuciły znamienny cień na jego kreacye. Wspomnienie powstania listopadowego, które jak żywa i dręcząca mara szło krok w krok za poetą-tulaczem, spowila smutkiem i melancholią jego życie i twórczość; stokroć jednak więcej niż przegrana z r. 1831. napępiała goryczą jego duszę kłótnie polskiej emigracyi w Paryżu, której „ambicya serca z pod żeber wykradła“. Że Słowacki serdecznie bolał z powodu niesnasek tej „zgrai wygnańców, z których dobrzy byliby ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieniła w ludzi złych i szkodliwych“ — dowodem *Anielli*, ów przepiękny, a rozdzierający duszę symboliczny obraz polskiego pielgrzymstwa i polskiej martyrologii.

Wśród wychodźstwa naszego nad Sekwaną między r. 1832. a 1842. panowały naprawdę cplakane stosunki. Emigranci zamiast łączyć się w jedno ognisko, dzielili się na partye, zwalczali się na każdym prawie kroku. Zastęp kłócących się tworzył rozmaite koła, sztaby, towarzystwa, kluby, a każde z nich miało swoje zasady polityczne, swoich proroków i zbawców. Za sprawców katastrofy uważali członkowie ostatniego sejmu wojskowych; wojskowi „nasz Sejmowy krater, który wybuchnął wielką jasną fugą z Warszawy“, i „jak ślimak wyszedł z domem“; demokraci arystokratów; arystokraci demokratów: nikt do winy się nie poczuwał, lecz zwał ją na innych. Tak zrywała się wewnętrzna łączność emigracyi, tak psuł się jej charakter i duch. Miasto miłować się i pracować nad odrodzeniem nieszczęśliwej Ojczyzny, na wstyd polskiego imienia a ku zgorszeniu cudzoziemców — kłócili się o zasady polityczne.

Sejm się nie kocha już ani też gminy;
Zbiorowa ta osoba będzie jadła,
Piła, wydawać dziennik, biuletyny,
Gwiazdy się każdej spyta co upadła:
Jakie pryncypia ma? — a księżyc z miny
Arystokratą nazwie i dlatego,
Że w smutnej twarzy swej ma coś — srebrnego.

Tragizm tego stanu rzeczy skreślił gruntowny znawca i naoczny świadek emigracyjnych stosunków — Feliks Wrotnowski. „Siedm lat ciężkiej próby w cóż się obróciło? Rachunek, krwią i żółcią na tle czystego poświęcenia się i zapалу pisany, wydał te same zagadki, przywiedzione do niewielu cyfer; starliśmy tablicę i poczynamy robotę od początku. Przebóg! Postęp nasz rozumowy nie postąpił ani kroku. Okropne to przebudzenie się ze snu; cały szereg mar rozchwiewa się i znika; nieubлагana rzeczywistość panuje na jawie. Patrzym, aż tu ruchomi i nieruchomi stoimy w miejscu“. A dalej, nawiązując do wspomnienia ostatniej klęski narodowej, tak pisze: „I do dziś dnia nie jest to wspomnienie, ale żywa mara, dręcząca jedza, która krok w krok idzie za każdym tułaczem, goryczą zaprawia jego pokarmy i napoje, jadem zatruwa jego rozmowy, a uśpionemu rzuca strach między miłe widma kraju i rodziny. Szukamy wśród siebie winnych, a wewnątrz każdego z nas jest coś, co go karze jak winowajcę!“¹⁾

Z pomiędzy chaosu emigracyjnych stronnictw politycznych na pierwszy plan wybijały się dwa obozy: demokratów i arystokratów, czyli republikanów i monarchistów. Najgłośniejsi i najruchliwsi byli republikanie, przeważnie radykalnie zabarwieni, „ów szlab, co dzieli naszych wodzów chwałę, i dzieli tak cudownie i sztucznie, jak ową siedmiu ryb Chrystusa ucznie“. Republikanie grupowali się koło *Towarzystwa demokratycznego* i jego organu *Demokraty polskiego*. Większym spokojem i większą polityczną rozwagą odznaczali się monarchiści, zgrupowani około *Trzeciego Maja*. Między demokratami rej wodził Mochnacki, Lelewel, Gurowski i inni; głową arystokratów był „król *de facto*“ — jak z przekąsem zwano Adama ks. Czartoryskiego.

Wobec ogólnego rozpolitykowania nie mógł się i Słowacki oprzeć ogólnym prądom, zwłaszcza, że nie wypadało stronić od ludzi, którzy myśleli o zbawieniu Ojczyzny. I choć w zasadzie polityki nie lubił, i starał się od wszystkiego trzymać zdala, dał się wkońcu, jeszcze za pierwszym pobytem w Paryżu, wciągnąć w zaczarowane koło złudzeń i swarów tej emigracji, którą sam Mickiewicz nazwał „solennie głupią, krzykliwą i niedołązną“²⁾. Tak — chcąc nie chcąc — „w tym słoneczniku musiał się kręcić za każdym słońcem“ — a tych słońc było mnóstwo.

¹⁾ *Kalendarzyk pielgrzymstwa pol.* za rok 1839, str. 50.

²⁾ *Koresp.* I, 69.

W co wierzył, jakie były jego zapatrywania polityczne? Najlepszą odpowiedź na to pytanie daje jego *Credo*, wypowiedziane w „*Podróży na Wschód*“, a powtórzone z pewnemi zmianami w *Beniowskim*.

W co wierzę... tu mnie spytasz czytelniku:
W co? Jeśli powiem — będzie wiele krzyku.

A naprzód ten rym, co drwi lub przeklina,
Ma polityczne *credo*; jest to sfera
Dantejska. Wierzę sercem poganina
W rym szekspirowski, w Danta i w Homera.
Wierzę w republik jedynaka syna —
Mochracki nim był u nas, ten koster! —
Co wielkich marzeń nie przestając snować,
Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

Wierzę, że powstał w człowieczej postaci,
I szedł na wielki sąd, co kraj rozwidni;
Po drodze wstąpił do arystokracji,
I w tem bez ognia piekle bawił trzy dni;
Potem w książeczce sądził swoich braci,
Tych, co są prawi, i tych, co bezwstydni.
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych,
W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych,

I w obcowanie ich ducha z narodem,
I w odpuszczenie naszym wodzom grzesznym
I w zmartwychwstanie sejmu pod Herodem
Obieranego, co jest bardzo śmieszne
Ciałem i będzie najlepszym dowodem
Ciał zmartwychwstania, fenomenem wskrzesznym,
Na końcu dodam, o przyszłość bezpieczny,
Że w tego sejmu wierzę żywot wieczny.

Amen... To *amen* krztusi mię i dławi
Jak Makbetowe *amen*. — Jednak wierzę,
Że ludy płyną jak łańcuch żórawi,
W postęp... że z kości rodzą się rycerze,
Że nie śpi tyran, gdy łoże okrwawi,
I z gniazd najmłodsze orłéta wybierze;
Że ogień z nim śpi i węże i trwoga...
Wierzę w to wszystko — ha! — a jeszcze w Boga.

V, 164 — 165.

Był więc autor *Kordyana* — jak się z tego pokazuje — w teorii demokratą i republikaninem. Ale tylko w teorii, z przekonania; bo w praktyce, w stosunkach prywatnych miał pociąg

do tego „bez ognia piekła“ — do arystokracji. I nic w tem dziwnego: uznając ideę — nie widział ludzi, a „najdemokratyczniejsze społeczeństwo — mówi Spasowicz — upadnie albo się obniży, jeżeli nie uorganizuje się tak, aby niem rządzili ludzie umysłowo i moralnie najlepsi, to jest przewyższający innych nie urodzeniem ani majątkiem, ale głową i sercem, rozumem, uczuciem i charakterem ¹⁾“. Demokrata z przekonań był Słowacki *par excellence* arystokratą z ducha. Pewien krąg namiętności jego serca i motywów poetycznych stawiał go — choć był jawnym szermierzem demokracji — ponad szary tłum, kazał mu być odrębnym i niezawisłym. Dlatego, choć ciąży ku demokracji, sztydzi z niej nieraz, urąga „gminowi, któremu potrzeba zabawy“, gardzi hałaśliwymi krzykaczami i miernotami, którym „dla niezgody słońce — królem jest miesiąc“. Pod tym względem u Słowackiego powtarza się ustawicznie pewien motyw dumy, oparty na samowiedzy swej wartości moralnej, połączony z pewnym drwiącym i lekceważącym tonem dla fanatyków określonego sztandaru, którzy chcieliby drugim narzucić swoje przekonania i ujarzmić niepodległego ducha.

W przekonaniach politycznych i społecznych Słowackiego cel nie uświęca środków, dlatego też twórca *Króla Ducha* bacznie strzeże czystości i godności ideałów narodowych, nie zna dróg pośrednich, gardzi kłamstwem i obłudą:

O! *Polsko!* jeśli ty masz zostać *młoda*
 I taką jak ta być, co dzisiaj żyje,
 I być ochrzczona tą przekłętą wodą,
 Której pies nie chce, wąż nawet nie pije,
 Jeśli masz z twoją rycerską urodą
 Iść między ludy, jak wąż co się wije:
 Jeśli masz zrównać się z podstępny Włochem:
 Zostań, czem jesteś, — ludzi wielkich pochem!

I, 77.

Jest to krzyk bezdennej rozpacz! Wstrząsa on i przeraża — ale i trzeźwi zarazem, bo gryzie i pali, bo grzmotem woła o wyzwolenie myśli polskiej z pod rozkładających ją czynników, o wyrzeczenie się obłudnej pokory i poniewierania godności narodowej, o hart ducha, o wiarę, o moc.

Na innem miejscu, czyniąc aluzję do idei podstępu i zdrady — mówi:

¹⁾ Pisma, t. IX. Warszawa 1908. Str. 294.

Wallenrodoczność czyli Wallenrodyzm
 Ten wiele zrobił dobrego — najwięcej!
 Wprowadził pewny do zdrady metodyzm,
 Z jednego, zrobił zdrajców sto tysięcy.

II, 100.

Z *Beniowskiego* widać, że w duszy *Słowackiego* kwitły dwa światy uczuć: płomienna, wciąż rosnąca miłość ku Ojczyźnie i jej ideałom, oraz odraza i gniewliwy odruch do tego wszystkiego, co tym ideałom w poprzek stawiało, co je obryzgiwało błotem upodlenia i niktzemności. Połowicznego uczucia, połowicznej miłości nie rozumiał; pracę dla dobra Ojczyzny uważał za swój najświętszy obowiązek.

„Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
 A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
 Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy,
 I padnie kiedyś w popiół taka głowa!

III, 135.

Ilekróć razy zdarzy mu się mówić o zdrajcach sprawy narodowej, wtedy rozśpiewane i wizyonerskie serce jego płonie oburzeniem i pod pręgierzem stawia, klątwę miota na winowajców. Charakteryzując *Dzieduszyckiego*, „wielkiego wroga *Konfederacji*“, tak się odzywa:

Przypomnę tylko, że ten paliwoda
 Zdradą na obóz napadł i wycinał,
 Czego mu potem była wielka szkoda,
 Bowiem go czekał stryczek lub pugił.
 Nie znano jeszcze wówczas *Wallenroda*.
 I kończył jak pies, kto zdradą zaczynał:
 Exemplum: oba litewskie biskupy,
 Na dwóch latarniach miejskich — oba trupy.

II, 100.

A dalej:

. . . . Siwy ten sęp z okiem jędry
 Utonął teraz już w dziejów odmęcie;
 Ale są życia, co z tej samej przędzy
 Winą się, dla nich ten rym i przeklęcie!
 Niech swoją przyszłość w tej pieśni odkryją!
 Niech jak psy patrzą na trupa i wyją!

II, 111.

Słowacki, patrząc na wychodźstwo paryskie, widział jego małoduszność i głupotę, widział miernotę „politycznych falansterów“ — dlatego wołał:

Więc polityczne moje falanstery
 Bądźcie mi zdrowe! — I wy, co bez głowy
 Upadli z pańskiej jak z niebieskiej sfery,
 W arystokratów gracie: smętne sowy!
 Co w grze myślicie bić jako kozery
 Asa, choć będzie z sercem i laurowy:
 Was także żegnam bez miecza rycerze,
 A choć mi serce pęka -- śmiech mię bierze.

III, 130.

Wobec tych pospolitaków i miernot wznosił się autor *Beniowskiego* na wyższe stanowisko, górujące ponad stronnictwami, a obejmując jednym rzutem oka psychologiczną syntezę tragedii emigracyjnej — czuł się innym, lepszym i ubolewał, że nie widzi ani jednej „piersi Memnona“; w smutnem przeczuciu okiem jasnowidza spostrzegał, że tych ludzi spotka los owego „tysiąca sybirskich wygnańców“, że ci ludzie nie osiągną upragnionego celu, że skazani są na to, aby umrzeć, nie nie zdziaławszy.

Co będzie z wami — prosto wam nie powiem,
 Nie jestem jako wieszcz wszystko wiedzący.
 Krwιά do was piłem, moim duchem, zdrowiem.

III, 130.

Szarzyzna życiowa, otaczająca poetę, dławiała w nim wybujałe poczucie odrębności, przygniatała go do ziemi. Wtedy poeta, wierząc we wyjątkowe, prawie nadludzkie znaczenie swojej poezyi i swojej misyi, i do żywego tem poczuciem przejęty, wyrzucał z głębi zbolalego serca strofy cudownej piękności, najwyższej siły i błyskawicznego, wprost oślepiającego blasku. I w takich chwilach otaczał swą dumę, świadomość wysokiego stanowiska taką aureolą, że nie wahał się „świętym“ nazywać:

A teraz ciskam serce, puhar lśniący,
 Słyszycie? Pękło. — Teraz mi wezgiłowiem
 Jedno kobiece serce; jestem śpiący;
 Omdlały jestem, ogniem owionięty,
 Piekielne rzeczy rzucający, święty.

III, 130.

Osobiste poczucie siły i wyższości wkłada mu takie słowa w usta:

Ległem jak czarny Sfinks przy piramidzie
 Z grobów ojczystych — patrzą blade twarze —
 Może wieszcz, zechcę jeszcze w jasnowidzie,
 Rzec co ciemnego? Może wam pokażę
 Pełne piorunów usta, piersi, trzewa: —
 Może zamilknę jak lew, co poziewa,
 Patrząc na małość zielonego węża.

III, 130.

Za jasnowidza, proroka się uważa on, „Akteon błądy“. Na widok skarlałych dusz grzmi jak trąba mosiężna; w potężnym jego głosie drgają wtenczas te wszystkie rany i bóle, które wrażliwemu sercu zadała niedźwiedziem dotknięciem głupota lub pozioma złośliwość ludzka. Arystokratyczny duch poety tnie biczem bożym plotkarzy i bałwochwalców, wali jak maczugą w płaskość i fałsz ludzki. Piorunowa moc jego poezyi patrzy ze wzgardą „na małość zielonego węża“.

Niech los i serca szaleństwo zwycięża!
 Z mózgu mego mieliście jedzenie,
 Lecz serce moje się jak łuk wypręży,
 Zrzuca was głodne sępów pokolenie.
 Ugolin odbył piekło... Ognia fale!
 Wirwijcie resztę sępom — Precz szakale!

III, 130.

Bolesne, straszne, ale i słuszne słowa, bo ten szalony poryw zbudzonej energii, ten groźny okrzyk wywołało na usta ogromne cierpienie na widok toczącej się w przepaść Polski:

. Ojczyzna
 Minęła także!

A więc niech wszystko mija! — Wstańcie burze!
 I zwieście mój ślad z tej smętnej pustyni!
 I moje myśli jak łez pełne kruże
 Przechylcie, niech je próżnemi uczyni
 Czas. — Wszak stawałem na niejednej górze
 Bliżej piorunów, niż gadu co ślini
 Pocałunkami nawet twarz człowieka;
 Bliżej chmur, co grzmiały — niż ludu, co szczeka. —

I dziś od ogniów Boskich w dół zepchnięty,
Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów,
Cierpię — lecz jeszcze gardzę. I ten ścięty
Rym, nieraz kasa was aż do jelitów;
I płynie jako szalone okręty,
Z fal odrzucany do niebios błękitów,
Gdzie mu początek był i koniec będzie,
Gdy śmierć na żaglach okrętu usiedzie.

IV, 138.

To już nie pycha poety, ani nawet samowiedza moralna i poczucie Apollinowej mocy, to nie poza i teatralność, ani wstręt do zaściankowych klótni, do „ohydy Boskiej i plugastwa“, to nie płacz spieszzonego dziecka — ale męskie, spazmatyczne łkanie rozdartego serca!

Podmiotowo nastrojonemu, często własnymi krzywdami zajętemu poecie, zwykli krytycy nasi starego autoramentu odmawiać zmysłu społecznego i politycznego. Zapewne — zaprzeczyć się nie da, że Słowacki był „synem pieśni, synem królewskim“, że był za wielkim poetą i idealistą, aby mógł być wielkim politykiem. Poezya — jako sztuka zbyt abstrakcyjna i idealna, z fantazyi i uczucia zasadnicze motywa czerpiąca, nigdy nie była i chyba nigdy nie będzie siostrą polityki, nie mającej nic wspólnego z sentymentem, na rozsądku, na zimnej rachubie opartej. Nie wynika jednak z tego, jakoby Słowacki nie miał rozumu społecznego i jasno określonych przekonań politycznych. Prawie wszystkie jego dzieła świadczą, iż z wielkiej Trójcy naszej miał on najwięcej — jeśli nie rozumu, to instynktu społecznego, wieszczey intuicyi społecznej, odczucia realnych stosunków politycznych i wiary w moc i przyszłość ludu polskiego.

Z wielkich wieszczów naszych Słowacki pierwszy zdaje sobie najjaśniej sprawę z tego, że jedna warstwa społeczna, choćby nawet tak długo w rękę swoim dzierżącą rządy, jak szlachta polska, nie stanowi jeszcze narodu. Najliczniejsze i najszersze masy ludu przez tak długie wieki odpychane przez szlachtę od rządów, zamienione w niewolników rolnych, budzą w duszy poety, walczącego w imię słuszności i sprawiedliwości, serdeczne współczucie i wiarę, że już zbliża się czas, w którym pokrzywdzony lud upomni się o przynależne mu prawa i sztandar wolności pochwyci w swe ręce. Wierząc w niespożytą moc i gwiazdę kmiecego ogółu, na ludzie budował przyszłość naszej Ojczyzny. Czy się mylił — niech na to terazniejszość i przyszłość odpowie.

W każdym razie trudno nie zauważyć, że trzeba dziwnej ironii losów, ażeby wiarę w moc i przyszłość naszego ludu głosił nie ten, „co jak Bóg litewski z ciemnego sosen powstał uroczyska“, nie ten, który i rodzajem talentu i plastyką obrazowania bliżej był umysłów wieśniaczych — lecz ten, co mknął wysoko ponad ziemią, co na niebie polskiej poezji rozpościł istne tęcze czarodziejskich słów, melodyjnych tonów i bajecznych barw, co odział się istic królewską purpurą myśli.

Geniusz Mickiewicza najlepiej malował — piękno szlacheckie; Krasińskiego—społeczne uczucia arystokracji; Słowacki, jak jaki społecznik—jasnowidz, a nie druidyczny pieśniarz i wizjoner, przenika bystrem okiem społecznej intuicji przyszłą rolę kmiecciej braci i woła:

Kocham lud więcej niż umarłych kości!

V, 168.

Wyznanie to Słowackiego nie jest gołosłowne. Nie tylko w *Beniowskim*, na tle ruchów ludowych, rzezi humanńskiej, „owej potwory w skrwawionym płaszczu, z krążkiem półksiężyca na głowie“, odmalowanej, o postaciach takich, jak Sawa, Swentyna, Hudyma a przede wszystkim Wernyhora—ale i w innych, zwłaszcza na motywach ludowych opartych, utworach wypowiada tę samą wiarę. Dowodem tego *Lilla* z harfciarzami i ludem Wenedów na czele; dowodem *Balladyna* z matką dwóch córek i Grabcem; dowodem *Do autora trzech psalmów*; dowodem wreszcie *Król Duch*, w którym występuje lud jako miazga, plemienny rdzeń narodu. Z sielskiej prostoty, z rodzinnych pól i łąk, z smętnej melodyj polskiego chłopka czerpał Słowacki więcej niż inni, jemu współcześni, pomysłów i natchnień do swoich dzieł. W *Beniowskim* nie waha się nawet porównać swego serca do żłóbka, a swej duszy do ubogiej chaty:

O matko Polsko, jak dawno nie grzmiało
Na twoich stepach takie dzikie hasło!

Co dnia się mijasz z twoją dawną chwałą,
Zło się na twoich obszarach rozpasło; —
Zaledwo chłopek dawną wiarę chowa
I serce... A ty się już rodzisz nowa,

W żłobku serc naszych biednych położona
Na zwiędłym kwiecie marzeń i popiołów.

VI, 173.

A dalej:

. Inni mogą
 Płomieniem twojej przyszłości oddychać;
 Ja, twoje biedne dziecko, stoję z trwogą,
 Bo mi płacz twoich dawnych mogił słychać.
 Proszę cię w moją duszę, jak w ubogą
 Chatę, co już się zaczęła rozsychać,
 Rozpadać, tylą wichry rozerwana,
 Biedna... tak dawno stojąca... gliniana.

VI, 174.

Mimo tej miłości dla ludu, mimo silnej wiary w jego przyszłość dziejową, mimo przekonania, że co minęło, nie wraca, z przeszłością nie zrywa, i w drugiej połowie *Beniowskiego* poczyną nawet głosić apoteozę szlacheckich dziejów i „w dawnych ludziach złotą wiarę i złote serca miłować nad własne“. Objaw znamieny i świadczący nie tylko o ewolucyi, jaka się dokonała w duszy poety pod wpływem towianizmu, lecz i o niezwykłym zmyśle historycznym Słowackiego. Autor *Kordyana* bowiem nie jest bezkrytycznym chwałcą naszej przeszłości, on nie wielbi tego, co było pustym dźwiękiem i blichtrzem, ale to, co było rozumem narodowym, biciem szlachetnego serca i jego krwią ofiarną. I tak — on zwiastun nowej, wyznawca ludowej Polski, on republikanin pragnie widzieć „stare serca“ i „duchy żywe, jasne, ubrane w tęczę, gwiazdy i miesiące, na urok pieśni z nieba zlatujące“.

Słowacki pielęgnuje rozumny kult narodowej przeszłości. Rozmówiony „w śmiertelnej twarzy“ nieszczęśliwej ojczyzny i zasłuchany w „płacz jej dawnych mogił“ — uważał się za stróża jej grobu:

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
 Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu:
 Dopóty ja mam prawo na mogiłach
 Stać i śpiewać — srogi — lecz bez gniewu.

VI, 175.

W strunę pokory uderzał, bo wiedział:

. . . jak trudno ruch obudzić w bryłach,
 I kazać w niebo iść ściętemu drzewu,
 I z tęczami się połączyć na niebie,
 Ja, co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie!

V, 175.

Tak publicznie spowiadał się z grzechu, jakiego się dopuścił względem sprawy narodowej, tak kajał się zato, że w chwili najgorętszej, orężnej walki o niepodległość opuścił posterunek ojczysty. I ciężką naznaczał sobie pokutę: oto godził się, by jego „najbielsza, najsmutniejsza“ nie pamiętała o nim „w tej godzinie, gdy ją Bóg wielkim darem uweseli“.

Słowacki był jednym z tych dostojnych duchów, który wierzył niezłomnie w rozwój i postęp ludzkości, w zmartwychwstanie ojczyzny: dlatego mimo, że co do teraźniejszości wyrażał poważne obawy i lękał się, „aby wiatr nie był pod spodem żupanów“, i jemu „nie podjął żupanu ducha“, mimo, „że czuł trumnianym pachnący modrzewiem naród“, mimo, że dla szlachty był bez nabożeństwa, to jednak uznawał, że „w jej siłach, dopóki z ludu nie wytrysną nowe, leżało całe życie narodowe“. Wpatrzony miłośnym okiem w kurhany swojego narodu słyszy, że

. . . pod tym mogił chwastem, plewim,
Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie,
Pod narodową słyszane mogiłą,
Jak gdyby *serce ludu* w kamień biło.

VII, 190.

W ekstatycznej wizyi i niemym zachwycie, wsłuchany w tętno swego bijącego serca i w głuchy pochód dziejów ludzkości, chwytając on uszyma płomiennego ducha jakieś tajemnicze szelesty „okropności przyszłej, co kołysze światem i miastom zapala na głowie straszne korony“ — więc woła:

. Czujcie (ja wam piszę
Z ciemnego duchów świata list przestrogi)
Ludy, bo wkrótce będziecie jak Bogi!

VII, 191.

Ewolucyjna i rewolucyjna na wskroś natura Słowackiego jest niejako poetyckiem uzmysłowieniem ruchu i ognia. Autor *Beniowskiego*, jako jednostka psychiczna i organizacja twórcza, jest uosobieniem ustawicznego ruchu myśli, uczuć i pragnień, jest nie gasnącym ogniem Znicza, w którego płomieniach nadziemską jasnością świeci słońce postępu. Ponieważ zaś wie, jak cudownych, nadludzkich trzeba na to sił, aby drzemiący ogół podźwignąć i zagrzać do czynu — przeto, wygrywając na harfianych strunach zbolalej duszy swoją wiarę polityczną i wyznania społeczne, swoje

skargi Hioba i bunt Prometeusza: nie rozumem, lecz sercem o serce uderza i budzi świadomość i moc w podupadłym na duchu narodzie.

* * *

Słowacki we wszystkich swoich dziełach i w całym swoim życiu szuka nie tylko piękna, ale i prawdy. Jest on nieprzejednanym wrogiem fałszywie pojętej miłości Ojczyzny, dlatego płacze, jak Jeremiasz na gruzach „nowej Solimy“; gromi jak Savanarola; wstrząsa do głębi sumieniem narodu, jak natchniony twórca *Kazań Sejmowych*; dlatego skargą i chłostą wali jak młotem w ołtarze pokolenia, które w miejsce strąconego bóstwa wolności i niepodległości postawiło bałwanów uległości i zdania się na los.

Miłował on niemniej od Mickiewicza i Krasińskiego naród swój, ale nie czynił go Chrystusem narodów, nie pochlebiał mu nigdy; owszem bardzo często gorzką mówił mu prawdę. Dowodzi tego *Kordyan*, *Lilla Weneda*, *Grób Agamemnona*, *Anielli*, *Beniowski* i *Król Duch* wreszcie. Pod tym względem Słowacki okazał się krytyczniejszym, niż dwaj wielcy jego rówieśnicy. To też poezyja jego dla narodu jest matczyną miłością i ojcowskim karaniem. Wielkie słowo poezyi Juliusza ostrzegało przed nowymi klęskami, poddawało surowej krytyce to wszystko, co marne, co liचे — a przede wszystkim budziło miłość Ojczyzny i zaufanie w swoje siły.

Wskazać na to, co nas zgubiło i gubi, a co nas w przyszłości ocali i do samodzielnego życia powoła — oto zadanie, jakiego się podjął poeta w politycznych dygresjach *Beniowskiego*. Słowacki nie bawi się w szczegóły, nie rozstrzyga programów i doktryn politycznych; nie dziwota, jest poetą, nie publicystą, dlatego ogranicza się do ogólnej ich charakterystyki, żali się i oburza na obniżenie ideałów narodowych. „Wieczny duch rewolucjonista“ gardzi polityką usypiającą wszelki ruch społeczny, kupczeniem godności narodowej za cenę osobistego interesu i korzyści. Słowacki zdaje sobie jasno sprawę, że polityka lojalności, wiernopoddanej uległości względem wrogów prowadzi tylko do zdemoralizowania, do śpiączki, do zatrąty zmysłu samozachowawczego, do spodlenia narodu; dlatego na widok obojętnego, przejmującego wstrętem spokoju i gnuśnej bezczynności wobec przemocy i gwałtu, jego nie-

okielznana, bujna wyobraźnia słyszy tętent koni pędzonych po stepie, szcęk oręża, boje, płonie krwawą żądzą odwetu, gra sobie i Polsce wojenną pobudkę:

O! miecze w ręce . . . jeszcze raz! i na te
 Krainy dajcie runąć z krzykiem Huna!
 Wróćcie nam, groby, husarze skrzydlate,
 Niech nam Czarnieckich całych odda truna!
 Godzinę tylko, Boże! niech brodate
 Z mogił powstaną dziecińcy Peruna
 I hej! przez dawne Attyli bezdroże, —
 Godzinę tylko życia, wielki Boże!

VIII, 204.

Ale wnet spostrzega bezskuteczność swoich płomiennych porywów, widzi, że jest ofiarą, skazaną z góry na spalenie się we własnym ogniu:

. - . . Cóż? nigdzie echa?
 Nigdzie!! Tylko ten rym tętniący bieży,
 Jakoby w rzymskiej ruinie kaskada,
 Co skrzy i błyska i dymi i śnieży,
 I płacze i grzmi i jęczy i gada.

XIII, 300.

A gdzieindziej:

Już prawie jestem człowiek obłąkany,
 Ciągłe powiadam, że kraj się już pali,
 I na świadectwo ciskam ognia zdroje, —
 A to się pali tylko serce moje!¹⁾...

Takich i tylu gorzkich prawd nie tylko drugim, ale i sobie nie powiedział Słowacki nigdzie, co w *Beniowskim*. On ideolog, entuzysta, rajski ptak, w błękitach złote pióra kąpiący, aż do zapamiętania w poezyi rozmiłowany i tylko ją za główny cel żywota uważający — nie waha się gwoli dobra narodu stoczyć walki z idealizmem poetyckim i religijnym.

Twórca *Do autora trzech psalmów*, wychodząc ze stanowiska, że poeta ma być piastunką ducha narodowego, pieśnią wiary, nadziei i miłości, wie również, że nasza poeta romantyczna obraca się w zaczarowanym kole pesymistycznego bajronizmu, że opierając sprawę narodową nie na logice rzeczywistego życia, lecz poezyi, uczy melancholii i egzaltacji.

¹⁾ T. I, str. 207.

O! Melancholio! Nimfo, skąd ty rodem?
 Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
 Skąd przyszedłeś do nas? Co ci jest powodem,
 Że teraz nawet szlachtę okoliczną
 Zarażasz? — Nimfo! za twoim przewodem
 Ja sam wędrówkę już odbyłem śliczną!
 I jestem dzisiaj — niech cię porwie trzysta! —
 Nie Polak — ale istny Bajronista...

I, 76.

Słowacki widzi, że go ten liryzm zabija, że o ile jest główną potęgą jego twórczości poetyckiej, o tyle stanowi rozkładowy czynnik jego duszy i — narodu.

„Ta lira . . . w trumien znaleziona rdzeniach,
 Już jej głos serce narodu osłabił,
 A na niej szatan czarny gra w płomieniach.

IX, 228.

Ta poezja i liryzm uczy kłamstwa, poecie kradnie ducha tężyzny i energii, a naród „swoją smętną pieśnią gdzieś prowadzi na zaginięcie”. Pod wpływem tych sentymentalnych marzeń i nieokreślonych tęsknot popadł naród w polityczny stan półżycia i w niezdolność do czynu, potworzył sobie bogów — nie Boga.

. O! wołajcie z Galii,
 Z Rzymu i z Azyi . . . i tych, co za morzem,
 Bo nas mordują, rzną, mieczem i nożem!

Woła książdz Marek — a dalej:

. Brońcie od pożarów
 I od powietrza nas, ach! i od głodu!
 I brońcie jeszcze nas Panny od czarów,
 I od tej dumy, co z Barskiego grodu
 Już oberwała wichrem las sztandarów,
 A sama chce być zbawczynią narodu.
 Nadłamcie dumie miecza, skruszcie rogów,
 Zostawcie Boga nad nami — nie bogów!

IX, 229.

Nie chcę mnożyć przykładów; przytoczone chyba aż nadto wystarczają, aby przekonać każdego nieuprzedzonego, że *Beniowski* wobec tego jest obrazem cierpień nie tylko samego Słowackiego — ale i narodu. Autor *Ankellego* boleje tu jako artysta i Polak: jako artysta, bo wie, że powinien zgłuszyć w sobie to wszystko, co stanowi podstawę jego twórczości, co sam za potęgę swoją uznaje; — jako Polak, bo widzi, że zamiast wyzwać naród, miasto naród ten swoją tężyzną psychiczną zapalić i porwać, on go swoim liry-

zmem i bajronizmem pogrąża w uśpienie i bezczynność¹⁾. O ile ta trzeźwość poglądów i ta autokrytyka u marzyciela tej miary budzi podziw i zdumienie, o ile czyni naprawdę bolesnym los autora *Beniowskiego*, o tyle na szczere zasługuje uznanie, bo wskazuje na to, co było i jest szkodliwe w duszy poety i narodu. Wrodzona i zupełnie naturalna jako u poety wrażliwość i przesada uczucia nie zamyka Słowackiemu oczu na prawdę życiową. Świadom on swej słabości, ale i siły swojej krytyki, dlatego można do niego zastosować słowa, które powiedział Carlyle o Szekspirze, nazywając go „bezwiednym rozumem“. Do takiego stopnia bezstronności, jak twórca *Beniowskiego*, podobno nie wielu nawet wielkich tego świata wznieść się zdołało.

Ale ta trzeźwość i dojrzałość polityczna Słowackiego nie wystąpiła może nigdzie tak wyraziście, jak w jego krytyce mesyanizmu. Idea mesyanistyczna w chwili ogólnego zwątpienia narodu w swe siły i przyszłość, w chwili ogólnej rozpaczki politycznej, była balsamem, kojącym straszliwe rany roku 1831. była cudownym lekarstwem, podtrzymującym uciekające życie narodu. W tem wartość, zasługa i patryotyczny czyn mesyanizmu. Ale z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że uważanie Polski za Chrystusa narodów, wyczekiwanie pomocy zastępów niebieskich, które miały sprowadzić królestwo Boże na ziemię, odwodziło naród od praktycznego czynu, wiodło na obłędne szlaki niepopłatnej w życiu doczesnem szlachetności i korzenia się wobec wrogów — słowem prowadziło Polskę do zabójczej ideologii, do śmierci narodowej.

Słowacki w *Beniowskim* ma pełną świadomość tych ujemnych stron mesyanizmu, dlatego, w chęci sprowadzenia narodu na trzeźwą drogę odrodzenia, podejmuje walkę z tym politycznym optymizmem:

Ale to próżna dla ciebie przestroga!

Ciebie anieli niebiescy ostrzegą

O każdej czarze — czy to w niej przez wroga

1) Te same zapatrywania żywi Wyspiański w swoim *Wyzwoleniu*:

Ty chcesz mnie stłumić mocą czaru

i miłość dać, co czynom kłanie.

Musisz być moją, mnie niewolna,

ja muszę twoim Panem.

Przez serce socha przejdzie rolna,

przez pierś twą orka, — płużny miecz!

Poezyo precz!!! Jesteś tyranem!!

Czyli przez węża i pajaka swego
 Wlane są jady. — Jesteś córką Boga,
 I siostrą jesteś Ukrzyżowanego.¹⁾

I, 77.

Przytoczone co dopiero względy przywodzą mimowoli na myśl uwagę, że prawdopodobnie z tych powodów mesyanizm Słowackiego poszedł innemi drogami i odmienne przybrał kształty, niż Mickiewicza i Krasińskiego. U twórcy *Widzenia ks. Piotra* i u autora *Przedświtu* zbawicielem narodów jest cała Polska — u Słowackiego bierna lub czynna ofiara szlachetnie poświęcającej się i cierpiącej jednostki: Kordyan, Anelli, Król Duch. Że taki sposób pojmowania mesyanizmu także zbyt poetyczny i w praktyce jeszcze bardziej mylny niż Mickiewiczowski — to pewna, ale że dla sprawy narodowej — choćby ze względu na jednostkowy charakter — mniej szkodliwy, to także zaprzeczyć się nie da.

Uzupełniając poglądy polityczne i społeczne Słowackiego wspomnieć jeszcze trzeba, o jego stosunku do Kościoła katolickiego. Że autor *Księdza Marka* był wierzącym chrześcijaninem i dobrym katolikiem, na to mamy wiele dowodów w dziełach i w życiu tego poety: znane one nadto dobrze, żeby je aż tutaj przytaczać trzeba było. A jednak Słowacki często występuje przeciw duchowieństwu i papieżowi. Dlaczego? Winien temu najpierw duch czasu, a powtóre stanowisko Kościoła względem naszej sprawy narodowej. Duchowieństwo pod płaszczem świętych hasel religijnych uczyło uległości wobec rządów zaborczych, tłumienia wszelkich żywszych przejawów i drgnień serca narodu, cierpliwego znoszenia hańbiącego jarzma niewoli, obiecując w zamian zbawienie i najwyższą nagrodę w niebie.

Takie stanowisko Kościoła katolickiego względem drogiej naszemu sercu sprawy narodowej oburzało wielu Polaków, oburzało i Słowackiego. Milczał jednak początkowo. Z równowagi wyprowadziło go dopiero słynna, później prostowana bulla papieża Grzegorza XVI. z r. 1832., potępiająca powstanie listopadowe, na-

¹⁾ Tu znowu schodzi się *Beniowski z Wyzwoleniem Wyspiańskiego*:

Krzyż znaczą Boży nie przeto,
 bym na się krzyż przyjmował;
 lecz byś mnie, Boże, od męki,
 od męki krzyża zachował.
 Byś mnie zachował od tego,
 coś zasię za mnie przebył;
 bym ja był z twoich wiernych,
 a niewolnikiem nie był.

zywająca je „buntem przeciw legalnemu władcy“ i dziękująca Bogu, że car przywrócił w Polsce ład i spokój. Oburzenie swoje wypowiedział najpierw w *Kordyanie* ¹⁾, powtórzył je w *Beniowskim*:

Krzyż twym Papieżem jest — twa zguba w Rzymie!

I, 77.

W słowach tych krótkich, lecz dosadnych rzucił Słowacki rękawicę Rzymowi, uczynił ciężki, lecz niestety, słuszny zarzut, że Polska — przez uległość Namiestnikowi Chrystusowemu, który nakazuje cierpliwość i uległość względem ucisku i bezprawia zabórczych rządów — stacza się w przepaść.

Nie skończyło się jednak na papieżu. Przy sposobności dostało się i Jezuitom, jako najmędrszemu, najwykształcёнszemu i nie przebieającemu w środkach duchowieństwu, jako podporze Stolicy Apostolskiej. Ale tutaj Słowacki przebrał miarę. W niepohamowanym gniewie i nienawiści ku Zakonowi św. Ignacego Lojoli nazwał go „zjadliwem robactwem, brudem rucho-
nym“.

*

*

*

Na tle tych przekonań społecznych, politycznych i religijnych Słowackiego będzie już zupełnie zrozumiała ogólnie znana

PAPIEŻ.

¹⁾ Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...

No, mój synu, idź z Bogiem, a niechaj wasz naród
Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,
Niech się weźmie psalterza i radeł i sochy.

KORDYAN.

(rzucając na powietrze garść ziemi).

Rzucam na cztery wiatry męczennika prochy!
Ze skalanemi usty do kraju powrócę...

PAPIEŻ

Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę.
Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja,
A lud pod jego cieniem żyje.

PAPUGA.

Alleluja!

Podobnie we *Wyzwoleniu*:

Słuchajcie! Roma Locuta,
wyrzekła to w waszej sprawie:
Niech będą wyczekujący,
aż Śmierć je zagrabi, zaorze,
Zyskają zbawienie Boże.
Niechaj po postawie wytrwają:
niech wierzą i niech czekają!

walka z Mickiewiczem, stanowiąca koniec pieśni piątej. Dla przypomnienia i tem łatwiejszego zrozumienia zasadniczych myśli tej gigantomachii — przytoczmy ją w całości.

Ha! ha! Mój wieszczu! Gdzież to wy idziecie?

Jaka wam świeci! gdzie? portowa wieża?

Lub w Sławiańszczyźnie bez echa toniecie,

Lub na koronę potrójną Papieża

Piorunem myśli podniesione śmiecie

Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża!

Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną —

Pójdę gdzieindziej! — i Lud pójdzie za mną!

Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie

Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;

Kiedy kląć zechce — przezemnie kląć będzie;

Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał;

Ja go wiodę, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie.

W me imię będzie krew i lzy wylewał.

Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,

W dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi.

Ha! ha! odkryłeś mi się mój rycerzu?

Więc teraz z mieczem pod ciebie przypadam!

Naprzód ci słońce pokażę w puklerzu,

Przed słońcem ciebie z trwogi wypowiadam...

Falsz ci pokażę w ostatnim pacierzu,

I pokazanym fałszem śmierć ci zadam;

Patrząc na twoją twarz zieloną w nocy

Jak księżyc — słońca wyrzekłeś się mocy?

Jam ci powiedział, że jak Bóg litewski

Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska;

A w ręku twem krzyż jak miesiąc niebieski,

A w ustach słowo, co jak piorun błyska.

Tak mówiąc — ja syn pieśni! syn królewski!

Padłem — A tyś tu następował z blizka,

I nogą twoją jak na trupie stawał?

Wstałem — Jam tylko strach i śmierć — udawał!

Znajdziesz mnie zawsze przed twojem obliczem,

Nie powalonym, hardym i straszliwym...

Nie jestem tobą — ty nie jesteś Zniczem.

Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym!

Gotów wężowym balwan smagać biczem,

Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...

Kocham lud więcej niż umarłych kości...

Kocham... lecz jestem bez łez, bez litości

Dla zwyciężonych. — Taka moja zbroja,
 I takie moich myśli czarnoksiężstwo,
 Choć mi się oprzesz dzisiaj? — przyszłość moja! —
 I moje będzie za grobem zwycięstwo!.,.
 Legnie przedemną twych poetów Troja,
 Twe Hektorowe jej nie zbawi męstwo.
 Bóg mi obronę przyszłości poruczył: —
 Zabiję — trupa twego będę włóczył!

A sąd zostawię wiekom. — Bądź zdrów, wieszczu!
 Tobą się kończy ta pieśń, dawny Boże.
 Obmyłem twój laur w słów ognistych deszczu,
 I pokazałem, że na twojej korze
 Pękniecie serca znać — a w liści dreszczu
 Widać, że ci coś próchno duszy porze.
 Bądź zdrów! — A tak się żegnają nie wrogi,
 Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi.

V, 167 — 169.

W strofach tych podjął się Słowacki zadania bardzo śmiałego, no i — wyznajmy szczerze — jak na owe, a może jeszcze i dzisiaj, bardzo niewdzięcznego dla swej osoby. Oto odważył się wystąpić przeciw potężnemu Mojżeszowi literatury polskiej i jeszcze potężniejszemu wpływowi jego na społeczeństwo polskie. Wszak Mickiewicz „mlekiem i miodem“ naszej poezyi, wszak „my z niego wszyscy“, wszak on władcą i panem naszych dusz i serc. I przeciw niemu podnieść kord, targnąć się na prawodawcę i króla pieśni naszej? To już śmiałość nie do darowania, to zuchwalstwo przechodzące w szal! — Tak mniej więcej rozumowali przyjaciele i wielbiciel Adama, kiedy pojawiło się pięć pierwszych pieśni *Beniowskiego*. To też nie dziw, że cokolwiek Słowackiemu puszczono w niepamięć i przebaczone, tego pojedynku z genialnym rywalem, któremu ludzie do stóp padali, nie zapomniano i nie darowano do dziś dnia.

Tymczasem wglądnawszy głębiej w rzecz, przychodzi się do przekonania, że całe to święte oburzenie polega w znacznej mierze na pewnem pomieszaniu pojęć, na pewnem — nazwijmy rzecz po imieniu — niezrozumieniu myśli Słowackiego. Nie chcę, aby mię posądzono o gołosłowność, postaram się o uzasadnienie mego twierdzenia.

Jakież czyni twórca *Beniowskiego* zarzuty Prometeuszowi polskiego romantyzmu i jego obozowi? Oto, że albo „w Sławiańszczyźnie bez echa toną, lub na koronę potrójną Papieża piorunem

myśli podniesione śmiecie gnają“ — czyli innemi słowy oburza się, że obóz szlachecki z twórcą *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*, „zwiastunem pokory“ na czele, chce sprawę polską połączyć z ogólnosłowiańską ¹⁾ i głosi zasadę wszechmiłości ²⁾. Te dwie zaś idee tylko zabijają w narodzie instynkt samozachowawczy i prowadzą go na bezdroża bezproduktywnej ideologii.

Wychodząc z takiego założenia, przeciwstawia Słowacki tym doktrynom ideał pożyteczniejszy i możliwszy do zrealizowania: jest nim lud polski.

Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną —

Pójdę gdzieindziej! — i lud pójdzie za mną!

Słowacki jest uosobieniem polskiej myśli krytycznej, wyobraźcielem dzisiejszych pojęć politycznych i zwróconej ku nadchodzącym czasom samowiedzy narodowej, bojownikiem przyszłości, w której na gruzach dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej wzniesie się Polska Piastowa, Polska Kościuszków i Głowackich. Autor *Trzech poematów* nie gardził przeszłością narodową, owszem miłował ją i często do niej powracał, ale miłował rozumnie, nie

¹⁾ Tę samą myśl wypowiada i Konrad we *Wyzwoleniu*:

Myśleć nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją w mgłach oparnych
z łak, i w złotym tęczy łęku,

snuć ją z tych mgieł oparnych z łak,

złotego tęczy łęku,

z pól o smutnawym wdzięku,

w znaczącem załamaniu rąk

i spojrzeń głębi..

.

To jest Nic!!!

Zarzucenie Mickiewiczowi słowianofilskich dążeń ze strony Słowackiego miało swoje źródło i uzasadnienie w ówczesnej, powszechnej opinii paryskiego wychodźstwa, które pod tym względem twórcy *Pana Tadeusza* czyniło liczne, głośne zarzuty w pogadankach i czasopismach. Kiedy Słowacki pisał *Beniowskiego*, nie łatwo było stwierdzić prawdziwość podejrzeń, bo prelekcye Mickiewicza o literaturze słowiańskiej, na których głównie opierały się oskarżenia, nie były jeszcze ogłoszone drukiem.

²⁾ Co do zarzutu, odnoszącego się do patryotyzmu Mickiewicza na katolicyzmie, na doskonaleniu się wewnętrznym, na ewangelicznym duchu opartego, to zauważyć należy, że Słowacki od dawna krzywo patrzył na ten katolicyzm Mickiewicza. Najlepszym tego dowodem słowa, napisane jeszcze w r. 1832: „Mickiewicz bardzo już ostygł w poezyi. W rozmowach ciągle religię na plan wyprowadza, uniewinnia papieża, nawet budę, słowem, że mi się jako obecnie żyjący człowiek nie podoba“. *Listy I, 146*.

w tem, co świeciło próchnem złotego pasa i czerwonego kontusza ale w tem, co było szlachetne, wielkie i twórcze. Zgłębił do dna, gruntowniej niż Mickiewicz, tragiczną niedolę naszego narodu, „do przyszłości szedł on promieniem krzyża, prosto i śmiało“ i wskazał na lud jako na miazgę, zadatek naszej przyszłości narodowej, podstawę odradzającej się Polski. Nie budzi w sercach naszych optymistycznej wiary w Chrystusowość Polski, nie stroi jej przeszłości w uludne barwy: smulkiem i goryczą zaprawnymi usty pokazuje nam nie — schlebający naszej dumie, uludny, fałszowany patryotyzm, fałszowaną myśl polską, lecz prawdę dziejową. Słowacki budzi wiarę w nową, odradzającą się, ludową Polskę.

Mickiewicz i Słowacki, jako przedstawiciele ducha narodowego, pozostają w odmiennych zupełnie stosunkach do swego narodu, są ludźmi różnych pełnomocnictw i przeznaczeń: pierwszy — znikającej, szlacheckiej przeszłości, — drugi nadchodzącej, ludowej przyszłości Polski. *Beniowski*, rozdając przeciwnikom Słowackiego różne cięcia i ukłócia, i zwalczając różne wady emigracyi, jest dalszym ciągiem walki, prowadzonej przedtem jeszcze w *Kordyanie*, *Grobie Agamemnona*, *Dantyszku*, *Lilli*, *Anhellim*, w którym imię ludu polskiego było wypisane ognistemi literami na sztandarze rycerza — wskrzesiciela.

Nie dziwnego przeto, że i w *Beniowskim* uważa się Słowacki za trybuna ludu, że pragnie temu ludowi dać „łabędzie głosy, ażeby miłość swoją śpiewał“, że go chce wieść, „gdzie Bóg, w bezmiar — wszędzie“, że czuje się uprawnionym do walki z przywódcą obozu szlacheckiego, za jakiego uważa Mickiewicza. Jeśli Słowacki woła: „Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym“; a dalej: „i moje będzie za grobem zwycięstwo“; a jeszcze dalej: „Bóg mi obronę przyszłości porucił, zabiję — trupa twego będę włóczył“; — to ma na myśli nie Mickiewicza — Konrada, Mickiewicza-geniusza i wielkiego artystę, lecz Mickiewicza — Hektora, obrońcę Troi szlacheckiej. Inaczej słowa: „A sąd zostawię wiekom“, lub „pokazałem, że na twojej korze pęknięcie serca znać, że ci coś próchno duszy porze“ — byłyby nie tylko niezrozumiałe, nieuzasadnione, ale i — przynajmy otwarcie — w wysokim stopniu krzywdzące genialny artyzm nieśmiertelnego twórcy *Pana Tadeusza*.

Tej niesprawiedliwości względem Mickiewicza — choć tak przeważna większość naszych krytyków utrzymuje — nie mógł się dopuścić i nie dopuścił ten o wysokiej kulturze estetycznej arcy-

kapłan piękna, który jest wprowadzie sobą, ale doskonale rozumie innych, który zawsze okazuje niezwykle zmysł krytyczny w ocenie cudzych utworów poetyckich, który swojego wielkiego rywala z uwielbianym przez siebie Szekspirem porównuje i „bogiem“ nazywa, który w tym samym *Beniowskim* tak precudnej piękności hołd za *Pana Tadeusza* składa:

Jednak w tej cudnej epopei żyją;
W ich lasach trąba gada . . . Boskie trąby
Odzywają się wnet w sosnach i wyją-
Patrzcie, jak ten żubr od pełniętej bomby
Cofa się; patrzcie, jakie wianki wiją
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewostęby;
Słuchaj i patrzaj, bo jako zjawienie
Litwa ubrana w tęczowe promienie

Wychodzi oto z lasu. — Z taką chwałą
Potrącał lutnią ten śpiewak Litwinów,
Iż myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało!
Chociaż Gofredów nie miał i Baldwinów,
Ani mógł morza wiesłami zamącić,
Ani księżycą z wież krzyżowych strącić;

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica;
Coś pada . . . Myśmy słyszeli — słuchali:
To czas się cofnął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
Która takimi tęczami zachwyca,
Takim różowym zachodzi obłokiem . . .
Idźmy — znów czasu Bóg postąpił krokiem.

VIII, 205.

Kto takie, chyba najwspanialsze, jakie kiedykolwiek istniało i istnieć będzie, już nie w literaturze polskiej, ale wszechświatowej, złożył uznanie twórczości swojego przeciwnika, ten, wszczynając z nim walkę, nie mógł — tak przynajmniej każe wnioskować logika — zwalczać tego, czem się zachwycił i co wielbił. Przecież to tak zrozumiałe, tak jasne. — o wieley, o czujni, przed których Argusowem okiem nic się nie ukryje, panowie krytycy! Ale trzeba — o gromowładni! — chcieć wnikać w ideały Słowackiego, trzeba w nim istotnie żyć i szukać bez uprzedzeń prawdy — a nie uważać go za „kapryśne dziecko“ i traktować chłodno i po akademicku. Myśli Króla-Ducha nie można stosować do wiar

i obrzędów tych, którzy widzieli „tylko swój dach i swój kurnik i swoje grzędy i swoją parafianą”.

Walka więc Słowackiego—Achillesa z Mickiewiczem—Hekto-rem, to nie walka o osobiste, samolubne żądze i pragnienia, ani o sztukę nawet! To walka o idee, walka obozu Pankracego z okopami św. Trójcy, to śmiertelny bój łodzi duchów, łodzi ludowej przyszłości z „Charonową, pełną trupów” łodzią szlacheckiej przeszłości Polski! W tej ideowej różnicy tkwi siła i wielkość tego antagonizmu.

Słowacki co do swoich przekonań politycznych żartów nie znał. Najlepszym tego dowodem późniejsze wystąpienie poety z koła Towiańczyków, gdy się o kierunek polityczny spraw rozeszło — i historia jego kilkuletniej, serdecznej z Krasińskim przyjaźni. Autor *Kordyana* z powszechnie znanych powodów miał żywą wdzięczność i cześć dla Krasińskiego — a jednak zerwał węzły przyjaźni z autorem *Irydiona*, gdy się o ideały narodowe rozeszło. Dlaczegożby więc miał czynić ustępstwa wielkiemu twórcy *Dziadów*, który w dodatku jeśli nie wrogie, to w każdym razie niechętnie zajmował stanowisko względem jego osoby i jego twórczości?

Ale „za błękitami był bój i zwycięstwo”; współczesni, a chyba i przeważna większość dzisiejszych nie widziała i nie widzi dotąd nic, tylko „męstwo” — no i — o zgrozo! — szatańską pychę tego, który się odważył zmierzyć z „bogiem” poezji naszej. Wolno było Mickiewiczowi w jego wielkiej *Improwizacji* z Bogiem się mierzyć, Boga wyzwać do walki na serca i wołać: „Cóż Ty większego mogłeś zrobić Boże?!” — bo... Mickiewicz; ale nie wolno było Słowackiemu zmierzyć się z wielkim twórcą *Dziadów*, a odłajac co boskiego „bogu” — i siebie tem mianem zaszczycić, bo... Słowacki!

. O! Orędowniczko
Polski! Najświętsza Panno! o! kantyczko!

Grzechu tego pocie darować, zbrodni tej wytłómaczyć i usprawiedliwić, nie może nawet — terażniejszość. Eheu — smutno!

IV.

Wiara w ideał, boskie ukochanie sztuki i zupełna niezależność poglądów i przekonań — oto zasadnicza treść ducha i główny akord twórczości Słowackiego. To też nigdy nie dał się porwać do czynów ze stanowiska narodowego wątpliwych — a kiedy zauważył, że jego poetyckie i narodowe ideały przybrały inne barwy i kształty, niż jego otoczenia, kiedy się przekonał, że nie był sposobny do przestawiania z ludźmi, nie rozumiejącymi jego światopoglądu, kiedy gorycz życia na dobre zagnieździła się w jego sercu — odgrodził się od ogółu samotnością, rzucił się w objęcia przyrody jak Goethowski Werther lub Chateaubriandowski René. Nic dziwnego. „Kto choć raz tylko — jak mówi Brandes¹⁾ — nauczył się odwracać twarz od ludzi, kto zapragnął żyć w pokoju poza nimi i poczuł żądzę opuszczenia rodziny, albo wydalenia się z ojczyzny, ażeby uniknąć widoku twarzy, a szukać widoku obcego nieba i ziemi, kto na samotnych ścieżkach w ukazaniu się nadchodzącego człowieka poczuł jakoby brudną plamę na swobodnym i czystym horyzoncie — w sercu takiego człowieka podobne liryczne wylewy znajdą echo“, pociągną go do pokochania i obeowania z niemą naturą. Słowacki na łonie przyrody nie czuje samotności, umysł jego wśród przyrody „przeczuwa życie nieskończone — ową prawdę, która oczyszcza duszę od jej jaźni“. I przyznać trzeba, że żadnemu z naszych poetów ta przyroda bardziej kojących słów, piękniejszych tajemnic i wspanialszych przeczuć do ucha nie szepca — jak autorowi *Beniowskiego*.

Wielostronna indywidualność poety i niewyczerpany talent, kierowany potężnem uczuciem, patrzy na naturę nie oczyma ciała, lecz duszy. Słowackiemu rozcchodzi się więcej o to, co ta przyroda doń mówi, niż jak wygląda, więcej o barwę, niż o kształt. Słowacki

¹⁾ Główne prądy lit. XIX. w. Warszawa 1882. t. IV. str. 333.

nie widzi kształtów, tylko barwę. Mając niewyczerpany zapas bogatego słownictwa w umyśle, ma zawsze odpowiedni wyraz na każdą rzecz lub zjawisko. Światło i barwa grają główną, zasadniczą rolę w jego opisach tak, że można śmiało powiedzieć, iż każdy jego opis zmienia się na barwny obraz.

Wrażenia przyrody u Słowackiego łączą się zawsze z kolorowymi pierwiastkami; a że żadna barwa w naturze nie ma dla naszych oczu stałego, niezmiennego tonu, że bujna i poetyzować lubiąca wyobraźnia wszystko koloryzuje i wszystko przepuszcza przez pryzmat własnych upodobań, własnych wrażeń, dlatego też najczęściej barwa, widziana oczyma Słowackiego ma prawie zawsze inny kolor, niż w rzeczywistości. Biały kolor jest u Słowackiego srebrnym, żółty złotym, niebieski turkusowym, zielony szmaragdowym, różnobarwność tęczę, odbłysek świetlny błyskawicą¹⁾. Słowacki ma dużo cech wielkiego, nastrojowego kolorysty-malarza.

Namiętny, i w naturze aż do zapamiętania rozkochany duch poety, idzie jak cień za najskrytszymi jej krokami, wyciąga do niej — jak dziecko do matki — stęsknione ramiona, wzywa ją na świadka swego bólu i z serdeczną szczerością spowiada się jej ze swej żalości i rozpacz. Tęsknym tonom jego rytmiki wewnętrznej wtóruje chór żywych i martwych tworów, bo Słowacki umie jak natchniony, mityczny mistrz grecki z blasków, szmerów i dźwięków tej złotostrunej przyrody — harfy dobywać Orfeuszową pieśń błęgiego ukojenia i rozwiewnej tęsknoty, ociężałego smętu i bolesnej skargi. Rozmarzone, w blaski i tęcze natury zapałtrzone oko poety widzi, czego drudzy nie widzą; w muzykę wszechświata zasłuchane ucho jego słyszy, czego drudzy nie słyszą. Dlatego u Słowackiego cała przyroda żyje, mówi i czuje jak człowiek, dlatego u niego róża „patrzy na słońce“, czasem „listkami zamruży, a potem nagle odeniknie swe łono świeże i jasne“; dlatego „zboże kłania się całym łanem, kłosek każdy dziękuje ugięty, dębów słuchy drżą, bijąc skrzydłami jak duchy“; dlatego „na łąkę zieloną księżyc spogląda z uśmiechem widząc tysiącznych róż otwarte łono“; dlatego „brzozy jasnych są kochanką źródeł, niezabudka wód kokietką“.

W *Beniowskim* — podobnie zresztą jak we wszystkich innych utworach Słowackiego a przede wszystkim w *Ojcu zadźu-*

¹⁾ Rzecz tę wszechstronnie i wyczerpująco przedstawił I. Matuszewski w swoim: *znamiętem dzieła p. t. Słowacki i nowa sztuka*. Warszawa 1904. str. 132—151.

mionych, W Szwajcaryi i Królu Duchu — każdemu żywyszemu uderzeniu serca, każdej „myśli posępnej i smętnej wtóruje fantastycznie nastrojona lutnia“ przyrody, budząc we wrażliwej duszy jak najwdzięczniejsze barwy pejzażu i rozlewając w koło czar dźwięcznej muzyki i panteistycznego smętu. Poeta wszędzie, gdzie tylko może, staje przed naturą, aby się czy na swoją, czy na cudzą użalić niedolę. Oto jeden z takich przykładów:

Sam¹⁾ leżał w lesie — związany — na trawie.

Pachły mu wprawdzie gwoździki i smolki,
I miodnik miód przypomniiał Kapucynów,
I wyzierały z pod trawy fijołki,
Poziomki także oczkami z rubinów
Patrzyały... i brzoź lekkie się wierzchołki
Kłaniały, lejąc nad nim łzy bursztynów;
Ale te jasno lasy malowane
Rzucały nań swój wdzięk, jak groch na ścianę.

Tak noc przeleżał bezsenny — i słyszał,
Jak brzozy o czemś tajemnem szeptały,
Jak się las cały by czarem uciszał
I o księżycu stał spokojny, biały;
Potem znów wiatrem jutrenki zadyszał
I śpiewem płasząt rannym zagrał cały,
I na zorzowych każda brzoza łunach
Była — jak harfa o stu złotych strunach.

VI, 176.

W gąszczu precudnych metafor i wspaniałych porównań, wzniosłych apostrof i czarujących wylewów lirycznych, czerpiących natchnienie swoje z przyrody, nie ostatnie miejsce zajmują i te, mistycznym nastrojem technące strofy *Beniowskiego*:

Duchy gdzieś poszły i nie powiedziały
Swoich boleści tym, co po nich wstaną —
.....
..... Dziś wiek już drugi

Zaczął się; oni jeszcze zadziwieni,
Że nikt nie wspomniął imiom, nikt nie słucha,
Co oni mówią, gdy zorza rumieni
Laski brzozowe, kiedy się głos ducha

¹⁾ Sawa.

Z Aniołem Pańskim na stepach ożeni
 I ciągle płacze, kiedy wiatr odmucha
 Osiny, i liść ów srebrny pokaże,
 Co tak w księżycu lśni, jak duchów twarze...

Ach! kiedy także wyjdą w step i staną
 I gdzieś na wioskę spojrzą, dawniej swoją,
 Gdzie żyto gnie się falą kołysaną,
 Gdzie ciche dwory pod lipami stoją,
 Gdy ujrzą działki rumiane pod ścianą,
 Które się dziada z lirą srebrną boją,
 A już nie wiedzą, co to dawne lutnie: —
 O! jak im cicho... tym duchom, jak smutnie!

Nawet gdy ujrzą zaszczerpione drzewko
 Przez siebie w sadzie, a dziś już stuletnie,
 Nawet gdy wróble ze srebrną podszewką
 Lecą — i w słońcu w takt migają świetnie,
 Jak gdyby jaką niewidzialną śpiewką
 Takt miały dany — i w gorąco letnie
 Spadają w nocne korony czerechów,
 By harfy srebrne, pełne swarów, śmiechów:

O jak im smutno! bo oni nie mogą
 Odlecieć dalej, aż odlecą z nami —
 Taki takt w locie, nim się loty wzmogą,
 Poeci muszą uczynić pieśniami,
 Jak tym wróbelkom czyni Bóg... O! srogo,
 Srogo nas uczy Bóg i krwią i łzami
 Latać nad domy i pola i sady,
 Wydając jeden boży ton z gromady.

VI, 186—187.

Personifikacja, przybierająca w rozlicznych przypadkach charakter prześlicznych porównań, snuje się w *Beniowskim* jak różnobarwna nić, współmyśli z poetą, współczuje z jego wewnętrzną melodyą ducha i cichym smutkiem. Oto klasyczny, fascynujący, wprost bajeczny przykład tego rodzaju przenośni:

Polskę czuć było już wtenczas mogiłą,
 Nie przyjmowano już posłów jak dawniej,
 Lecz jak żebraka albo jak natręta,
 Witały małe w ruinach ptaszęta...

Wróbel wesołem witał świergotaniem,
 Może dlatego, że jadł kiedyś zboże
 Polskie; jaskółka, że pod stalowaniem
 Polskiem rodziła się przy jakim dworze;

Jeżeli żóraw — to z powinszowaniem
 Przyleciał, spytać na cudzym ugorze
 Posłów w podartym chodaku i szacie,
 I smutnym śpiewem wrzasnął: — jak się macie?
III, 204.

Jakieżto rzewne, jak rozdzierające serce polskie a przedewszystkiem cudne w swojej prostocie i szczerości!

Wspaniały i szeroki rytm wstępu pieśni piątej grzmi jak tętent tabuna rumaków po bezkresnym stepie:

Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów
 Niesie go czarny koń dniami i nocą.
 Pod ziemią tętna zakopanych dzbanów
 Z prochem rycerzy, — na niebie łopocą
 Kruki, jak stada posępne szatanów.
 W czaharach zbroje rycerzy migocą,
 I dzidy błyszczą krwawymi płomyki. —
 Tam na kurhanach posępne lirniki
 Siedzą i grają dumy dawnych czasów.
 Dumy wychodzą na rozległe pola,
 Wpadają smutne w szum dębowych lasów:
 I stamtąd znowu, jak harfy Eola
 Zmieszane z szumem liścianych hałasów
 Wychodzą na step: a ludzka niedola
 Leci wichrami płaczącymi wiana,
 Jakby nie ludzi ustami śpiewana.

V, 153.

Widać, że w przyrodzie naszej tkwi coś takiego, co odpowiada — jak u Chopina — osobistemu nastrojowi ducha Słowackiego.

Czasem mówi poeta wizją natchnionych proroków, wznosi się na szczyty tworzenia uroczystego, świętego, opis natury zamienia na modlitwę i widzi Bóstwo

Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywym,
 Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnóże
 Wydaje się krwią i płomieniem krzywym,
 A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
 Mogiły głosem wołając straszliwym,
 Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
 Girlanda mogił gdzieś idzie i ginie.

V, 165.

Z wierszy tych wieje nie tylko gorąca miłość przyrody, ale i panteistyczne tchnienie wierzeń poety.

V.

„Jest forma panteistyczna niezawodnie w tym duchu. On stoi, jak szyba mórz, wśród wszechświata i odbija wszystkie słońca, księżyce, anioły, bogi, szatany, co się przesuwają nad nim” — mówi Krasieński o Słowackim w jednym ze swych listów do Gasińskiego.

Jakoż twórca *Przedświtu* ma zupełną słuszność, bo panteistyczny motyw czuć z małymi wyjątkami prawie we wszystkich utworach Słowackiego, a już w całej pełni objawił się on w jego filozoficznych pismach i *Królu Duchu*, gdzie znajdujemy najzupełniejszy system metafizyczny, oparty na panteistycznej podstawie. Słowacki sam o sobie w trzeciej pieśni *Beniowskiego* mówi, że

. . . . jest coś — jak grecki antyk
Lecz panteista trochę, i romantyk.

III, 131.

a dalej, w piątej składa następujące, czysto panteistyczne wyznanie wiary:

Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny,
W popiołach złote słońce zawieruszy,
Zamgli, zczerwieni i w niebie zatrzyma,
Jak czarną tarczę z krwawymi oczyma...

Kto ciebie nie czuł w natury przestrachu,
Na wielkim stepie albo na Golgocie,
Ani śród kolumn, które zamiast dachu
Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie,
Ani też w uczuć młodości zapachu
Uczuł, że jesteś, ani rwąc stokrocie

Znalazł w stokrociach i niezapominkach;
A szuka w modłach i dobrych uczynkach.

Znajdzie — ja sędzę, że znajdzie — i życzę
Ludziom małego serca, kornej wiary,
Spokojnej śmierci.

V, 165—166.

Słowacki był człowiekiem na wskroś religijnym i wierzącym. Tej religijności i wiary daje w swoim czystym i pięknym życiu, w swoich dziełach rozliczne dowody. Wspaniałym kwiatem religijnego kultu w *Beniowskim* jest odmalowanie przepyszniemi barwami objawienia się w puszczy poleskiej pastuszkom dwóch Matek Boskich: Począjowskiej i Częstochowskiej. Poeta w myśl wiary naszego ludu, który w prostocie swojej odróżnia moc jednego cudownego obrazu od drugiego i w zbożnem przekonaniu sądzi, że każdy wizerunek Bogarodzicy opiekuje się i troska tylko o swój, okoliczny lud — opowiada, jak te dwie Matki Zbawiciela litują się nad dolą żelazem i morową zarazą mordowanego ludu swojego, a opowiada w strofach tak bajecznie pięknych, że mimowoli nie można się powstrzymać od przytoczenia ich w całości.

Tej samej nocy jedni pastuszkowie
W poleskiej puszczy swą wigilią nocną
Odprawowali; — noc była w połowie,
Godzina, w której bardzo jest pomocną
Zdrowaś Maryja śpiewana żałośnie,
Za duszę w czyściu — i ogień przy sośnie.

Mieli więc ogień i głośno śpiewali
Pacierz — a blisko strumień mruczał srebrny,
Właśnie jak dusza, co się w czyściu żali,
Że tych pastuszków pacierz jest potrzebny,
I wierzba srebrna kąpała na fali
Złote listeczki. — O tem ksiądz wielebny
Mówiąc z ambony, płakał; wierzba biała
Także, choć mówić nie mogła — płakała.

Konwalie białe, cicha mgła i rosa,
Trawy zapachem dyszały od kwiecia,
Gdy oto z wierzby trefionego włosa
Wybiegły jedna, potem druga, trzecia
Gwiazdy błękitne, i nie szły w niebiosą
Po niebie latać i trwać przez stulecia,
Ale nad wierzbą stanęły w lazurze,
Dwie obok siebie stojąc — trzecia w górze.

I tak w żorawi klucz uszykowane
Jaśniały, aż las zajaśniał w promyki.
I przyszły panie dwie w błękit ubrane,
I pod wierzbami ucichły strumyki,
Jak ja — gdy nagle brzmiać na lutni stanę
Słuchać, czy oklask przyjdzie albo krzyki,
A potem znowu zaczynam nierychły:
Tak właśnie owe strumienie ucichły.

A one smutne przez ów strumień złoty
Podaly sobie ręce, mówiąc: Ave!
A obie były tak pełne tęsknoty,
Jak strumień i las; a miały postawę
Lekką, jak gdyby mogły iść w poloty,
Lecz oswojone były i łaskawe;
Jedna twarz miała czarną, druga bledszą,
Pastuszkom zdało się, że we śnie patrzą.

I wszystko zdało się snem w cichym lesie
Na mechach i białej konwalii pod drzewem
Płonącym w światła cudownym okresie,
Gdy się witały ze łzami i śpiewem.
Jedna pytała drugiej — co ją niesie?
A każda rzekła: „Jestem krwi wylewem
I ogniem grodów owiana gorących
I drzę, królową będąc konających”. —

„Królestwo moje, rzekła matka czarna,
Wyniszczone jest mieczem i płonieniem;
Ptaszęła małe, gdy lecą po ziarna,
Znajdują pola siane kul nasieniem.
Ja jestem matka ludzi gospodarna,
Zbieram, co sieję, i nad pokoleniem
Umarłych — moje wysłanki anioły
Męczennikami napelniać stodoły.

„Przyjdzie godzina, że ich dzieci dzieci
Nad płonem tego czasu wzniosą lament;
Lecz teraz wszystko jak liść z drzewa leci,
Kościotów krew nie broni i sakrament;
Kagańcem swoim śmierć kosciana świeci,
A przed nią czarne dusze lecą w zamęt;
I nad tem wszystkiem stoję — ja królowa,
I patrzę ze skał moich z Poczajowa.

„Przychodzą matki w śmiertelnej koszuli
I przed ołtarzem moim klęczą krwawe;
Ta krzyczy: wczoraj syn mój legł od kuli,
O! wskrześ go, wskrześ go! — druga woła: ave!

Płód moj nożami z żywota wypruli,
 Poskarż się za mnie! — trzecia mi na ławę
 Rzuciła parę niedoszonego płodu
 Prosząc: nakarm je, bo umarli z głodu...

„We mgłach srebrzystych, gdy stepem przechodzę,
 Spotykam jakieś jęczące gromady;
 Ludzie okropni bez rąk są, jak wodze
 Tym, co na rękach pełzają jak gady;
 Inni umarli zostają na drodze
 I są zabójcom strasznym jako ślady;
 Inni bez twarzy wdychają z rozpaczą,
 Bez ust się modlą i bez oczu płaczą.

„O siostró moja! morem ja owiana
 I czarna dymem smutnego jałowcu,
 Do mego Dziecka krwawego i Pana
 Każę się często nieść, i na grobowcu
 Siedząc, mam dziątek umarłych kolana
 Pełne — nie mówię, na jakim manowcu
 Zbierałam kwiaty ludzkie nieszczęśliwe,
 Lecz On je widzi u nóg — te nieżywe.

„I taką ma twarz, jaką w Nazarecie,
 Kiedy się żegnał ze mną mówiąc: Matko,
 Idę już umrzeć!... a mnie zorze trzecie
 Pod oliwami zastały i chatką,
 A jego już nie było... i na świecie
 Stał krzyż, nad uczniów płaczących gromadką,
 I słońca ani księżyca nie było
 I grób był krwawą, lecz pustą mogiłą“...

Tak się skarżyła siostrze, a zadana
 Turecką szablą na twarzy obraza,
 Po której uśmiech pozostał i rana,
 Stała się teraz widną, jako skaza
 Nowo boląca. Druga zadumana
 I w sercu niosąc mieczów trzy żelaza,
 Oczu z mlecznego nie spuszczała pasa.
 Wtem ciche, krągłe światło wyszło z lasa.

IX, 224—227.

Również — nie tylko entuzjazm dla arcydzieł malarstwa i architektury, nie tylko freski Rafaela i fontanny Berniniego, ale i żywa wiara, że wśród tych „kolumn, które zamiast dachu mają nad sobą niebo i gwiazd krocie“, znajduje się „oblicze Jehowy“ — wywołały z jego piersi okrzyk zachwytu i pobudziły do takiego opisu:

Z tęczy, co wiecznie swoją wstążką pęta
 Skrzydła fontannom i włos im ubiela,
 Wyszły anioły przewodne, bliźnięta,
 Wyszły i wiodły w kościół Zbawiciela;
 I tę kopulę, która już pęknięta
 Jak czaszka w grobie ludzka się rozdziela.
 Wzięły na skrzydła złote, nad tulaczem,
 Abym nie zwałił jej echem i płaczem.

Więc póki stałem pod ogromną banią,
 To ją trzymała para jasnolica;
 Wysokość — z piekieł równałem otchłania,
 Bo ta kopuła — to Alp równiennica!
 Chmury stukają w okna, idąc na nią,
 I do kościoła wchodzi błyskawica,
 Pioruny wchodzą jak nawalnic wodze,
 Spotkawszy kościół powietrzny — na drodze.

Potem bóg Perun, wróciwszy w Łotysze,
 Puszczo i sosnom błądy opowiada:
 „Na chmurach się tam las krzyżów kołysze,
 I kościół w chmurach stoi i nie spada —
 Choć ja i wichry, — moi towarzysze,
 Ja i me dzieci, piorunów gromada,
 Bierzem go w ręce, w skrzydła, z kolumn rwiemy
 I tu na puszcze litewskie niesiemy.

Ale zwycięstwo kiedyś przy nas będzie,
 Tu na piorunach czerwonych przyleci;
 Marzanny w nim się zagnieżdżą łabędzie
 I orły będą w czerepie mieć dzieci“...
 — Tak mówi Perun — ja wiem, że zdobędzie
 Błyskawicami to, co próchnem świeci;
 Dlatego bronili gmach od zaginienia
 I aniołami ubrałem sklepienia.

VIII, 218.

Ale mimo wszystko szukał Słowacki Genesis Bytu nie w grubych, średniowiecznych pojęciach Bóstwa, nie w tym kościele, „gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie“, lecz w kościele, z którego „Boskie płynie ci natchnienie“, w kościele natury, w panteistycznych subtelnościach i na zawrotnych szczytach mistycyzmu. Stąd jego strońienie od dogmatów, niechęć do katolickiego prozelityzmu, do bigoteryi, do klerikalizmu, do formulek, do zmysłowych wyobrażeń i antropomorfizmu Istoty Najwyższej. Słowacki miał — że użyję tu słów Byrona —

. . . . ołtarze na górach, w mórz szumie,
W przestworzach, w Wszystkiem, co z Jedności płynie,
Z której się wzięła dusza, w której zginie.¹⁾

Promienna gwiazda głębokiej wiary do śmierci przewodniczyć będzie Słowackiemu i z czasem doprowadzi go do mistycyzmu, błędnego może, ale tchnącego płomienną, najszlachetniejszą miłością ludzkości.

Bóg, tak jak go Słowacki w *Beniowskim* pojmuje — to Bóg herosów i proroków, zdobywców i biczów Bożych — słowem Bóg wszystkiego, co huczne, dumne i wielkie, choćby namiętne, mściwe i burzliwe:

Jehowy oblicze

Błyskawicowe jest ogromnej miary!
Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę
I widzę koście, co jako sztandary
Wojsk zatraconych, pod górnymi grzbiety
Leżą — i świadczą o Bogu — szkielety;

Widzę: że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza,
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków.
A rozhukanych koni On nie kielza...
On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często Go ubłaga, nie ła
Próżno stracona przed kościoła progiem:
Przed Nim upadam na twarz — On jest Bogiem!

V, 166.

Nie to więc, co pokorne, łaskawe i miłosierne, ale to, co błyskawicowe, olbrzymie i groźne zachwyca lotny umysł poety. Jest to jednak czasowe, przejściowe wierzenie Słowackiego, jest to ostatnia danina, złożona w ofierze takim pojęciom. Ten wspaniały hymn na cześć groźnego Stwórcy, który wlewa w duszę genialnych jednostek część swojej mocy i każe im w czyn wcielać myśl Bożą i ludzkość prowadzić *ad astra* — przybiera w drugiej połowie *Beniowskiego* kształty filozoficznego, politycznego i społecznego mistycyzmu. Już z szóstej pieśni wieje inny duch, duch jasno określonego zaparcia się i poświęcenia służbie Bożej: towianizm zdjął z dumnego serca prometejski niepokój, a wlał weń słodycz chrześcijańskiej pokory i wzniosłej wszechmiłości.

Abyssus abyssum vocat. Z tytanicznej, wewnętrznej walki Słowackiego wyszedł zwycięsko — Chrystus.

¹⁾ *Don Juan*, III, 104.

VI.

Dzieje serca i ducha Słowackiego wypełnia smutek. Snuje on się jak nie czerwona przez całe życie i twórczość poety. Skąd pochodził? Tłómaczy to on sam:

Trochę w tem wina jest mojej młodości,
Trochę — tych grobów, co się w Polsce mnożą,
Trochę — tej ciągłej w życiu samotności.
Trochę — tych duchów ognistych, co trwożą,
Palcami grobów pokazując kości,
Które się na dzień sądny znów ułożą,
I będą chodzić skrzypiąc, płacząc, jęcząc;
Aż wreszcie Pana Boga skruszą — dręcząc.

I, 76.

Słowa te chyba dosadnie tłómaczą ogólny, zasadniczy kierunek życia i wewnętrzną organizację poety, ułatwiają analizę jego psychiki, uwalniają od domysłów i komentarzy. Dla plastycznego a prawdziwego sportretowania ducha twórcy *Snu srebrnego Salomei* wystarczy oprzeć się na jego własnych zwierzeniach, a dla tych zwierzeń jest *Beniowski* szeroką i otwartą bramą, źródłem pierwszorzędnem i nieocenionem.

Portret Słowackiego niezmiernie złożony. Pochodzi to stąd, że gusta i zamięłowania poety ulegają ustawicznym zmianom i łamają się w głębinach jego wrażliwej duszy w tysiączne blaski, jak zwierciadlana wód powierzchnia, która za najlżejszym podmuchem wiatru faluje i w rozlicznych kształtach odbija miraż jasnych błękitów i zielonych brzegów.

Czego on nie czuł, o czym nie myślał, czego nie widział! Duch jego od subtelnych, ledwie dających się uświadomić drgnięć serca przechodzi przez wszystkie blaski miłości, dumy, nienawiści, rozpacz; od szalonego bólu, pogardy, szyderstwa, do serdecznego współczucia i mistycznego ukojenia. W *Beniowskim* może za dużo

mówi Słowacki o sobie, lecz czyż każdy z nas nie najwymowniej-szym staje się wtedy, kiedy o sobie mówi? W każdym razie jest to spowiedź szczerą, ujętą w wytwornie rzeźbioną formę artysty-czną i czarujące słowo.

Ze spowiedzi tej dowiadujemy się, że bujny duch Słowa-ckiego kochał najpierw to, co wspaniałe i uroczyste, potem „huczny lot olbrzymich ptaków“, piękno rycerskie,

. dusze dzikie, smętne,
Rozokolone na niebie szeroko,
Błyskawicowe trochę, trochę mętne,

IV, 140.

wreszcie „myśli czarnoksiężstwo“, pokorę i ciszę.

Żywot Słowackiego — to żmudna i ciernista droga na wy-żyny, to wyprawa Prometeusza „po ogień do niebieskich progów“. Ile w tej mozolnej i krwawej wędrówce na szczyty Monsalwatu było trosk i krzyżów, ile upadków i wzlotów, ile zaparcia się i „myśli Aniołów w przepaść lecących“, Bóg sam to wie i to mu policzył. Ale swemu kapłaństwu duchowemu się nie sprzeniewie-rzył, ale ideałowi całe życie został wierny, ale nosił wysoko du-cha „w swej cielesnej glinie“, „i nie lękał się, gdy wiatr w oczy bił z błyskawicami“, bo wiedział, że „na końcu żywota czyni człowie-cze waży szala złota“.

Wiedząc, że na ziemi trudno o ideał, uciekał z szczególniejszym uporem w krainę marzeń, a te marzenia stawały się dlań czynem i życiem i świątynią Pańską:

. O! tęczowa
Kopuło myśli, tyś moim kościołem! —
Wymalowana, jasna, księżycowa,
Nad srebrnym duszy wisząca aniołem,
Modlitwą w tobie są rozpaczy słowa,
Serce wygląda jak urna z popiołem
W najtajemniejszej kaplicy stojąca —

II, 107.

To ukochanie czystości duchowej i piękna, ten anhellizm, ten arystokratyczny estetyzm sprawił, że Słowacki „lękał się po-spolitości, jako święconej duch się lęka wody“, że się odgrodził od nierozumiejących go „szarych gospodarzy“. To odgrodzenie, to poszanowanie własnej godności nazwano — pychą. Czyż to nie bolesna ironia doli wielkiego artysty?

Samotności nie szukał, przyszła sama, bo przyjść musiała. „Artysta — powiada Lionardo da Vinci — musi być uniwersalnym i samotnym“. Sieroctwo i opuszczenie jest zwykle udziałem tych, którzy trzymają się opozycji. Słowacki był „sternikiem duchami napelnionej łodzi“, był wodzem małych dusz, a kto chce dowodzić, musi stanąć nie w tłumie, lecz przed nim. „*L'artiste est un soldat, qui des rangs d'une armée sort, et marche en avant, — ou chef — ou déserteur*“.

Słowacki, nie znajdując echa w szarym tłumie, wszystkie swoje uczucia „ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie“. Ponura ale i swobodna fantazyja Słowackiego była jego dobrym geniuszem i dajmonem twórczym, który pod wpływem silnych wrażeń w złote rozkwitał malowidła.

Ale człowiekiem był także, więc mimo wszystko bolała go ta samotność.

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,
Co dnia uczucia rozrzucac, czuć, niknąć;
Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,
Powracać między gady i nie syknąć;
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,
Tą myślą modlić się — i nie przeklinać.

III, 125.

Autor *Beniowskiego* miłości i przyjaźni nie odpychał; owszem mamy bardzo wiele dowodów na to, że ich szukał, chciał jednak, aby go serca nie tylko kochały, lecz i rozumiały. Że takich serc znaleźć nie mógł, to nie jego wina. Historia życia poety świadczy wymownie, jak jego serce, „echowe narzędzie pieśni, bólem wiecznie drżące i obłąkane, niezaspokojone“ łaknęło miłości — lecz czyto Ludwika Śniadecka, czy Marya Wodzińska, czy Aniela Mośczyńska, czy pani Bobrowa wreszcie, prócz sympatii i uznania nie miały nic dla niego, nie kochały go. Dlaczego? Nie wiem; sądzę jednak, że w tym wypadku winnym był w znacznej mierze sam poeta. Jednym z głównych powodów niepowodzeń erotycznych Słowackiego było to, że za wiele od kochanej kobiety wymagał, że zbyt wielki w niej chciał widzieć ideał, że pragnął „ducha nie obarczyć, a świat dać, za świat stanąć i wystarczyć“. Jak w innych sprawach, tak i w tej w zapale był i wierzył, że

. piękność kobiety
 Nie jest, jak mówi ksiądz, czartów ułuda,
 Lecz może — w duchu będąc, robić cuda!

XII, 292.

Ideal zatruwał mu życie prawie na każdym kroku, był źródłem jego klęsk i nieszczęść. Uspodobienie żywe, rozgorączkowane i marzycielskie unosiło go daleko ponad ziemię, kazało przekształcać rzeczywistość, nie zaś stosować się do niej.

Stąd też miłość ziemiska ma u autora *W Szwajcaryi* charakter niezwykle, paradoksalny, nie złoci mu życia, jest bezcielesna, rozplywająca się w marzycielskiej tęsknocie i obłocznym idealizmie.

Miłości moje jako próchna świecą,
 Lecz nigdy się krew w marach nie zapali;
 Ledwo ustami płomienia zachwyca,
 Wnet je strach księdza, albo los oddali.
 Rozerwie ręce, strwoży niewymownie,
 I dalszą miłość prowadzą — listownie.

III, 129.

Miłość Słowackiego — to nie namiętność, druzgocąca człowieka huraganem wewnętrznych szalów, lecz uczucie artysty, szukającego pomysłów do swoich utworów, uczucie nader czyste, lotne, eteryczne, połączone z zupełną negacją materii i instynktów cielesnych, miłość rozwiewna i smętna, jak rozwiewną i smętną jest przeważna część jego kobiecych kreacyi, z mgieł i tęczy powstałych, realnych charakterów pozbawionych. Szczerej, czysto ludzkiej miłości napróżnobyśmy u Słowackiego szukali.

Jak poetyzował miłość, jak marzycielskiem i smętnem było to uczucie u autora „*W Szwajcaryi*“ — dowodem danina, jaką złożył „kochance pierwszych dni“, Ludwice Śniadeckiej, w przesłicznej apostrofie, kończącej pieśń czwartą.

Patrzaj! powracam bez serca i sławy
 Jak obłąkany ptak i u nóg leżę.
 O! nie lękaj się ty, że łabędź krwawy,
 I ma na piersiach rubinowe pierze.
 Jam czysty! — głos mój wśród wichru i wrzawy
 Słyszałaś!... w równej zawsze strojny mierze...
 U ciebie jednej on się leż spodziewał,
 Ty wiesz, jak muszę cierpieć, abym śpiewał.

Idź nad strumienie, gdzie wianki koralów
Na twoje włosy kładła jarzębina;
Tam siądź i słuchaj tego wichru żalów,
Które daleka odnosi kraina;
I w pieśń się patrzaj tę — co jest z opalów,
A więcej kocha ludzi, niż przeklina.
I pomyśl, czy ja duszę mam powszedną?
Ja — co przebiegłszy świat — kochałem jedną.

Twój czar nademną trwa. — O! ileż razy
Na skałach i nad morzami bez końca,
W oczach twój obraz, w uszach twe wyrazy,
A miłość twoją miałem na kształt słońca
W pamięci mojej. — Anioł twój bez skazy
Na moich piersiach spał — a łaż gorąca
Nigdy mu jasnych skrzydeł nie splamiła:
Twa dusza знаła to — i przychodziła.

W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne
Przegląda błado, jak słońce sumnienia,
Chodziłem z tobą, jak dwie mary dziwne,
Jedna z marmuru, a druga z promienia;
Skrzydła nam wiatru nie były przeciwne,
I nie ruszały włosów i odzienia.
Między kolumny na niebie się kryśląc
Staliśmy jak dwa sny — oboje — myśląc.

Z taką więc ciszą i z taką powagą
Wejdziemy kiedyś w Elizejskie bory.
My, cośmy ziemię tę widzieli nagą,
Przez piękne niegdyś widzianą kolory.
Cośmy poznali, że nie jest odwagą
Rozpacznyim czynem skończyć żywot chory;
Lecz uleczeni przez trucizn użycie,
Sercu zadawszy śmierć — znaleźli życie.

Pierwszy to i raz ostatni o! miła!
Mówię do ciebie. Jest to błyskawica,
Która ci chmurę posępną odkryła,
I boleść wyszła z niej jak nawałnica;
W twoim ogrodzie pustym będzie wyla,
Gdy księżyc pełny, jak srebrna różyczka
Gmachów gotyckich biały gmach rozleje,
W te — gdzieśmy niegdyś chodzili — aleje.

Bądź zdrowa — odejść nie mogę, choć słyszę
Wołające mnie duchy w inną stronę,
Wiatr mną jak ciemnym cyprysem kołysze
I z czoła mego podnosi zasłonę,

Z czoła, gdzie anioł jakiś skrami pisze
 Wyrok łamiący manie między stracone..
 Ja czekam, krusząc wyroki okrutne..
 Twe oczy patrzą na mnie — takie smutne! —

Bądź zdrowa! drugi raz cud się powtórzy —
 Martwy, odemknę ci w grobie ramiona,
 Kiedy ty przyjdiesz do zbielełej róży
 Podobna, zasnąć. — Dosyć! Pieśń skończona!
 Oko się moje senne łzami mruży,
 Roże uwiędły — czara wychylona,
 I pieśń gdzieś leci odemnie echowa..
 Już pożegnałem cię — jeszcze bądź zdrowa!

150—152.

W apostrofie tej wyśpiewał Słowacki istne arcydzieło tęsknego i smętnego uczucia ku kobiecie, która na to nie zasługiwała. Cudne, ale i dziwne wspomnienie, dziwna miłość, dziwniejsza jeszcze stałość, godna chyba tylko marzyciela-entuzjasty, jeśli zważymy, że autor *Kordyana* zakochał się w Ludce jako siedemnastoletni młodzian, że heroina jego była starszą od niego o lat kilka i w czasie, kiedy Słowacki płonął ku niej gorącym afektem, kochała się — w oficerze Moskalu. Ale gdy serce tonie w zachwycie, oczy stają się ślepe. Bez złudzeń niema twórczości poetyckiej. Serce Słowackiego miłością ideału przepelnione patrzyło na świat oczyma własnych marzeń i widziało piękno i wzniosłość tam nawet, gdzie ich trzeźwe, chłodne oko nie dostrzega. Apolliński umysł poety kochał nie kobietę — ale wyśniony ideał.

Podobną mgłę i „błękitne uczucia“ rozwija Słowacki i w swoim wspomnieniu o Anieli Moszczyńskiej, Podolance, w której się kochał, bawiąc we Florencji. Przedwczesna śmierć upiększyła ją w oczach autora *Beniowskiego*. Dusza Słowackiego drży jeszcze na wspomnienie tej istoty, która już zasnęła na wieki.

Serca są takie jak aniołów dusze.

Sam znałem jedną — lecz nie wspomnę o niej,
 Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdeczni,
 Od serca mi jej wiało tyle woni
 I tyle światła: że mi dziś słoneczniej —
 Chociaż mi zegar teraz północ dzwoni —
 Niż gdybym w Boga się patrzył najwieczniej.
 Niech was bluźnierstwa nie rozpędza trwoga,
 Ona umarła już. — Jest częścią Boga,

Duszą, światłością, wolą, jedną chwilą
 Wieczności, wiedzą wszystkiego. — O! dosyć!
 Niech resztę grobu cyprysy odchyłą.
 Różom najbielszym jej żalobę nosić.
 Ją słońca drogi mlecznej nie omyłą,
 Zdziwiona blaskiem, będzie się podnosić
 Jako harmonii lekkiej głos, bez końca
 Ze słońc, na wielkie słońca, i nad słońca.

II, 95.

Taką była ta namiętna pieszczotliwość, ta cudna przesada miłosnych, ekstatycznych rojeń Słowackiego; kochający i wrażliwy chciał żyć w promieniach kochanych serc, poić się ich czarem, rozsypywać zwierzenia i skargi, pragnął z kochającego serca kobiecego uczynić „wezglowie“ swego ducha i tarczę, pod którą mógłby się schronić przed bolesnymi pociskami tego świata. Tęsknota za kobietą, któraby zdolna była zrozumieć potrzeby jego serca, któraby była dlań „duchem dobrej rady“, któraby odganiała „czarne Cherubinów stada, mówiąc do nieszczęść tak — jak Anioł gada“: zrodziła w jego duszy nieodwzajemnioną miłość ku pani Bobrowej.

Przez litość tylko nademną siostrzaną,
 Przez błękit tylko swojej własnej duszy,
 Przez gwiazdę swego losu obłąkaną,
 Przez moc, co serca wskrzesza albo kruszy;
 Przez to, że hymny we mnie zmartwychwstaną,
 Jeżeli ona mnie jak harfę ruszy:
 Będę zbawiony! dumny, bezpokusny.

Mimo tych pragnień niezależny, krytyczny umysł poety pojmuje dobrze fatalność swego idealizmu, dlatego zaraz dodaje:

Ale to wszystko sen — i może smutny!

III, 131.

Jedyną pociechą i osłodą w tem osamotnieniu była dla poety płomienna miłość, odzwierciedlona w całej pełni i blasku w prześlicznych *Listach do Matki*. Miłość Słowackiego dla matki, oparta na głębokiej dusz harmonii, na ciągłej wymianie myśli i uczuć, ma tyle szczerości i ognia, tyle rzewnej tęsknoty, tyle synowskiej czci i niemal religijnego ubóstwienia, że już to jedno uczucie powinno by Zoiłów Słowackiego, posądzających ustawicznie poetę o pozowanie i nieszczerość, przekonać o jego wysokim i etycznie silnym charakterze.

Pożegnawszy matkę jeszcze młodzieńcem dziewiętnastoletnim, zachował ją w pamięci taką, jaką była w godzinie wyjazdu. We wyobraźni jego pozostała ona zawsze jego opiekuńczym, wyższym duchem. Za każdym wezbraniem serca, za każdym podmuchem nieprzyjawnego losu rzuca się w listach swoich matce miłośnie na szyję, otwiera głąb duszy i spowiada ze swych radości i żalów. Wspanialszego pomnika synowskiej miłości nad natchniony hymn do matki — mający pierwotnie tworzyć zakończenie pieśni piątej — niema chyba literatura świata! Tęsknotą targany, łzami zalany, pada on — jak zraniony ptak — u stóp tej, która była dlań jedyną podporą w bolesnem rozbiściu życiowem.

Do ciebie, matko moja, twarz obrócę;
Do ciebie znowu, tak jak anioł biały,
Z obłądnych krajów położyć się wrócę
U twoich biednych stóp, bez szczęścia, chwały,
Lecz bez ły próżnej. Obojętnie zrzucę
Resztę nadziei, zwiedzionych przez losy,
Jak liść, co we śnie upadł mi na włosy...

Odbiegłem ciebie w szaleństwa godzinie;
Lecz ileż razy z fal i mórz i burzy
Patrzałem na twój cichy dom w dolinie,
Jak człowiek, który myśląc oczy mruży, —
Myśląc, że myślisz o mnie, o twym synie,
Który nieszczęścia bogu wiernie służy,
Lecz bez nadziei, łzami twymi żywy,
Jak Chrystusowe w ogroju oliwy.

Z błogosławieństwa twego miałem blaski
Gwiazdom podobne i cień w puszczech Gazy..
Nieraz ówiek rdzawy u podróźnej laski
Rył imię twoje; tam, gdzie same głązwy,
I słyhać tylko fal libijskich wrzaski
Echylowskimi budzone wyrazy,
Echa słyślały twoje święte imię
I słyżał je on laurów las, co drzemie.

I nad potokiem Elektry tyś była
Ze mną! Na każdym miejscu, gdzie z przeszłości
Dolata płaczu głos, o moja miła —
Wszędzie, gdzie w polach bieleją się kości
I woła głosem rycerskim mogiła
O zemstę — wszędzie gdzie człowiek zazdrości
Umarłym i chęć śmierci duszą pije:
Tyś była ze mną, jam cię czuł — i żyję.

W Romie podobny głos twemu głosowi
 Słyszałem: anioł życia zadrżał we mnie!
 Aniołowie mi ciebie nadpalmowi
 Pokazywali świecą przyjemnie
 W gwiazdach, tam gdzie był żłobek Chrystusowi,
 I anioł życia smutny wyszedł ze mnie,
 Chcąc ręką dotknąć o twe serce krwawe
 I ból swój stłumić pozdrowieniem: Ave!
 Wszędzie miłosne twoje oddychanie
 Liczyło mi czas, co upływał w ciszy;
 W tych strofach jeszcze — kiedy rym ustanie —
 Niechaj czytelnik na końcu usłyszy
 Moje twych biednych stóp pocałowanie,
 Bo też nie słyszał!)

To nie strofy — to trzepocące się, rękoma okrutnej tęsknoty ze zbolalej piersi wydarte serce! Tak niezmiernie tkliwą miłość i głęboką cześć żywił dla swej rodzicielki ten wdzięczny ląbędź krzemieniecki, ten Boży ptak, którego „nędza ojczysta“ do tego przywiodła, że „krzyż ten przyjął, i krzyże pisał na sercach ludzi“, który, wybrawszy „zamiast domu gniazdo na skałach orla“, na ojczyzny „sztandarach jak pies się położył“ — i choć go matka wołała, nie szedł, „tylko spojrzeniem smutek swój tłómaczył“, bo „wolał konając nie iść na obrozę“, bo „wolał zamiast hańby — choć czarę rozpaczy!“

* * *

Czasem jednak poeta na smutną, łzami zroszoną twarz „bladego Akteona“ przywdziewa wesołą, uśmiechniętą maskę Arystofanesa i śmieje się, dowcipkuje, swawoli. Ten żartobliwy, Ariostowski ton dźwięcznych oktaw *Beniowskiego*, widoczny choćby w tej pozornej niedbałości poety, który rozmyślnie używa form niegramatycznych lub, co chwila przerywając opowiadanie jakiemiś nasuwającemi się uwagami, zapytuje samego siebie, na czem stanął?

Świetnymi wyskokami dowcipu przepełnione są zwłaszcza pierwsze pieśni *Beniowskiego*. Oto kilka przykładów.

— Na to Starosta krzyknął: „protestuję
 Przeciwno zdradzie haniebnej waszmościów,
 Jako Rzymianin, z zamku ustępuję.
 Mieć nie będziecie nawet moich kościów“. —
 Tu mi czytelnik zapewne daruje
 Trochę w tej mowie niegramatycznościów;
 Lub niechaj raczy ze mną na spoczynek
 Do księżycowych wrócić Anielinek. II, 105.

¹⁾ Pisana pośmiertnie, wydanie A. Małeckiego, t. II., 158—158.

Albo:

Ej ty na szybkim koniu!... Dalej wiecie...
 Wieszcz wielki sobie zapytanie czyni;
 A drugi mu wieszcz w przyległym powiecie
 Odparł: Skąd, powiedz, wracają Litwini?
That ist the question! Tu pytanie trzecie:
 Komu ty jedziesz? jak mówią Żmudzini,
 Które ja czynię, naśladując metra
 Galop w połowie pierwszej hexametra.

V, 158.

Przygodnie zadrwi poeta z doświadczenia, nazywając je „pancerzem dla piersi, w której serce nie uderza, ciepłem pierzem dla samolubów, bawełną w uszach od ludzkiego jęku“; gdzieindziej zażartuje z bigoteryi emigracyjnych ultrakatolików:

Jak owe jaje, w którym kiedyś Leda
 Powiła syna bogu łabędziowi —
 Jak? — dzisiaj się to wytłómaczyć nie da
 Przez żaden nowszy cud katolikowi!
 A gdym tłómaczył, to panna Prakseda
 Święta — Aniołek jezuicki, wdowi,
 Jak na kazaniu siedziała sanskryckiem,
 A potem dała mi w sam łeb — Witwickim.
 Więc dziękowałem Bogu, że z pod prasy
 Nie wyszło jeszcze sześć psalmów Bożana,
 Bobym te wszystkie katolickie kwasy
 Miał na łbie, wszystkie sześć — bo ta kochana
 Panna Prakseda, gdy chodzi w zapasy
 I chce traktować kogo jak szatana:
 Co ma pod ręką katolickich wieszczów
 Rzuca na głowę i bije i wrzeszczy.

I, 88—89.

O kochliwości młodzieży polskiej tak się wyrazi:

Lecz u Polaków tak! — Ciągną jak słomki
 Za oczkiem jakiej Marysi lub Wandy,
 Która im różne rozdaje przydomki,
 A wiosną listkiem cyprysu, lewandu,
 Z nimi w zielone gra; lub wiąże słomki,
 Lub wędkę rzuca w te rybki girlandy,
 Które za każdym wody pluskiem płyną,
 Skosztują — haczek obaczą — i miną.

Lecz u Polaków tak — widziałem całe
 Przy jednej pannie gimnazya, licea;
 Ta miała często rączęta nie białe,
 A złość tak wielką w sercu jak Medea,
 A zaś korzyści z tych miłości małe,
 I małe bardzo na później trofea.
 Rozdały wiele włosów, łez, podwiązek:
 Żadna nie weszła stąd w małżeński związek.

I, 87.

Nawet ze swojej erotomanii zadworuje w subtelny i wysoce
 dowcipny sposób:

Młodość albowiem świeża, jak Mahomet
 Panteistyczną jest i wszystkie głązy
 Zmienia w kobiety, w ogień topi kruszce,
 Huryski widzi zamiast ziarenek w gruszcze.

A tu odsyłam mego czytelnika
 Do Alkoranu, gdzie stoi przypisek,
 Że w raju każda się gruszka odmyka
 I cztery z siebie wydaje Huryszek. —
 Chciałbym tam na czas być za ogrodnika
 I z tych owoców co dnia mieć półmisek;
 Zwłaszcza, że w każdej gruszcze do wyboru
 Masz cztery panny różnego koloru.

III, 117.

Zadrwi także i z kłopotów małżeńskich:

. Więc Amfitryon
 Starosta bardzo przytoczył ciekawie
 To, co o żonach rzekł filozof Bijon,
 Że jeśli piękną weźmiesz, toś w obawie;
 A jeśli brzydką, toś unieszczęśliwion...
 Dylemma, które w wielkiej było sławie
 Za Jezuitów, w filozofii klasach,
 Bo myśl w nim chodzi tak, jak na zawiasach.

XIV, 305.

Zjadliwy dowcip Słowackiego dotknie i pijaństwa dawnej
 szlachty i w osobie Borejszy, bawiącego w poselstwie u Khana
 Giraja, tak je szcharakteryzuje:

Wniesiono więc ryż i przyszły śpiewaki;
 A pan Borejsza do Abdulewicz:
 „To polityki wielkie te sobaki!
 Nie chcą od razu nam trzasnąć, jak z bicia;

Co odpowiedzieć myślą na list taki.

Ja zaś z mojego pokażę oblicza,
Że nie dbam o nich; lecz proszę Acana,
Wyzwij odemnie ich na próbę dzbana.

„Jeśli nie szelmy i nie knują zdrady,

Niech w wino zajrzy ta wąsata morda!

Zwycięzonemu ja podam układy,

Do mnie należeć będzie złota Orda;

Ochrzczę psów, będę chrzczył całe gromady,

A potem wprawię do polskiego korda,

Potem i haracz na tych psów nałożę.

Wyzwij — bo gotów jestem wypić morze.

„A że, jak sędzę, ten pies niepozorny

Nie ma u siebie takiego kielicha,

Jakim jest sławny kielich mój klasztorny,

Który raz tylko był przez skórę mnicha

Wypił aż do dna... łajdak był pokorny,

Ale to była tylko skryta pycha,

Bo zadrwił ze mnie, a z jego obrotów

Widać, że wypić piwnicę był gotów —

„Jeśli więc taki kielich nie istnieje

W państwie, które zjeść można jak piernika,

Niechaj w ten kocioł węgryzna naleje,

(Wskazał na lulkę) — sędzę, że zamyka

Trzy garnce... nie upoi... lecz rozgrzeje...

Cóż Waćpan czekasz? czy mnie masz za ówika?

Wyzwij! — że niosę mu bój, już zobaczył,

A Waćpan jesteś na to, byś tłómaczył.

IX, 221—222.

Niechlujstwo Tatarów tak napiętnuje:

. . . . Khan siedział na sofie pod ścianą,

Przy nim ministry, co lud drą i kradną,

A czasem z brody gęstej coś dostaną

I wcale tego na paznokć nie kładną,

Ale puszczają wolno i z uśmiechem,

Bowiem zabijać rzecz żywą — jest grzechem.

X, 241.

*

*

*

Ale te przebłyki dowcipu i ironii, aczkolwiek samorodne i świetne, są tylko przelotną, fantastyczną smugą światła, odbijającą się na chmurach uroczego i melancholijnego marzenia.

W *Beniowskim* podobnie, jak i w życiu poety, który przeczuwał jeszcze „w życia wiosnę, że będzie kiedyś nieszczęsny i błędny, że może z serca niedoli urosnąć” więcej dygresyi smutnych, więcej elegijnych lkań, aniżeli objawów radości, więcej rozpacz, aniżeli śmiechu. Nie dziwota: Słowacki był poetą i miał serce tklive — a czy ze wszystkich uczuć ludzkich miłość nie jest źródłem najcudniejszych marzeń i największych katuszy? Słowacki kochał, aby doznawać zawodów, cierpiał, aby znowu kochać: słowem obracał się bez przestanku w zakłętym kole złudzeń i bólów, a przedewszystkiem „tworzył — jakby powiedział Brunetiére — metafizykę objawioną i stwczoną, by działać na serce” i — wyobraźnię.

To też twórca *Króla Ducha* rzadko się śmieje i żartuje, częściej płacze i skarży się na osamotnienie, na żywot tułaczy, a w pierwszym rzędzie marzy o Polsce, wielkiej i świętej. Wielki Samotnik, z błędną gwiazdą smętnej zadumy na czole i słońcem piękna w piersi, wierzy, że moc jego natchnionego ducha i czarownej pieśni przeobrazą serca współziomków i „niewolnika przedzierzgnie w człowieka“, że rychło nadejdzie upragniona godzina cudu. W chwilach takich widzi ogrom męczarni i bólu swojego narodu, płynie w górę, „nad morza ucieka i blade tęczą nadmorskich kwiatów wieczne pola depce, wielkich duchów o poradę pyta“ — a śląc swe palące pieśni na północ, tam, gdzie nad Polską „smutne gwiazdy świecą“, woła proroczym głosem:

Mieście czucie!

VII.

Taka jest spowiedź, taka historia ducha i serca Słowackiego w tej „książce rymów o różnych wielkich boleściach“.

Rozglądając się bliżej w tych zwierzeniach poety, dochodzimy do przekonania, że światopogląd Słowackiego jest szeroki, śmiały i niezależny. Czy wtenczas, kiedy smaga biczem zjadliwej ironii współczesnych, niechętnych sobie literatów i krytyków, czy kiedy wypowiada swoje zapatrywania na sztukę, religię, życie, różne stronnictwa polityczne, arystokratów, demokratów, uczestników powstania, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość narodu, czy wtenczas, kiedy łączy śmiertelny bóg z „bogiem“ poezji naszej, czy kiedy tworzy cudne obrazy i zdumiewa językiem, co „czasem był jak piorun jasny, prędko, a czasem smutny jako pieśń stepowa“, czy wreszcie wtedy, kiedy dosięga najwyższych szczytów lirycznego zachwyty: okazuje Słowacki pełną samowiedzę swą potęgą.

Tę samowiedzę stara się on obudzić i w innych, i w narodzie. A choć to budzenie przybiera nieraz cierpkie kształty, choć często jest zbyt bolesne, choć targa i sięga do wnętrza trzewi narodu i pędzi ducha, „jak Eumenida przez węzowe różgi“ — to jednak uczy prawdy, dumnej niezależności, poszanowania swej godności, do działania zachęca. „Ten hardy duch — mówi Spasowicz — wiejący z każdego wiersza, i dziś jeszcze do czynu pobudza“. *Beniowski* był potrzebny, a potrzebny był taki, jaki jest. Trudno:

. Są różne blizny,
Których rozcięcie i poodmykanie
Więcej dobrego zrobi, jak ja sądzę,
Niż dowiedzenie przez księży, że błądzę.

VII, 190.

Potrzebny był ten śpiew Tyrteusza, potrzebny był ten wylew żółci na „wątroby“, które dotąd nie chciały uznać władztwa

myśli i czarnoksięstwa języka twórcy *Anhellego*. Skromność i pokora, to cnoty niepopłatne na tym świecie, wszelki zaś sprzeciw działa na ludzi, jak czerwona chusta na niektóre czworonogi.

Beniowski spełnił swoje zadanie, osiągnął zamierzony cel, oczyścił atmosferę, zmusił do milczenia niesprawiedliwych i głupich, otrzeźwił umysły, pokrzepił serca, rozplomieniał wiarę w ideały. Przed „małym uchylił czoła ci, którzy nigdy przedtem nie oddali odклонu“ poecie.

A tymczasem Słowackiemu smutno było, że jego „ostatni mały zły jest, że zejść musiał z swojej podstawy, aby właśnie wtenczas, przyznano mu, że jest na niej“. ¹⁾ I postąpił jak rzymski Cyncynat: koniecznością zmuszony zatrzymał się na chwilę w robocie i zabawił się w żołnierza i dyktatora. Kiedy tylko echa zwycięskiej bitwy przebrzmiały, rzucił oręż, „wrócił do pługa“, do twórców o myśli i skrzydłach anioła.

Beniowski ma pierwszorzędne piękności, ale ma i braki. Brak mu przede wszystkim skupienia. Na wskroś liryczna natura Słowackiego nie może się poszczycić jednością Mickiewicza, lub równowagą Krasińskiego. Poeta nie umie zachować miary. Widoczne to nie tylko w życiu, ale i w jego twórczości. Fakt ten mści się na poecie i w *Beniowskim*, w którym skojarzenia kontrastów tak w pojedynczych wyrażeniach, jak i obrazach, tak w burzliwych wybuchach, jak w rzekomo chłodnym rozumowaniu odgrywają olbrzymią rolę. Obok subtelnej czułości, niewieściej miękkości i wdzięku mamy pełno dysonansów, skarg, szyderstwa, przekleństw, zawodów, boleści, rozpacz, choć nie można powiedzieć, aby poeta nie miał do nich słusznych, istotnych przyczyn.

Ten głośny rozdzwiek *Beniowskiego* pochodzi jednak nie tylko z wrodzonego usposobienia poety, nie tylko z tego, że poeta nie umie patrzeć na ludzi i sprawy obojętnym okiem — ale i z charakteru dzieła.

Beniowski był przede wszystkim manewrem strategicznym. miał walczyć z obojętnością ogółu, miał się upomnieć o uznanie i należyty sąd, był bolesnym biczem na pogardę, krzywdy, głupotę, pychę i zuchwalstwo ludzkie, był obrazem jego estetycznych i psychologicznych teorii, jego geniuszu i sposobu tworzenia, jego istotnie doświadczonych uczuć, jego głębokich wrażeń. Stąd te wstrząśnienia, uniesienia, starcia, brak równowagi — ale zarazem siła i wartość *Beniowskiego*.

¹⁾ Listy, t. II, str. 149.

Pomysł twórczy takiego artysty i poety, jak Słowackiego, nie zna spokoju, tylko chaotyczny wir ludzkich rojeń, wrażeń i nieskończoną zmienność jaźni. Dlatego umysł jego, jeden z najbardziej twórczych, jaki istniał kiedykolwiek, nie zna miary, jest w stwarzaniu olśniewających obrazów tak potężny, w malowaniu rzeczy wzniosłych tak doskonały, w kreśleniu powikłań psychicznych tak wybujały, zarówno w radości, jak bólu tak zaciekły, w rozpędzie i zapale tak niepowściągliwy i nieprawidłowy — że przez ten gwałtowny napływ najsprzeczniejszych uczuć i wrażeń wznosi się ponad rozum swych jasnowidzących myśli. Natchniony jest, ale to natchnienie jest „rozumowaniem zaopatrzonem w skrzydła“ — jak mówi H. Taine. Stąd popędliwość uczucia a błyskotliwość mowy, stąd skoki i przeskoki, stąd namiętne uniesienie i cicha łagodność, stąd patos i śmiech. Dlatego i swoje uciechy i bóle odczuwa silniej, niż inny śmiertelnik.

Cokolwiek w nim było, pochodziło nie tylko od niego samego, miało swe źródło nie tylko w jego duszy i geniuszu, lecz i w środowisku, w duchu czasu: Słowacki jest dzieckiem swego wieku.

Z drugiej strony nie było w literaturze naszej takiego serca, któreby tak silnie uderzało dla piękna, któreby się tak zachwycało wdziękami i blaskami świata. Przez Słowackiego nie tylko płynął strumień piękności, lecz on sam był pięknością, dlatego umiał czar piękna czuć, umiał go malować i wlewać w swoje kreacje dlatego jego utwory zachwycają uszy, olśniewają oczy, poją spragnione i drżące serce nasze. Nawet najwyższe wybuchy namiętności nie tłumią działań jego bujnej fantazyi, tej najpotężniejszej z czarodziejek ziemi. Niema w literaturze naszej poety, któryby w tej sile dorównał Słowackiemu. Wprost fascynujący jest ten szal wyobraźni i natchnienia, ale i niebezpieczny zarazem, bo prowadzi na zawrotne szczyty krańcowego idealizmu.

Sposób wyrażania się Słowackiego jest prawie zawsze przesadny i nadzwyczajny. Autor *Beniowskiego* nie potrafi o niczem mówić spokojnie: albo się śmieje i drwi, albo płacze i przeklina, albo olśniewa i zachwyca, albo przeraża i przygnębia. Dlatego szlak słów rwie się i pęka, dlatego pełno przenośni i paradoksów, myśli i obrazów. Słowacki w *Beniowskim* w jednej strofie przebiega przestrzenie ogromne bez przygotowań, stopniowań i uzupełnień; bez starań o jasność przeskakuje z jednej dziedziny myśli do drugiej. Jak wyobraźnia, tak bujne u niego i kojarzenie pojęć. Po prostu czytelnik często pojąć nie może, jak poeta z je-

dnej myśli wpadł na drugą, a pomiędzy nimi spostrzegł w przełocie cały szereg innych. Żadnego ładu, żadnego ciągu, istny natłok myśli i obrazów, kreślonych zuchwale. Taką jest ta lekka tkanka olśniewającej poezji, smętnej ironii i płomiennej namiętności *Beniowskiego*.

Słowacki, spotkawszy się z zaprzeczeniem i napaścią, rzucił się, jak zapalony jeździec na pole bitwy, i stylem szermierza i człowieka, czującego swoją wyższość — obalił na ziemię swoich przeciwników. Zaprzeczyć nie można, że było w tym kroku coś nieetycznego, ale trudno także nie przyznać, że było i coś ze swobody twórczej, coś z Ajschylosowych myśli. W *Beniowskim* ożył duch Prometeusza, duch protestu i metafizyki Manfreda, Kaina, Fausta, Konrada i Kordyana. „*Anhelli* — mówi C. Norwid — jest *Beniowskim* po olimpijsku, po wiecznemu, i odwrotnie — *Beniowski* jest *Anhellim* po dzisiejszemu“.

Słowacki był typowym przedstawicielem polskiego romantyzmu, polegającego na różnaitości treści: dlatego chce wyzwolić uczucie z narzuconych form i formułek, przyprowadzić go do samowiedzy narodowej i artystycznej, dlatego także *Beniowski* jest jednym wielkim sporem o przekonania artystyczne, społeczne i polityczne, dlatego jest nie tylko dziełem sztuki, ale i czynem obywatelskim.

Słowacki był dumnym, przykrym w stosunkach codziennego życia, może nawet kapryśnym, ale czystym, jak łą, moralnie. Duma jego wypływała ze świadomości swej godności ludzkiej, swego geniuszu i niezależności osobistej. Uważał poezję za środek do uszlachetnienia dusz i wskazywania ludziom wzniósłych celów i ideałów, kazał bezwładnym poruszać się bryłom, budził samowiedzę polityczną i społeczną, wołał naród do nowego życia. Życie jego i twórczość była twardą służbą dla Ojczyzny. Umiał jak rzadko kto w naszej literaturze, opiewać

. polskie domy,
Pijące gardła, wasy, psy, kontusze,
A nadewszystko szczere, polskie dusze —

umiał złotemi barwami malować Polskę przeszłą a — zwiastować przyszłą. Hasła jego to nie hasła chwili, „co przepadają marnie w ciężkich dniach rozbitcia“ — lecz hasła wiary, co „nie zawiedzie“, miłości, co „nie myli“, lecz „poprowadzi naród do nowego

życia“. Dlatego i wołanie jego: „Lud pójdzie za mną“! — nie przebrzmi bez echa i nie zostanie pustym dźwiękiem, bo choć ten lud nie pójdzie za jego zbyt wysokim poziomem artystycznym, to jednak pójdzie z pewnością — jeśli się chce odrodzić — za jego myślą przewodnią, jakby za sztandarem, jakby za swoją gwiazdą.

Słowacki był jednym z tych wielkich naszych, których głos do zmartwychwstania woła, którzy nas całym sercem kochali i za nas myśleli, był bardem narodowej harfy, a

Gdyby nie głos natchniony narodowej lutni,
Który nie dał zmęczonym usypiać w letargu,
Czemżebyśmy dziś byli — my, nędzarze smutni? ¹⁾

Życie Słowackiego było ustawicznym ścieraniem się z ciemnemi potęgami. Pieśniarz *Króla Ducha* odczuwał swoją i naszą niezdolność do czynu i rozpacz, bolał na widok skarłałych dusz i bankructwa ideałów narodowych, walczył z fałszem i obłudą, z operetkowym patryotyzmem i zatrutym duchem narodu. Był wyrazem protestu nie tylko przeciw przemocy i gwałtowi, ale i przeciw tym gadom, które się zagnieżdżyły w samej duszy nieszczęśliwego narodu. Tego protestu zapomnieć do dziś dnia nie mogą Słowackiemu małe dusze i bronią mu wstępu na Wawel, jak Anglia Byronowi do Westminsteru. Czyż to nie smutne? Czyż to nie rozdziera duszy i mimowoli nie przywodzi na myśl pełnych głębokiego żalu i rozpaczego smutku słów poety, który, „zazdroszcząc mogił popiołom“, przeczuwał swoje pośmiertne osamotnienie i w proroczym jasnovidzeniu wołał:

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć — lub to wszystko, co mi losy rzucą
Na kamienistej drodze życia — płuce
Ogniem pożarte, widziane oczyma
Sny straszne twarzą: wszystko mię zatrzyma!

Wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi łonie
Umarłym, może jedną chwilę wcześniej
Niż zmartwychwstanie twoje, o Syonie,
Jerozolimo, trapiiona boleśniej,
Niż gród Chrystusa!... A gdy na twą grzędę,
Ojczyzno, inni powrócą — spać będę! ²⁾

¹⁾ Asnyk.

²⁾ *Podróż na Wschód*, t. II., str. 201.

Autor *Grobu Agamemnona* bezkrytycznie nie uwielbiał naszej przeszłości, nie żył chwilą, lecz widział natchnioną intuicją daleką przyszłość narodu. Co było w nim mocy, co wieszczego natchnienia i uczucia, co artystycznych środków: — użył, aby walczyć z niewolą ducha i ciała, aby prowadzić do enoty i postępu, aby rozpraszać mroki i ciemnotę umysłową, aby „nieść przed narodem oświaty kaganiec“. „Trudno — mówi H. Sienkiewicz — nie pochylić głowy i przed labędzią czystością jego idei, i przede wszystkim przed tą wielką i głęboką miłością ojczyzny, która czyni poetę podobnym do pochodni, płonącej na jej ołtarzu, albo do trybularza u stóp jej krzyża“¹⁾.

Słowacki był natchnionym artystą, który z uporem wierzył, że przede wszystkim piękno powinno wpływać na kształtowanie się duszy ludzkiej, że „sztuka rzecz to wielka, narodów całych często zbawicielka“ — a zapominał, że samo piękno nie wystarcza, że ludźmi w pierwszym rzędzie miotają namiętności, które ujście swoje znajdują tylko w czynach. Śnił i marzył na tym tu ziemskim padole o aniołach i „kwiecie błękitnym“ — o szczęściu. Był naszym poetą apostołem, człowiekiem, „opętanym przez anioła“, wieszczem z płomieniem wiary, nadziei i miłości w duszy — a wichrem Bożym w głowie.

Beniowski jest dziwnym poematem. Pełen nowych myśli i heroicznych wysiłków duszy, raz będzie ironizował, szydził, wyklinał — to znów płakał, uwielbiał, błogosławił; raz bujał po realnych nizinach — to znów wznosił się na skrzydłach przebogatej wyobraźni do najwyższych szczytów natchnienia; raz czerpał wątek swój z konkretnych, ściśle określonych faktów — to znów z przepelnionego uczuciem serca rwał bystrą falą najidealniejszych pragnień; raz błyskał iskrami świetnego dowcipu i bił nas jakąś dziwną mocą życiową — to znów upajał obezwładniającym czarrem. Osobliwsza groteskowość, szczególniejszy w literaturze naszej na gruncie podmiotowym zespół rzeczywistości i ideału, życia i poezji!

Mimo wszystko jest *Beniowski* dziełem niezwykłym, świadczącym o genialnym talencie autora. Wybór szlachetnego przedmiotu, potem miłość piękna, dalej prawdę, wreszcie inwencję zalicza Ruskin do znamion wielkiego twórcy. Te wszystkie znamiona wielkości ma *Beniowski*. Brak mu tylko — aby był dziełem

¹⁾ Poradnik językowy, r. 1909, Nr. 5, str. 72.

bez zarzutu — równowagi psychicznej. Trudno, taka była organizacja wewnętrzna genialnego talentu Słowackiego i z nią się musimy pogodzić.

Beniowski jest w ustępach niektórych — odnoszących się do ówczesnych, dziś zapomnianych i obojętnych nam osób i sporów — niezrozumiały, często daleki od harmonijnego zrównoważenia i zrealizowania swoich ideowych i artystycznych pierwiastków, ma za dużo niewcielonej treści, żółci i ironii, za dużo osobistych wycieczek — ale mimo wszystko ma i pragnienia naszych własnych dusz: głosi nieśmiertelne *veto* przeciw fałszowi, jest chrztem z ognia dla poezji polskiej, wytyka nowe kierunki, odsłania nowe widnokręgi. Czyż nie dosyć? Ale ma i piękności niezrównane. W ogniach niezłomnej wiary i płomiennej miłości, w blaskach cudownego języka i „piorunów poezji“ giną usterki, ginie ironia i sarkazm Słowackiego.

Zapomnijmy o wadach, schylmy czoło i oddajmy hołd pięknościom.

Bochnia 30. maja 1909.

Część urzędowa.

I. Skład grona nauczycielskiego przy końcu roku szkolnego 1909.

A) Nauczyciele przedmiotów obowiązkowych.

1. **Kurowski Józef**, prof. VII r., kierownik zakładu.
2. **Bromowicz Ferdynand**, nauczyciel, gosp. kl. VIb, uczył j. niem. w kl. VIa i b i VIIa i b, tyg. godz. 16.
3. **Chłap Antoni** prof., gosp. kl. VIIIb, uczył j. łac. w kl. VIb, VIIa i b, j. gr. w kl. VIIa, tyg. godz. 20.
4. **Fischer Stanisław**, nauczyciel, gosp. kl. Ia, zawiadowca biblioteki uczniów, uczył j. łaciń. w kl. Ia, j. pols. w kl. Ia, Va, VIa, i tyg. godz. 17.
5. **Łasiński Edmund**, prof., zawiadowca gabinetu przyrodniczego, uczył geogr. w kl. Ia i b, mat. w kl. Ia, hist. nat. w kl. Va i b, VIa i b, tyg. godz. 17.
6. **Matwij Stanisław**, prof. VII r., zawiadowca biblioteki nauczycielskiej, przez cały rok na urlopie.
7. **Ks. Nalepa Alojzy**, profesor, prefekt bursy gimn., uczył religii w kl. Ia i b, IIa, VIa i b, VIIa i b, VIIIa i b, tyg. g. 18.
8. **Piątkowski Mieczysław**, nauczyciel, zawiadowca zbiorów historyczno-geograf., gosp. kl. VIIb, uczył geogr. i hist. w kl. IIb, VIa i b, VIIa i b, tygod. godz. 18.
9. **Słuszkiewicz Franciszek**, profesor, zawiadowca gabinetu fizykalnego, uczył matem. IVb, VIa i b, fizyki w kl. VIIIa i b, tyg. godz. 17.
10. **Stankiewicz Bronisław**, profesor, zawiadowca gabinetu archeol. i bibl. książek szkolnych dla ubogich uczniów, uczył j. łac. w kl. VIIa i b, j. gr. w kl. VIIIa i b, tyg. godz. 20.
11. **Świtalski Stanisław**, profesor VII r., w drugim półroczu na urlopie.

12. **Szmyt Jan**, nauczyciel, gosp. kl. VIa, uczył j. łac. w kl. Va i b, j. gr. w kl. VIa i b, tyg. godz. 22.
13. **Teta Ludwik**, prof. VII r., gosp. kl. Va, uczył j. łac. w kl. VIa, j. gr. w kl. Va i VIIb, tyg. godz. 15.
14. **Trzpis Henryk**, profesor, uczył j. pol. w kl. VIb, VIIa i b, VIIa i b, tyg. godz. 15.
15. **Tyczka Franciszek**, profesor, gosp. kl. VIIIa, zawiadowca bibliot. niem. dla uczniów, uczył j. niem. w kl. Va i b, VIIa i b, tyg. godz. 16.
16. **Urbanek Józef**, nauczyciel, gosp. kl. VIIa, uczył matem. w kl. IVc, VIIa i b, VIIa i b, fizyki w kl. VIIa i b, tyg. godz. 19.
17. **Waskowski Wawrzyniec**, prof. VII r., przez cały rok na urlopie.
18. **Ks. Bach Jan**, zast. naucz., uczył religii w kl. IIb, IIIa, b i c, IVa, b i c, Va i b, tyg. godz. 18.
19. **Barański Leon**, zast. naucz., gosp. kl. IIb, uczył j. łac. w kl. IIb, jęz. pols. w kl. I b, IVa, b i c, tygod. godz. 20.
20. **Bielczyk Karol** zast. naucz., gosp. kl. IIa, uczył j. pols. w kl. IIa i b, hist. nat. w kl. Ia i b, IIa i b, IIIa, b i c, tygod. godz. 20.
21. **Cieź Józef**, egz. zast. naucz., w drugim półroczu na urlopie.
22. **Danek Paweł**, zast. naucz., gosp. kl. IIIc, uczył jęz. łac. w kl. IIIa, jęz. gr. w kl. III c, jęz. pol. w kl. IIIa i c, tyg. g. 17.
23. **Dr. Dragan Marcin**, egz. zast. naucz. uczył geogr. i hist. pow. w kl. IIa, IVa i c, Va i b, tyg. godz. 18.
24. **Jaślar Adolf**, egz. zast. naucz., przez cały rok na urlopie bezpłatnym, pełnił obowiązki naucz. w pryw. gimnaz. T. S. L. w Białej.
25. **Kalafarski Jan**, zast. naucz. gosp. kl. IVa, uczył j. łac. w kl. IVa i b, i jęz. gr. w IIIb tyg. godz. 17.
26. **Kwak Franciszek**, zast. naucz., uczył mat. w kl. Ib, IIa i b, IIIa, b i c, tyg. godz. 18.
27. **Liszka Jan**, zast. naucz., w 2-iem półroczu na urlopie.
28. **Matyja Stanisław**, zast. naucz., gosp. kl. IIIa, (w zastępstwie), uczył jęz. gr. w kl. IIIa, IVa, b i c i Vb, tyg. godz. 22.
29. **Oryszczak Mieczysław**, zast. naucz., uczył geogr. i hist. pow. w kl. IIIa, b i c, IVb, VIIa i b, tyg. godz. 19.
30. **Polański Orest**, zast. naucz., gosp. kl. IVb, uczył jęz. niem. w kl. Ia, IVb; prop. fil. w kl. VIIa i b, VIIa i b, tyg. g. 18.
31. **Pyrszak Józef**, zast. naucz., gosp. kl. Ib, uczył jęz. łac. w kl. Ib, IIa i IVc, tyg. godz. 22.

32. **Romański Jan**, zast. naucz., uczył jęz. niem. w kl. IIa i b, IIIa i c, tyg. godz. 18.
33. **Serwin Bogusław**, egz. zast. naucz., gosp. kl. IIIb, uczył jęz. łac. w kl. IIIb i c. jęz. pol. w kl. IIIb i Vb, tyg. godz. 18.
34. **Skoczylas Ludwik**, egz. zast. naucz. na urlopie od 1 maja do końca r. szk.
35. **Stantejski Jan**, zast. naucz., gosp. kl. IVc, uczył jęz. niem. w kl. Ib, IIIb, IVa i c, tyg. godz. 18.
36. **Wayda Michał**, zast. naucz., gosp. kl. Vb, uczył mat. w kl. IVa, Va i b, fizyki w kl. IVa, b i c, tyg. godz. 20.

B) Nauczyciele poboczni.

1. **Landfisch Mojżesz**, uczył religii mojżeszowej w 2 oddziałach po 1 godz. tygod.

C) Nauczyciele przedmiotów nadobowiązkowych.

1. **Oryszczak Mieczysław**, j. w. uczył historii kraju rodzinnego w kl. IIIa, b i c, IVb, VIIa i b w pierwszym półroczu, po jednej godz. tyg.
2. **Piątkowski Mieczysław**, j. w., uczył historii kraju rodzinnego w kl. VIa i b w drugim półroczu, i VIIa i b. po jednej gody. tygodniowo.
3. **Barański Leon**, j. w., uczył kaligr. w 2 oddziałach, 2 god. tyg.
4. **Polański Orest**, j. w. uczył jęz. ruskiego w 2 oddziałach, 4 g. tygodniowo i śpiewu w 2 oddziałach 4 godz. tygodniowo.
5. **Stankiewicz Bronisław**, j. w., uczył j. francuskiego w 3 oddziałach, 6 godz. tygodniowo.
6. **Szmyt Jan**, j. w., uczył stenografii w 2 oddziałach, 2 g. tyg.
7. **Mazurkiewicz Walenty**, c. k. radca salinarny, uczył geometrii wykresłej 2 godz. tygodniowo.
8. **Kowalski Wojciech**, naucz. szkoły wydź., uczył rysunków w 2 oddziałach, 4 godz. tygod.
9. **Timler Adam**, naucz. szkoły wydźiałowej, uczył gimnastyki w 12 oddziałach, 12 god. tygod.
10. **Langer Antoni**, kapelmistrz muzyki salinarnej, uczył gry na skrzypcach w 2 oddziałach, 3 godz. tygodniowo.
11. **Kosek Leopold**, dyrygent muzyki salinarnej, uczył muzyki na instrumentach dętych w 6 godz. tygodniowo.

Zmiany w gronie nauczycielskiem w ciągu roku szkolnego 1908/9.

C. k. Rada szk. kr. udzieliła res. z dnia 14. maja 1908 l. 21082 zast. naucz. Stanisławowi Matyi urlopu na przeciąg pierwszego półr. r. szk. 1908/9.

C. k. Rada szk. kr. nadała res. z dnia 14. lipca 1908 l. 23.280 rzeczywistemu nauczycielowi w c. k. polskim gimnazjum w Cieszynie Stanisławowi Fischerowi posadę nauczycielską w tu-tejszym zakładzie z dniem 1. września 1908.

C. k. Rada szk. kr. nadała res. z dnia 14. lipca 1908 l. 20.280 rzeczywistemu nauczycielowi w c. k. szkole realnej w Żywcu Edmundowi Łasińskiemu posadę nauczycielską w tu-tejszym zakładzie od dnia 1. września 1908.

C. k. Rada szk. kr. przyznała res. z dnia 14. lipca 1908 l. 21.577 kierownikowi zakładu Józefowi Kurowskiemu czwarty dodatek pięcioletni od 1. czerwca 1908. zaś c. k. Minister wż. i Ośw. reskr. z dnia 3. grudnia 1908 l. 42.418 przyznał mu VII. r. służbową.

C. k. Rada szk. kr. przyznała res. z dnia 14. lipca 1908 l. 21.577 prof. Henrykowi Trzpisowi pierwszy dodatek pięcioletni od 1. czerwca 1908.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 18. sierpnia 1908 l. 31.049 udzieliła egz. zast. nauczyciela Adolfowi Jaślarowi bezpłatnego urlopu na cały rok szkolny 1908/9 celem objęcia posady nauczycielskiej w prywatnem gimnazjum real. T. S. L. w Białej.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 27. sierpnia 1908 l. 40.375 przeniosła egz. zast. nauczyciela tut. zakładu Feliksa Mieszkowskiego w tym samym charakterze do c. k. gimnazjum w Jasle.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 31. sierpnia 1908 l. 32.065 udzieliła prof. Stanisławowi Matwijowi urlopu dla poratowania zdrowia na przeciąg pierwszego półrocza — następnie rozp. z dnia 22. lutego 1909 l. 3636 przedłużyła mu urlop do końca r. szk. 1908/9.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 9. września 1908 l. 42.696 przeniosła zast. nauczyciela tut. zakładu Bolesława Kaziora w tym samym charakterze do c. k. gimnazjum w Nowym Targu.

Jego Ces. i Król. Apostolska Mość raczył Najwyższem postanowieniem z dnia 25. sierpnia 1908 zamianować dyrektora

tutejszego zakładu Józefa Kannenberga Dyrektorem Akademii handlowej w Krakowie.

C. k. Rada szk. kr. przeniosła res. z dnia 9. września 1908 l. 42.693 zast. naucz. tutęjszego zakładu. Jakóba Runickiego w tym samym charakterze do c. k. gimnazjum w Jasle.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 10. września 1908 l. 42.925 przeniosła zast. naucz. w c. k. gimnazjum w Jasle Józefa Cieża w tym samym charakterze do tutęjszego zakładu.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 12. września 1908 przeniosła zast. naucz. w c. k. IV gimn. w Krakowie Władysława Kudelkę w tym samym charakterze do tutęjszego zakładu — p. Kudelka jednak nie zgłosił się do objęcia obowiązków służbowych.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 14. września 1908 l. 30.288 zamianowała kandydata stanu nauczycielskiego Dra Marcina Dragana zastępcą nauczyciela dla tutęjszego zakładu.

C. k. Rada szk. kr. przeniosła res. z dnia 24. września 1908 l. 47.133 zast. naucz. Jana Liszkę z c. k. gimnazjum Św. Jacka w Krakowie do tutęjszego zakładu w tym samym charakterze.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 24. października 1908 l. 45.768 udzieliła zast. naucz. Bogusławowi Serwinowi urlopu dla poratowania zdrowia od 1. września do końca listopada 1908, — następnie res. z dnia 15. grudnia 1908 l. 59.186 przedłużyła mu urlop do końca pierwszego półrocza r. szk. 1908/9.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 16. listopada 1908 l. 48.798 zatwierdziła rzecz. nauczyciela Antoniego Chłapa w zawodzie nauczycielskim, nadając mu tytuł c. k. profesora.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 10 listopada 1908 l. 51.046 udzieliła prof. Wawrzyńcowi Waśkowskiemu urlopu dla poratowania zdrowia na przeciąg pierwszego półrocza, następnie rozp. z dnia 22. lutego 1909 l. 3636 przedłużyła mu urlop do końca r. szk. 1908/9.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 16. listopada 1908 l. 43.349 przyznała prof. Wawrzyńcowi Waśkowskiemu piąty dodatek pięcioletni, poczynszy od 1. listopada 1908.

C. k. Ministerstwo W. i Ośw. przyznało prof. Stanisławowi Świtalskiemu reskr. z dnia 3. grudnia 1908 l. 42.418 VII r. służbową od 1. stycznia 1909.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 23. stycznia 1909 l. 1885 udzieliła zast. naucz. Janowi Liszce urlopu dla poratowania zdrowia na przeciąg drugiego półrocza r. szk. 1908/9.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 23. stycznia 1909 l. 1886 udzieliła zast. naucz. Józefowi Cieżowi urlopu na przeciąg drugiego półrocza r. szk. 1908/9 dla poratowania zdrowia.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 31. stycznia 1909 l. 5217 zamianowała kandydata stanu nauczycielskiego Franciszka Kwaka zast. naucz. dla tutejszego zakładu.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 29. maja 1909 l. 26.567 przyznała prof. Bronisławowi Stankiewiczowi pierwszy dodatek pięcioletni od 1. czerwca 1909.

C. k. Rada szk. kr. res. z dnia 30. maja 1909 l. 23.398 udzieliła zast. naucz. Ludwikowi Skoczylasowi urlopu dla poratowania zdrowia na przeciąg dwóch miesięcy t. j. od 1. maja do końca czerwca 1909.

Wykaz lektury z r. 1908/9.

A) Z języka łacińskiego.

Kl. IIIa: Corn. Nepos: Żywoty Mityadesa, Temistoklesa, Arystydesa, Cymona, Pelopidasa, Epaminondasa i Hannibala.

Jako lekturę prywatną: Żywot Alcibiadesa 5 uczniów, Eumenesa 2, Agesilausa 3, Pausaniasa 3, Hamilkara 3 ucz.

Kl. IIIb: Corn. Nepos: Żywoty Arystydesa, Cymona, Trasybula, Konona, Epaminondasa, Pelopidasa, Mityadesa, Hannibala, Temistoklesa.

Jako lekturę prywatną: Żywot Alcibiadesa 6 uczniów, Pausaniasa 4, Focyna 15, Hamilkara 8, Ifikratesa 3.

Kl. IIIc: Corn. Nepos: Żywoty Arystydesa, Cymona, Trasybula, Konona, Epaminondasa, Pelopidasa, Mityadesa, Hannibala.

Jako lekturę prywatną: Żywoty Hamilkara 5 ucz., Alcibiadesa 4, Focyna 6, Ifikratesa 2.

Kl. IVa+b: Caesar Bell. Gall. Ks. I VI, VII 1—31.

Ovid. Metam. z ks. I. Cztery wieki i Zgromadzenie bogów.

Jako lekturę prywatną: Caesar Bell. Gall. ks. II. zdawało 29 ucz., ks. III. 38 ucz., ks. IV. 25 ucz., ks. V. 7 ucz., ks. VII. 1 ucz. i ks. VIII. 1 uczeń.

Ovid. Metam. Chaos zdawało 6 ucz., Potop 6 ucz., Deukalion i Pyrrha 1 ucz., Filemon i Baucyda 1 ucz. i Cyparissus 2 uczn.

Kl. IVc: Caesar B. G. I, VI, VII (1—15).

Ovid.: Metam. ks. I. Cztery wieki.

Jako lekturę prywatną: Caes: II. ks. zdawało 3 ucz., III. ks. 3 ucz., IV. ks. 2 ucz., V. ks. 4 ucz. B. civ. część III. zdawał 1 uczeń.

Kl. Va+b: Livius I, XXI, §. 20.

Ovidius. Metam.: Filemon i Baucis, Midas, Porwanie Prozerpiny, Dedal i Ikar, Perdiks, Potop, Sen, Przemiana wieśniaków licyjskich w żaby. Fasti: Róg Amaltei Tristia: Żywot własny, Pożegnanie Rzymu.

Jako lekturę prywatną: Deukalion i Pyrrha zdawało 3 ucz., Kadmus i Harmonia 14, Nioba 2, Śmierć Herkulesa 2, Orfeus i Eurydyka 9, Śmierć Orfeusa 1, Przemiana Cezara w gwiazdę 1, Lykaon 3, Pochodzenie nazwy Februarius 7, Pochodzenie nazwy Martius 7. Herkules i Kakus 5, Uratowanie Ariona 10, O zgonie Fabiusów 2, Romulus Kwirynus 6, Zdobyćcie Gabiów 12, Porwanie Prozerpiny (Fasti) 6, Lemuria 3, Pochodzenie nazwy Tomis 10, Zima w Tomis 6, Nieśmiertelność wieszczów 5, Panowanie Saturna 4, Elegia na śmierć Tibulla 1.

Kl. VIa: Sallust. Bellum Catilinae, Cicero: Oratio I. in Catilinam, Vergil. Ecloga I, IX. Proremium Georgicorum, Descriptio veris, Laudes vitae rusticae. Aeneid. I. i II.

Kl. VIb: Sallustius: Bellum Catilinae, Cicero: In Catilinam I., Vergilius: Aeneis: I Georg. 458—540, Buc. 1.

Jako lektura prywatna: 1 uczeń Pro Milone, 1 ucz. Vergilius Aeneis II.

Kl. VIIa i b: Cicero, Pro Sex. Roscio Amerino i Cato Maior de senectute. Vergilius, Aen. ks. II. i VI.

Jako lektura prywatna kl. VIIa: Cicero, Pro Archia poeta 3 ucz., Pro Milone 2. De imperio Cn. Pompei 2. Laelius de amicitia 1 i De natura deorum 1 uczeń.

W kl. VIIb: Cicero, Pro Archia poeta 2 ucz., Pro Milone 3, De imperio Cn. Pompei 1 i De natura deorum 1 uczeń.

Kl. VIIla i VIIlb: Horatius: Carm. I. 1, 10, 22, 26, 37.

II. 2, 3, 6, 10, 13, 14, 16,

III. 1, 2, 3, 9, 11, 21, 30, 18,

IV. 3, 7, 12, 15.

Epodon: 2, 4, 7.

Satir: I. 1, 9.

Epist. I 1, 2, 6.

Tacitus: Annales: I. 1—15,

II. 41—43; 53—55; 69—83,

III. 1—7,

IV. 1—9; 37—42; 57—59.

Jako lektura prywatna: w kl. VIIa: 10 uczniów zdało 10—20 ód Horacego; 1 uczeń 3 księgi; 1 uczeń Verg. Ecl. 6, 7, 9; 4 uczniów Tacyta Germania; 1 uczeń Annales II. W kl. VIIb: 5 uczniów zdało 10—25 ód Horacego; 1 uczeń Carmen saeculare; 1 uczeń Germania Tacyta.

B) Z języka greckiego.

Klasa Va: Z Chrestomatyi Ksenofonta Anab.: 1. Powód do wojny. 2. Wojsko się buntuje. 3. Bitwa pod Kunaksą. 4. Życie i charakter Cyrusa. 5. Ksenofont na czele wojska greckiego. Z Cyropedy: 1. Wychowanie u Persów. 2. Cyrus u dziadka Astyagesa.

Kl. Vb: Ksenofont, Anabasis: I. 1, 1—5; I. 3. I. 4, 1—4; 5—9; 11—19; I. 5; I. 7; I. 8; II. 1; III, 1. Cyrop. I. 2. 1—14; I. 3; 4, 1 2—25. Homer Ilias: I.

Jako lektura prywatna: Ksenofont, Anabasis I, 9. I. 6, 4 uczniów, Homera deklam. 100 wierszy z Iliady z I. ks. wszyscy uczniowie, Homer Ilias III. ks. 4 ucz., a II. ks. 1 ucz.

Kl. VIa i b: Homer, Ilias VI, X, XVI, XXIV; Herodot: ks. VIII. i IX, § 50.

Jako lektura prywatna: Hom. Odyss. ks. VII. 2 uczniów.

Kl. VIIa: Demostenes: Filipika I. Olyntyka III. O pokoju.

Homer: Odyssea: I. 1—90; V. VI. VII. IX. XIII.

Jako lektura prywatna: 5 uczniów Olyntyka, I. 1 uczeń Filipika II., 3 uczniów po jednej księdze Odyssei.

Kl. VIIb: Z Demostenesa: 1. I. mowa przeciw Eilipowi, 2. III. mowa olyntyjska, 3. mowa o pokoju.

Z Homera Odyssei: księga I. V. VI. VII. IX. XIII.

Kl. VIIa+b: Sofokles, Ajas; Plato, Apologia i Kriton.

C) Z języka polskiego.

Kl. V a: Oprócz ustępów, zawartych w Próchnickiego „Wzorach poezyi i prozy” czytano: Mickiewicza „Pana Tadeusza”; Fre-

dry „Zemstę“, Szekspira „Makbeta“. Lektura domowa: Sienkiewicza Trylogię przeczytało 4 uczniów, Quo vadis 3, Nowele 5, Krzyżacy 1; Kraszewskiego: Starą baśń 3, Budnika 1; Żuławskiego: Na srebrnym globie 1; Malczewskiego: Maryę 2; Mickiewicza: Konrada Wallenroda 1; Słowackiego: Maryę Stuart 2, Balladynę 2, Lillę Wenedę 4, Mazepę 1; Kalderona: Księżę niezłomny 1; Syrokomli: Urodzony Jan Dębóróg 1; 9 uczniów przedłożyło obszerniejsze pisemne elaboraty na podstawie dzieł przeczytanych, razem 12 elaboratów (8 na podstawie „Pana Tadeusza“, 2 na podstawie „Maryi“ Malczewskiego, 2 z teorii poezyi).

Kl. V b: Prócz materiału objętego „Wzorami prozy i poezyi“ Próchnickiego, czytano: Mickiewicz: Pan Tadeusz; Fredro: Śluby panieńskie, Pan Jowialski, Zemsta; Szekspir: Makbet. Jako lekturę prywatną: Słowacki: Arab 2 uczniów, Żmija 3, Lilla Weneda 6, Balladyna 5; Mickiewicz: Konrad Wallenrod 12, Dziady 7; Malczewski: Marya 2; Romanowski: Dziewczę z Sącza 3; Krasiński: Myszeis 4; Fredro: Geldhab 4, Dożywocie 10; Chodźko: Obrazy litewskie 7; Korzeniowski: Koloakacya 3, Spekulant 5; Kraszewski: Stara baśń 8; Sienkiewicz: Trylogia 15, Quo vadis 10, Krzyżacy 11; Prus: Faraon 2; Żeromski: Popioły 1. Prócz tego zdawało kilku uczniów jako prywatną lekturę utwory obcych poetów, jak Byrona, Szekspira i Ibsena.

Kl. VI a: Oprócz ustępów zawartych w Wypisach, czytano w całości: Kochanowskiego „Treny“ i „Odprawę posłów greckich“; Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pana Wołodyjowskiego“.

Lektura domowa: Cenniejsze dzieła Słowackiego czytało 11 uczniów, Wyspiańskiego 6, Rydla 5, Żeromskiego 2, Korzeniowskiego 2, Krasińskiego 1, Szekspira 6, Szyllera 7, Ibsena 1, Kalderona 2, Byrona 1.

Kl. VI b: Oprócz ustępów zawartych w Wypisach, czytano w całości: Kochanowskiego: Treny; Paska: Pamiętniki; Krasińskiego Myszeis, Monachomachia. Satyry, Bajki; Zabłockiego: Fireyk w zalotach; Sienkiewicza: Potop, Pan Wołodyjowski.

Lektura domowa: Cenniejsze dzieła Słowackiego czytało 10 uczniów, Szekspira 12, Byrona 10, Kornela 4, Moliera 3, Calderona 2, Fredry 12, Prusa 9, Syrokomli 13, Kraszewskiego 8, Rydla 6, Rzewuskiego 5.

- Kl. VII a i b: Oprócz ustępów, zawartych w Wypisach, czytano w całości: Niemcewicz: Powrót posła; Feliński: Barbara Radziwiłłówna; Mickiewicza dzieła poetyczne wszystkie; Malczewski: Marya; Goszczyński: Zamek Kaniowski; Fredro: Słuby panieńskie, Pan Geldhab.

Lektura domowa: Cenniejsze tragedye Szekspira czytało 19 uczniów, Byrona dzieła 20, Ibsena 23, Maeterlincka 5, Wyspiańskiego 39, Żuławskiego 4, Żeromskiego 20, Sienkiewicza 45, Prusa 22, Rydla 25, Fredry 25, Korzeniowskiego 13, Walter-Scotta 2, Reymonta 10, Kaczkowskiego 6, Tetmajera 18.

- Kl. VIII a i b: Oprócz ustępów zawartych w Wypisach, czytano w całości: Krasiński: Irydyon, Nieboska komedya, Przedświt, Niedokończony poemat; Ujejski: Skargi Jeremiego, Melodye biblijne; Szujski: Wallas; Wyspiański: Warszawianka, Weleś; Rydel: Zaczarowane koło.

Lektura domowa: Niektóre dzieła Tarnowskiego, Tretiaka, Chmielowskiego, Spasowicza, Matuszewskiego uczniów 29; cenniejsze utwory Wyspiańskiego 39, Tetmajera 15, Kasprowicza 27, Konopnickiej 36, Żeromskiego 32, Sieroszewskiego 25, Reymonta 29.

D) Z języka niemieckiego.

- Kl. V a i b: Ustępy zawarte w wypisach — prywatnie: Grimm: Märchen.
- Kl. VI a i b: Ustępy zawarte w wypisach. W klasie czytano „Reineke Fuchs“ i „Minna von Barnhelm“; nadto lekturę prywatną.
- Kl. VII a i b: Wypisy; „Nathan der Weise“, Hermann und Dorothea“; nadto obowiązkowa lektura prywatna.
- Kl. VIII a i b: Wallenstein, Die Braut von Messina — nadto obowiązkowa lektura prywatna.

Wykaz lektury na rok 1909/10.

Z języka łacińskiego:

W kl. V.: Livius I. i XXI.; Ovidius (wybór).

W kl. VI.: Sallustius: Bellum Jugurthinum; Vergilius; Ecloga I. Georg.: Laudes vitae rusticae, Aen. I.; Cicero Or. in Catilinam I.

W kl. VII. : Vergilius Aen. IV. i VI., a z drugiej części wybór;
Cicero: Pro Milone i Laelius De amicitia.

W kl. VIII. : Tacitus Annales (wybór), Historiae (wybór); Hora-
tius: Ody (wybór około 20), Satir. I. i IX.

Z języka greckiego:

W kl. V. : Chrestomatya z Ksenofonta (wybór); Homer Iliada:
I. i III.

W kl. VI. : Homer Iliada: VI., VII., IX., XVII., XIX. i XXIII.;
Herodot VI. i VII.

W kl. VII. : Homer Odyssea: I., V., VII., IX., XIII. i XXI.; Demo-
stenes: Mowa polint. I. i II. i Filip III.

W kl. VIII. Sofokles: Elektra; Platon: Apologia i Kriton.

Z języka niemieckiego:

W kl. V. : Ustępy z Wypisów niemieckich, nadto obowiązkowa
lektura prywatna.

W kl. VI. : Ustępy z Wypisów niemieckich; Goethe: Hermann und
Dorothea, Schiller: Wilhelm Tell; nadto obowiązkowa le-
ktura prywatna.

W kl. VII. Ustępy z Wypisów niemieckich; Goethe: Hermann und
Dorothea i Die Leiden des jungen Werthers; nadto obo-
wiązkowa lektura prywatna.

W kl. VIII. : Ustępy z Wypisów niemieckich; Schiller: Wallen-
stein; Kleist: Käthen von Heilbronn, nadto obowiązkowa le-
ktura prywatna.

III. Tematy wypracowań piśmiennych.

a) W języku polskim.

KLASA V a.

1. Opis wycieczki wakacyjnej, (dom). 2. Opowiadanie Gerwazego. Na podstawie II. ks. „Pana Tadeusza“ (szk.). 3. Opis zimy, (dom.). 4. Polowanie na niedźwiedzia. Na podstawie IV. ks. „Pana Tadeusza“, (szk.). 5. Jak sobie starożytni Grecy wyobrażali świat podziemny, (dom). 6. Jakie przyczyny wywołują przekształcanie się skorupy ziemskiej, (szk.). 7. Noc litewska. Na podstawie „Pana Tadeusza“, (dom.). 8. Oblężenie Saguntu. Na podstawie 21. ks. Liwiusza, (szk.). 9. Rola Gerwazego w radzie. Na podstawie „Pana Tadeusza“ (dom.). 10. Bajka o Filemonie i Baucydzie. Na podstawie Owidiusza, (szk.). 11. Porównanie spowiedzi księdza Robaka (ks. X.) z opowiadaniem Gerwazego w II. ks. „Pana Tadeusza“, (dom.). 12. Charakterystyka żony Makbeta, (szk.). 13. Sceny sejmikowe w „Arcyserwisie“. Na podstawie XII. ks. „Pana Tadeusza“, (dom.).

KLASA V b.

1. Kultura starożytnych Egipcyan, (dom.) 2. Narady wojenska greckiego w Tarsus, (szk.). 3. Życie kulturalne i obyczajowe w dawnej Polsce, (dom.). 4. Jacek Soplica, (szk.). 5. Stopniowy rozwój boleści w „Ojcu zadżumionych“, (dom.). 6. Bitwa pod Kunaką, (szk.). 7. Znaczenie Peryklesa dla rozwoju Aten, (dom.). 8. Gerwazy i Protazy, (szk.). 9. Jakie przymioty powinien posiadać dobry obywatel?

KLASA VI a.

1. Wiek dziecinny i młodzieńczy. (według Reja), (dom.) 2. Charakterystyka Orzechowskiego, (szk.). 3. Normanowie i ich łupieskie wyprawy. Na podstawie nauki historii, (dom). 4. Aluzje polityczne w „Odprawie posłów greckich“, (szk.). 5. Kozaczyzna w powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“, (dom.). 6. Charakterystyka ks. Jeremiego Wiśniowieckiego. Na podstawie „Ogniem i mieczem“, (szk.). 7. Co mówi Górnicki o grzeczności. Na podstawie wyjątków z „Dworzanina“, (dom.). 8. Rozwinąć myśl Maksymiliana Fredry: „Bądź prosty,—nie bądź prostakiem“, (dom.). 9. Stopniowanie bólu w „Trenach“ Kochanowskiego, (szk.).

10. Polska w „Kazaniach sejmowych“ Skargi, (dom.). 11. Charakterystyka Michała Wołodyjowskiego, (szk.). 12. Opis i objaśnienie obrazu Matejki p. t. „Kazanie skargi“. Na podstawie wykładu, (dom.). 13. Zasługi Konarskiego, (szk.). 14. Charakterystyka stosunków społecznych w Rzymie w epoce spisku Katyliny. Na podstawie Sallustysza „Wojna z Katyliną“, (dom.).

KLASA VI b.

1. Znaczenie wody w życiu człowieka, (dom.). 2. Wpływ chrześcijaństwa na cywilizację w Polsce, (szk.). 3. Przepowiednie o upadku Polski w literaturze naszej 16 w., (dom.). 4. Przyczyny rozwoju naszego piśmiennictwa w 16 w., (dom.). 5. Znaczenie chorów w „Odprawie posłów greckich“, (szk.). 6. Lud w siełankach Szymonowicza, (dom.). 7. „Satyr“ jako wyraz politycznych i społecznych przekonań Kochanowskiego, (szk.). 8. Życie a rzeka, (dom.). 9. Jak zachęca Skarga do miłości ojczyzny? (szk.). 10. Obraz społeczeństwa rzymskiego. Na podstawie lektury acińskiego, (dom.). 11. Znaczenie satyr Krasickiego, (szk.). 12. Naruszewicz jako historyk, (dom.). 13. Charakterystyka Fircyka, (szk.). 14. Charakterystyka szlachcica polskiego z 17 w. Na podstawie „Pamiętników Paska“, (dom.).

KLASA VII a.

1. Wyjaśnić na przykładzie myśl zawartą w zdaniu: Quid quid agis, prudenter agas et respice finem, (dom.). 2. Tragizm w „Barbarze Radziwiłłównie“ Felińskiego, (szk.). 3. Przedstawiciele francuszczyzny w „Powrocie posła“ Niemcewicza, (dom.). 4. Znaczenie Tow. Przyjaciół Nauk dla literatury i cywilizacji naszej, (szk.). 5. Klasycyzm a romantyzm. Istota i różnice, (dom.). 6. Pierwiastek uczuciowy i fantastyczny w balladach i romansach Mickiewicza, (dom.). 7. Idea zemsty i zdrady w „Konradzie Wallenrodzie“, (szk.). 8. Trzecia część Dziadów jako wyraz bólu patryotycznego, (dom.). 9. Mesyanizm w dziełach Mickiewicza, (szk.). 10. Świat ukraiński w „Maryi“ Malczewskiego, (dom.).

KLASA VII b.

1. Charakterystyka jednej z głównych postaci Trylogii Sienkiewicza, (dom.). 2. Niemcewicz jako publicysta, (szk.). 3. Pierwiastek patryotyczny w utworach naszych pseudoklasyków, (dom.). 4. Świat fantastyczny w balladach i romansach Mickiewicza, (szk.).

5. Rozwinąć myśl Mickiewicza: „Czucie i wiara silniej mówią do mnie niż mędrca szkiełko i oko“, (dom.). 6. Pierwiastek historyczny i ludowy w balladach i romansach Mickiewicza, (dom.). 7. Rola Halbana w Konradzie Wallenrodzie, (szk.). 8. Znaczenie widzenia ks. Piotra w III. cz. Dziadów, (dom.). 9. Idea zemsty i zdrady w „Konradzie Wallenrodzie, (szk.). 10. Świat polski w „Maryi“ Małczewskiego, (dom.).

KLASA VIII a.

1. Najsrozsza niewola, gdzie wszystkim wszystko wolno (dom.). 2. Rola Szamana w „Anhellim“, (szk.). 3. Ogólna charakterystyka twórczości Słowackiego, (dom.). 4. Historyozoficzne znaczenie „Nieboskiej“, (szk.). 5. Znaczenie „Przedświtu“ w rozwoju polskiej idei mesyanistycznej, (dom.). 6. Znaczenie Ujejskiego w naszej literaturze, (szk.). 7. Wpływ powstania r. 1863. na nasze piśmiennictwo, (szk.).

KLASA VIII b.

1. Dziejowe znaczenie Kazimierza Wielkiego, (dom.). 2. Ślaz i jego prototypy w literaturze polskiej, (szk.). 3. „Beniowski“ — jako wyraz usposobienia i zapatrywań Słowackiego, (dom.). 4. Charakterystyka Pankracego w „Nieboskiej“, (szk.). 5. Historyozoficzne zapatrywania Krasińskiego, (dom.). 6. Ojczyzna w utworach Ujejskiego, (szk.). 7. Charakterystyka Bolesława Śmiałego w „Mnichu“ Korzeniowskiego, (szk.).

b) W języku niemieckim.

KLASA V. a. b.

1. Was verdanken wir den Vögeln? (dom.). 2. König Bauer (szk.). 3. Über die Benützung des Holzes (dom.). 4. Kannitverstan (szk.). 5. Der Graf von Habsburg — Eine Charakterschilderung (dom.). 6. Kaiser Franz Josef I. und das alte Mütterlein (szk.). 7. Was ist zur Herstellung des Brotes erforderlich? (dom.). 8. Der Glockenguss zu Breslau (szk.). 9. Mein Geburtsort (dom.). 10. Tellsage (szk.). 11. Welche Naturerzeugnisse liefern dem Menschen den Stoff zu seiner Bekleidung? (dom.). 12. Die Theatervorstellung in Schillers „Kranichen des Ibykus“.

KLASA VI. a. b.

1. Die Begrüssung des vetärlichen Hauses. (dom.), 2. Kurze Inhaltsangabe der Gudrunsage. (szk.), 3. Die Bedeutung des Kno-

chengerüstes für den menschlichen Körper. (dom.), 4. Mythische Deutung des Märchens „Dornröschen“. (szk.), 5. Spiele im Freien der Gymnasialschüler in Bochnia. (dom.), 6. Schillers Flucht nach Mannheim nach dem Schulbuch. (szk.), 7. Die Sage von heiligem, Gral. Eine Nacherzählung. (dom.), 8. Ein treuer Diener. Auf Grund Lessings „Minna v. Barnhelm“. (dom.), 9. Welche Bildung hat Goethe im Elternhause genossen? Nach dem Schulbuch. (szk.), 10. Man soll den Wert des Menschen nie ausschliesslich nach seinem Äusseren beurteilen. Nach „Minna von Barnhelm“ III. Aufz., II. Auftritt. (dom.), 11. „Lordei“ von Heine Gedankengang (szk.), 12. Pulvis es et in pulverem reverteris. (dom.), 13. Inwiefern übt der gebrauch geistiger Getränke einen schädlichen Einfluss auf den menschlichen Geist und Willen aus? (szk.) 14. Goethe in Dresden. (dom.).

KLASA VII. a.

1. Ein Ausflug während der Ferien. (dom.), 2. Der Beginn des Schuljahres. (szk.), 3. Kriemhildens Charakteristik auf Grund des Nibelungenliedes. (dom.), 4. Es ist der Unterschied zwischen den Begriffen Literatur, Nationalliteratur und Literaturgeschichte klarzulegen. (szk.), 5. Der Einfluss der Kreuzzüge auf die Entwicklung der deutschen Diechtkunst. (dom.), 6. Die deutsche Kleinstadt. Auf Grund Goethes „Hermann und Dorothea“. (dom.), 7. Walters politische Tendenz in seinem Liede „Gefährdetes Geleite“. Nach dem Lesebuch. (szk.), 8. Wie verherrlicht Goethe die Vaterlandsliebe in „Hermann und Dorothea“? (dom.), 9. Der Fürstenhof in Weimar zur Zeit Goethes. (szk.), 10. Welches Lebenserkenntnis hat Schiller durch den Verkehr mit Dalberg gewonnen? (dom.).

KLASA VII. b.

1. Die Annehmlichkeiten der Ferienzeit. (dom.), 2. Jung gewohnt, alt getan. (szk.), 3 — 10 jak w VII. a.

KLASA VIII. a b.

1. Wohl uns, dass uns die Zukunft verborgen ist. (dom.), 2. Die Glocke in ihren mannigfachen Beziehungen zum menschlichen Leben. (szk.), 3. Wallensteins Herr nach Schillers „Wallensteins Lager“. (dom.), 4. Die Generale Wallensteins. (szk.), 5. Die antike Unterwelt nach Vergils Aeneis. (szk.), 6. Der Gang des Handlung im I. Aufzuge „der Braut von Messina“ (szk.), 7. „Was

unsterblich im Gesang soll leben, muss im Leben untergehen".
(dom.), 8. Österreichs Krieg gegen Napoleon im Jahre 1809.

Przy egzaminie dojrzałości.

1. Z języka łacińskiego: Przełożyć na język polski: Vergilii Aeneidos lib. IX. 1 — 29.
2. Z języka greckiego: Plato, Protagoras XII.
3. Z języka polskiego: a) Ojczyzna w dziełach i życiu Juliusza Słowackiego. b) Powody upadku Polski. c) Znaczenie wody w przyrodzie i życiu człowieka.

IV. Przedmioty nadobowiązkowe.

1. **Historia kraju rodzinnego.** Naukę tę wykładano w kl. III. IV. VI. (2. półr.) VII. i VIII. (w 1. półr.) po jednej godzinie tygodniowo według programu, przez c. k. Radę Szkolną krajową poleconego.

2. **Język ruski.** Uczono w 2 oddziałach: Oddział niższy obejmował naukę czytania, tłumaczenia i opowiadania według „Bukwara“ i „Ruskiej czytanki“ dla szkół wydziałowych.

Oddział wyższy; „Ruska czytanka“ i „Małyj Kobzar“ Tarasa Szewczenki. Z gramatyki w niższym oddziale deklinację, a we wyższym po powtórzeniu materiału z I. oddziału konjugację. Tygodniowo po 2 godziny.

3. **Język francuski.** Oddział I: Naukę prowadzono na podstawie podręcznika Dra Węckowskiego dla III kl. szkół realnych, przyczem posługiwano się metodą bezpośrednią. Przerobiono do 15-ej lekcji włącznie.

Oddział II: Czytano i tłumaczono z Ćwiczeń francuskich Jana Amborskiego Cz. I. ustępy od § 56 do końca. W związku z przerabianym materiałem zaznajamiano uczniów z prawidłową odmianą imion i czasowników.

Oddział III: Celem poznania najważniejszych dzieł literatury francuskiej czytano wybrane ustępy z Wypisów francuskich J. Amborskiego Cz. I; przy nauce zaś gramatyki uwzględniano przeważnie odmianę czasowników nieregularnych.

4. **Kaligrafia polska i niemiecka** odbywała się w dwu oddziałach, po jednej godzinie tygodniowo, według wzorów W. K. Nowickiego.

W oddziale pierwszym (kl. I. A.+B.) przećwiczono z polskiej kaligrafii zeszyt Nr.: 1, 2, 3, 4, 5 — z niemieckiej zeszyt Nr.: 1 i 2; w oddziale drugim (kl. II. A.+B.) z polskiej kaligrafii zeszyt Nr.: 6, 7, 8, 9, 10 — z niemieckiej, zeszyt Nr.: 3 i 4.

5. **Gimnastyka.** Nauka gimnastyki odbywała się w 12 godzinach tygodniowo. Uczniów, uczęszczających na tę naukę podzielono w porze zimowej na 12, a w porze letniej na 8 oddziałów. Każdy oddział miał ćwiczenia gimnastyczne w porze zimowej co tydzień raz, w porze letniej, w dniu pogodny, 2 razy na tydzień.

Poszczególne lekcye obejmowały: ćwiczenia wolne z przyrządami lub bez przyrządów, ćwiczenia rzędowe, rejoye, ćwiczenia na przyrządach, ćwiczenia w budowaniu piramid, w zapasach i igrzyskach, gry i zabawy towarzyskie, jazdę na kole. — Ćwiczenia przerabiano z uczniami ze stosownem stopniowaniem i zmianą.

W dniu pogodny łączył nauczyciel gimnastyki 2 i 3 oddziały uczniów w 1. zastęp, urządzając wycieczki do pobliskiego lasu, gdzie młodzież zabawiała się grami ruchowymi. — Podobne wycieczki urządzano też do pobliskiej rzeki „Raby“. Tu, pod okiem nauczyciela, korzystała młodzież z kąpeli, przyczem pouczano młodszych o sposobie pływania.

6. **Śpiew.** Nauki udzielano w dwóch oddziałach po dwie godziny. W niższym oddziale zapoznali się uczniowie z elementami teorii muzyki. Uczniowie poznali wszystkie gamy, znaki i doszli w śpiewaniu łatwiejszych interwałów do wstępnych lekeyj czytania nut głosem.

Wyższy oddział poświęcił cały prawie czas na występy, jako to: Jubileusz cesarski, wieczór trzech wieszczów, wieczór listopadowy, styczniowy, 3 Maj i t. d. — wobec czego bardzo tylko mało czasu zostawało na właściwą naukę czytania nut głosem i naukę harmonii. Z harmonii wzięto tylko naukę budowy akordów trójdźwięki 3, 6, $\frac{6}{4}$ i czterodźwięk 7.

7. **Śpiew i muzyka w kl. IV. B.** Chór założony w kl. III. B. utrzymano dalej, z tem, że lekcye odbywały się już tylko okolicznościowo, z przyczyny zaangażowania gospodarza klasy na nauczyciela śpiewu w gimnazjum. Repertuar zeszłoroczny rozszerzono w ten sposób, że członkowie chóru uczęszczali

wszyscy na śpiew gimnaz. — a oprócz tego odbywali osobne próby. Poznano Chopina: „Życzenie, Marzenie“ — Galla: „Kosiarz“ — Moniuszko: „Dziad i baba“, Greczaninowa trudną i niezwykle misterną kompozycję w tłumaczeniu polskiem p. t. „Zorza wieczorna“ (7 głosowa), którą odśpiewano na wieczorku styczniowym. Responzorya liturgiczne w stylu bizantyjskim „Χριστός ἀνέστη“ Kastalskiego 7 głosowy chorał „S nami Boh“, które to rzeczy odśpiewano z pożytkiem dla klas IV. przy sposobności liturgii gr. katolickiej w tutejszym kościele. W drugiej połowie drugiego półrocza musiano chór mieszany zreorganizować na męski, a głosy, jak sopran i alt, musiały wskutek mutacji przestać. Obecnie istnieje już tylko chór męski w liczbie 25. — Oprócz tego powstała myśl założenia orkiestry gitar, a lekcye w tym celu odbywały się regularnie 2 razy w tygodniu przez całe I. półrocze. Z własnej inicjatywy zakupili uczniowie 2 gitary zwykłe i jedną basową, (które to instrumenta ofiarowane zostały gimnazyum). Grających na własnych instrumentach było 13, tak, że razem orkiestra liczyła 16 członków. W V. klasie postanowiono utrzymać chór męski, orkiestrę gitar i orkiestrę smyczkową.

8. **Muzyka.** a) Nauki na smyczkowych instrumentach udzielano w 2 godz. tygodniowo. Na niższym stopniu 8 uczniów grywało ćwiczenia początkowe i duety, na wyższym 14 uczniów uwertury, utwory koncertowe, religijne i narodowe. Oddział ten występował przy nabożeństwach uczniów i uroczystościach szkolnych.

b) Nauki gry na instrumentach dętych udzielano również w dwu oddziałach. Na niższym stopniu grali uczniowie (20) ćwiczenia początkowe w 4 godzinach tygodniowo. Oddział wyższy (26 uczniów) tworzył kompletną orkiestrę, ćwicząc w 2 godz. tygodniowo marsze do pochodów, pieśni, uwertury i inne t. p. utwory muzyczne.

9. **Rysunki.** Nauka rysunków odbywała się w trzech oddziałach w poniedziałki i czwartki od 2. do 4 godziny po południu.

Uczniowie oddziału pierwszego, dla wprawy ręki i oka, rysowali początkowo metodą Tod'a różne linie krzywe, a z tych układali ornamenta, następnie, uwzględniając blokowanie, rysowali w konturach różne przedmioty z otoczenia płasko.

Uczniowie oddziału drugiego w półroczu pierwszym odbywali ćwiczenia w trafianiu form pendzlem liści zasuszonych, początkowo farbą neutralną a następnie z uwzględnieniem barwy lokalnej płasko. W drugim półroczu rysowali bryły geometryczne i przedmioty z otoczenia prostej budowy ołówkiem, kredkami, węglem i pędzlem, zaznając się w ten sposób z nauką rysunku perspektywicznego.

Uczniowie oddziału trzeciego rysowali i malowali farbami akwarelowemi, pastelami i różnemi kredkami przedmioty z otoczenia jak: sprzęty szkolne i domowe, naczynia, narzędzia, suknie, odzież, owoce, wypchane ptaki i zwierzęta, z natury kwiaty, krzewy, drzewa i t. p. rzeczy.

10. **Geometrya wykreślna.** Nauka geometrii wykreślnej odbywała się w dwóch oddziałach przez cały rok szkolny po dwie godziny tygodniowo.

W pierwszym oddziale uczniów udzielano początkowych zasad geometrii wykreślnej, podczas gdy oddział drugi obejmował dalszy ciąg tejże nauki w większej części według programu szkół realnych.

Z nauki tej korzystali uczniowie VI., VII., i VIII-mej klasy, przyczem posługiwano się podręcznikiem Dra Mieczysława Łazarskiego pod tytułem „Zasady geometrii wykreślonej“, używanym w szkołach realnych.

Z geometryą połączoną była nauka rysunków geometrycznych.

11. **Stenografia.** Oddział I. Alfabet, grupy spółgłoskowe, tworzenie wyrazów, sposoby pisanie i oznaczania samogłosek w wyrazach, dwugłoski, zrostki, końcówki, część znaczników. Od czasu do czasu łatwe dyktaty.

Oddział II. Powtórzono materiał roku poprzedniego. Następnie przerobiono do końca podręcznik Romana Polińskiego, zaznając się z dalszymi znacznikami, liczbami, przyimkami, oraz różnemi formami skracania zdań. Prócz tego odbywały się dyktaty w coraz szybszym tempie.

V. Zbiory naukowe.

Biblioteka nauczycielska zawiera 3670 dzieł w 5748 tomach i 4924 programów szkolnych.

W bieżącym roku szkolnym zakupiono: Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda tomów 16; Prądy w nauczaniu języka polskiego; Ks. Krynicki, Dzieje Kościoła powszechnego; Dr. Rehman, Ziemie dawnej Polski (Część I. Karpaty); Ernst, Kosmografia dla szkół średnich; Jabłczyński, Systematyczne ćwiczenia laboratoryjne z chemii; Rozen i Kamecki, Klucz do oznaczenia minerałów; Dr. Strassburg, r, Das kleine botanische Praktikum; Kulwiec, Chrząszcze polskie; Rostafiński, Przewodnik do oznaczenia pospolitych roślin; Piątkowski, Wskazówki do zbierania owadów. — W darze od Akademii Umiejętności w Krakowie otrzymano: Zapalowicz Hugo, *Conspectus florae Galiciae* tom II., Dr. Tokarz, *Galicya w początkach ery Józefińskiej*, Duda Fr., *Rozwój terytorjalny Pomorza polskiego*. (Wiek 11—13), *Sprawozdanie komisji fizyograficznej* Tom 42, *Rozprawy Akad. Umiejętności: Wydziału histor.-filozoficznego* Serya II. Tom 26 i 27; *Wydziału matematyczno-przyrodniczego* Serya III, Tom VIII dział A i B; *Wydziału filologicznego* Serya II Tom 30; *Materyały antropologiczno-archeologiczne* Tom X., Pilat T., *Podręcznik statystyki Galicyi* Tom VIII część 1 i 2; *Atlas geologiczny Galicyi* zeszyt XXIII i tekst. Od Akademii eksportowej we Wiedniu: *Jahrbuch der Export Akademie* Wien 1908.

Prenumerowano następujące czasopisma: Biblioteka Warszawska, *Eos*, *Kosmos*, *Książka*, *Kwartalnik historyczny*, *Poradnik językowy*, *Przegląd filozoficzny*, *Przegląd polski*, *Przegląd powszechny*, *Przewodnik bibliograficzny*, *Rodzina i Szkoła*, *Tygodnik ilustrowany*, *Wiadomości matematyczne*, *Wszechświat*, *Misyje katolickie*, *Przewodnik naukowy i literacki*, *Nauka i sztuka*, *Geographische Zeitschrift*, *Lehrproben u. Lehrgänge*, *Neue Jahrbücher f. das. klass. Altertum*, *Quartalschrift f. körperliche Erziehung*, *Zeitschrift f. den phys. u. chemischen Unterricht*, *Zeitschrift f. oesterreichische Gymnasien*.

Biblioteka dla uczniów zawiera 1461 dzieł polskich w 1919 tomach (w tem dzieł ruskich 48 w 66 egzemplarzach), dzieł niemieckich 692 w 1115 tomach. Wypożyczono w r. szk. 1908/9:

Kl.	uczniom	dzieł polskich	uczniom	dzieł niemieckich	razem dzieł
III a	38	130	5	8	138
III b	35	85	7	10	95
III c	27	37	11	11	48
IV a	33	118	17	27	145
IV b	34	122	10	18	140
IV c	31	103	15	26	129
V a	30	280	22	47	327
V b	26	120	27	54	174
VI a	28	440	21	38	478
VI b	26	380	19	41	421
VII a	26	456	17	75	531
VII b	26	480	19	67	547
VIII a	25	512	20	165	677
VIII b	22	508	21	182	690
	406	3771	231	769	4540

Do biblioteki przybyły w r. szk. 1908/9 następujące dzieła polskie:

Brodziński: O klasyczności i romantyczności (2 egz.), Wiesław (2 egz.); Bukowiecka: Jak się dusza budziła, Rok życia; Rej-Bruchnański: Zwierzyniec; Wyspiański: Wesele (2 egz.); Cervantes: Przygody Don Kichota; Gębarski: Chatka pod lasem; Gliński: W Babinie; Sienkiewicz: Krzyżacy; Górnicki: Dworzanin (2 egz.); Gąsiorowski: Pani Walewska; Homer: Odyssea, tłum. Siemienińskiego; Iliada, tłum. Popiela; Jeż: Za gwiazdą przewodnią; Krasicki: Bajki (2 egz.); Kornel: Cyd (2 egz.); Kluczycki: Wyprawa wiedeńska; Konopnicka: Głosy ciszy; Kraszewski: Bajbuza; Caprea i Roma; Powieść bez tytułu; Krechowicki: Zmarnowani; Kasprzewicz: Krzak dzikiej róży; Baśń nocy świętojańskiej; Bunt Napierskiego; Libelt: O miłości ojczyzny (2 egz.); Limanowski: Historia powstania; Malczewski: Marya (2 egz.); Mickiewicz: Pan Tadeusz (2 egz.); Morawska: Przygody trzech chłopczyków; Wielkie zdolności; Jerzy Jaszczur Bażeński; Mikołaj Rej; Wyspa wroźki

Marty; Niewiadomska: Odrodzona; Stracona; W kółku rodzinnem; Orkan: Nad urwiskiem; Orzeszkowa: I pieśń nie zapłacze; Pa-szkowski: Dzieje Kościuszki; Porębowicz: Andrzej Morsztyn; Słowacki: Trzy poemata (2 egz.); Beniowski (2 egz.); Listy; Sieroszewski: Na daleki wschód; Powrót; Tetmajer: Panna Mery; Weyssenhoff: Sprawa Dołęgi; Teresa-Jadwiga: Klementyna; Ga-bryela. Nadto otrzymano w darze Pisma Ign. Chodźki, 4 t. w 2 v. (Ofiarował abiturient Jan Widelka); Kielski: Rozwój komedyi polskiej, i German: O dramatach Szujskiego (ofiarował prof. Stan. Świtalski). Dzieła niemieckie: Ganghofer: Gotteslehen; Weinland: Rulaman; Sienkiewicz: Mit Feuer und Schwert; Cervantes: Don Kichot; Heidenstjerna: Aus Dorf und Stadt; Müller: Katechismus der Schwimmkunst.

Dzieła francuskie: Haschel: Hommes illustres de la France; Engwer: Orateurs francais; Hengesbach: Maitres Conteurs; Thierry: Histoire de France; Taine: Napoleon Bonaparte.

Gabinet geograficzno-historyczny.

Do zbiorów geograficzno-historycznych zakupiono w roku bieżącym następujące obrazy: 1) Widoki Europy wschodniej (12); 2) Gerasch-Pendl: 7 obrazów geograf.; 3) Lehmann: 2 obrazy histor.; 4) cztery stereoskopy i 108 obrazów do nich.

Zbiór środków naukowych dla filologii klasycznej i historii sztuki zawiera 63 dzieł w 104 tomach, 23 atlasów, 111 tablic, 220 obrazów, 14 modeli, 1 statuę, 4 biusty, 16 przeźroczy. W ciągu roku szkolnego zakupiono: Leitfaden für den Unterricht in der Kuntsgeschichte von Dr. Ernst Wickenhagen, Esslingen 1908. Otrzymano w darze: Jahreshefte des österr. archeol. Inst. in Wien. Bd. X. H. 2, 1907, Bd. XI. H. 1, 2, Wien 1908.

Gabinet fizykalny. W r. b. zakupiono do gabinetu fizykalnego:

Aparat do skraplania powietrza systemu Hampsona-Olszewskiego i szereg przyborów do okazania doświadczeń z ciekłym powietrzem, termometr do ciekłego powietrza, wagę demonstracyjną wskazówkową, model sikawki pożarnej, naczynia połączone, rury połączone z podziałką dla różnych cieczy, rurki włoskowate, dzwon szklany do wy-wiewy, elektryczny pistolet, dzwonki elektryczne, przyrząd indukcyjny, maszynka magnetoelektryczna, dzwonek poruszany prądem zmiennym, multiplikator pionowy, świeca normalna, lampa spirytusowa (Mita-Licht) do skioptikonu,

ekran do skioptikonu ze statywem rozbiernym; kilka aparatów do nauki chemii.

Gabinet przyrodniczy. W b. r. szk. zakupiono 12 słoí, 20 słoików i 18 szalek szklanych, 100 eprowetek, 2 wanienki do pre-parowania, piłkę wraz z przyborami, klatkę na poczwarki, puszkę i prasę na rośliny, pudełko z dmuchawką i przybo-rami, kolekcję młotków, pilników i obciążków, kolekcję penset, nożyków, nożyczek i igieł, 300 pudełek na minerały.

Zbiory rysunkowe. Cały zbiór liczy obecnie: modeli gipsowych 50, drewnianych 10, drutowych 15, ptaków wypchanych 8, modeli 35; wzorów rysunkowych: tablice 264, zeszytów 42.

VI. Fundusze zapomogowe dla ubogich uczniów.

Pomoc koleżeńska, ma za zadanie niesienie pomocy materialnej ubogim uczniom przez:

a) pomoc książkową, b) zapomogi stałe lub chwilowe, w go-tówce lub dostarczanie ubrania, c) dbanie o dogodnie i higieni-czne stancye uczniów, d) kierowanie rozdziałem lekcji, e) ułatwie-nie uczniom chorym wyjazdu do miejsc leczniczych.

Członkami Pomocy koleżeńskiej są: a) Uczniowie wszystkich klas, opłacający pewne stałe wkładki, jako członkowie zwyczajni. b) Członkowie wspierający z obywatelstwa miejscowego i zamiej-scowego, którzy się przyczyniają do funduszu dowolnymi datkami. c) Członkowie założyciele, którzy złożą znaczniejszą kwotę na fun-dusz żelazny.

Fundusze tworzą się: 1) z wkładek wszystkich członków 2) z dochodów z urządzanych wieczorków i uroczystości szkolnych 3) z datków i darów P. T. Dobrodziejów młodzieży. 4) Do fun-duszków Pomocy kol. wcielono także tak zwany majątek zarodowy. Fundusz ten wzrasta corocznie przez dopisanie $\frac{1}{3}$ procentów do kapitału, $\frac{2}{3}$ procentu obraca się na lekarstwa dla ubogich cho-rych uczniów.

W skład Wydziału Pomocy kol. wchodzi: a) dwóch człon-ków Wydziału Czytelni uczniów, b) po dwóch uczniów z każdej klasy, jako reprezentanci.

Kierownictwo Pomocy kol. zostawało w ubiegłym roku w rękach ks. prof. Nalepy i prof. Stankiewicza, zawiadującego nadto biblioteką ubogich uczniów.

Fundusze przechowuje dyrektor zakładu i wydaje w myśl uchwał Wydziału. Pozostałość lokuje na książeczki Powiatowej Kasy Oszczędności, z których część przeznacza się w miarę uznania Wydziału na kapitał żelazny.

Uczniowie, potrzebujący wsparcia, zwracają się do Wydziału za pośrednictwem swych kolegów, reprezentantów klasy; ściąganie wkładek przeprowadza profesor — gospodarz klasy bezpośrednio, lub w miarę swego uznania za pośrednictwem jednego z reprezentantów klasy.

Grono nauczycielskie obok innych świadczeń zaznaczyło swój bezpośredni udział w Pomocy kol. przez przystąpienie w charakterze Członka wspierającego imieniem gimnazjum bocheńskiego do Tow. „Dom zdrowia“ w Zakopanem z kwotą roczną 100 kor., aby tym sposobem uzyskać prawo pomieszczenia w zakładzie leczniczym w Zakopanem swych chorych wychowanków.

Dochody:

A) Majątek zarodowy Pomocy koleżeńskiej, który przez wcielenie $\frac{1}{3}$ części procentów do kapitału wzrósł z końcem roku szkol. 1908/9 do kwoty 6346.42 kor., przyniósł z $\frac{2}{3}$ części procentu wyłącznie na lekarstwa dla chorych uczniów kwotę 140.16 K.

B) Wkłádki uczniów 327.93 „

Klasa Ia		17 K.	72 h.
„ Ib		21 „	82 „
„ IIa		12 „	28 „
„ IIb		38 „	94 „
„ IIla		15 „	75 „
„ IIlb		13 „	38 „
„ IIle		12 „	88 „
„ IVa		21 „	36 „
„ IVb		25 „	90 „
„ IVc		8 „	75 „
„ Va		19 „	33 „
„ Vb		29 „	06 „
„ VIa		6 „	20 „
„ VIb		5 „	80 „

Do przeniesienia . . 468.09 K.

Z przeniesienia . . .		468·09 K.
„ VIIa	20 „ 54 „	
„ VIIb	15 „ 65 „	
„ VIIIa	14 „ 12 „	
„ VIIIb	22 „ 75 „	
Za rok ubiegły dodatkowo 6 „ 80 „		
Datki drobne przy wpisach		133·89 K.
Puszka uczniów		17·25 „
Zwrot pożyczek, udzielonych uczniom w r. 1907/8 . .		30·04 „
Oplata uczniów po 10 hal. za używanie łaźni c. k.		
Zarządu salin		17·80 „
Dochody z uroczystości szkolnych: a) Z popisu gimna-		
stycznego 21 czerwca 1908 K 61·74		
b) wieczorek styczniowy . K 13·00 . . Razem		74·74 „
Oplata uczniów po 10 h. za wypożyczenie książek szkol-		
nych nowych		95·00 „
Pozostałość z wycieczki uczniów do Krakowa		3·00 „
Procent od ulokowanej gotówki na książeczkach		
Kasy Oszczędności		11·83 „
Nalepki z okazji jubileuszu Najjaśniejszego Pana . .		37·51 „
Dar W. Pana Tazreitera		5·00 „
„ „ „ Inż. J. Jarosławieckiego		20·00 „
„ „ „ Rady budownictwa Dutkowskiego		100 00 „
„ „ „ właściciela dóbr Löwenfelda		30·00 „
„ „ „ Piotra Jelonka		20·00 „
„ Przewiel. ks. Prałata Lipińskiego		100·00 „
„ W. Pana dyrektora Lipskiego		15·00 „
„ Wieleb. ks. Kronenberga		5·00 „
„ W. Pana Stanisława Stocha		5·00 „
„ „ „ Starosty Grodzickiego		10·00 „
„ „ „ Strisowera Ludwika		2·00 „
„ „ „ Dra Emeryka Kostyła		32·00 „
„ Konferencji Św. Wincentego a Paulo		80·00 „
„ Sodalicyi Pań w Bochni		35·00 „
„ Wydziału Rady powiatowej w Bochni zamiast		
wieńców na trumnę śp. Pani Marszałkowej Hanu-		
szowej i śp. Pana Żeleńskiego, członka Wydziału		
powiatowego Razem		65·00 „
Pozostałość kasowa z roku 1907/8		278·41 „
Razem . .		1691·56 „

Wydatki:

Ubrania i obuwie dla 45 uczniów	774·50 kor.
Oплата mieszkania i innych niezbędnych potrzeb	139·60 "
Zasiłki na leczenie się gotówką	152·58 "
Lekarstwa	140·16 "
Książki szkolne	196·54 "
Stałe stypendya 2 uczniom miesięcznie po 10 K.	180— "
Jednorazowa zapomoga uczniowi klas wyższych	27·18 "
Trumna dla ś. p. Owsiaka Jakóba z kl. VI	20— "
Udzielono zwrotnych pożyczek 8 uczniom	61— "
Razem	1691·56 kor.

Uzyskany fundusz Pomocy koleżeńskiej w kwocie wyszczególnionej 1691·56 kor. został na wydatki doszczętnie wyczerpany: a tymczasem wyloniła się konieczna potrzeba ratowania zagrożonego zdrowia 3 bardzo ubogich, a niezwykle uzdolnionych i pilnych uczniów i wysłać ich na czas feryj do zakładów leczniczych. Sprawą tą nie cierpiącą zwłoki zajęło się z inicjatywy dyrekcji Grono życzliwych młodzieży Osób, a mianowicie Wiel. Panie: Radczyni Biegańska, Hr. Dębicka, Naczelnikowa Hickiewiczowa, Dyrektorowa Kurowska, Dyrektorowa Lipska, Profesorowa Machnicka, Radczyni Mazurkiewiczowa, Nauczycielka H. Niewiadomska, Nadkontrolowa Pawłowska, Profesorowa Piątkowska, Profesorowa Polańska, Nauczycielka Skoczylasówna, Profesorowa Stankiewiczowa, Profesorowa Trzpisowa, Inżynierowa Tylkowa, Mecenasowa Wcisłowa, Radczyni Zechenterowa, Dyrektorowa Żułkiewiczowa, P. Bronisława Żurowska, oraz JWiel. Pan Marszałek Gótz-Okocimski i WPan Dyrektor Zakładu kredytowego Ozyasz Schlosser. — Droga prywatnych składek uzyskano poważną, na ten cel kwotę 500·51 kor.

Wszystkim tym P. T. Dobrodziejom, którzy nie szczędzili trudu w zbieraniu składek, oraz wszystkim P. T. Ofiarodawcom składa Dyrekcya w imieniu Zakładu serdeczne podziękowanie za łaskawą pomoc w ratowaniu zagrożonego zdrowia ubogiej młodzieży, gdyż zebrany fundusz tylko na ten cel użyty zostanie.

Biblioteka książek szkolnych dla ubogich uczniów, zostająca pod kierownictwem prof. Stankiewicza obejmuje 1861 egz.; z tego wypożyczyło 286 uczniów 950 książek.

Nadto otrzymał ks. katecheta Alojzy Nalepa do rozdziału między biednych uczniów dary w ubraniach i obuwiu od nastę-

pujących rodzin: PP. Górskich, P. Machnickiej, Popielów, Pawłowskich, Maissów, Kostyalów, Wawrowskich, płaszc od N. N. Takie same dary złożyli uczniowie ś. p. Maiss akademik, Loewenfeld Henryk i Władysław z kl. VII i VI-tej, Münch z kl. VI, Kłobukowski z V-tej i Gałek z VI-tej.

Podzielono te dary pomiędzy 16 uczniów.

c) Stypendya pobierało w r. sz. 1908/9 8 uczniów w łącznej kwocie 1960 kor. a mianowicie: Godłowski Stanisław z kl. Ia z funduszu skarbowych nadwyżek karnych 200 koron, Burezycki Maryan z kl. IIa z funduszu skarbowych nadwyżek karnych 200 kor., Godłowski Tadeusz z kl. IIa z funduszu skarbowych nadwyżek karnych 200 kor., Ślaski Henryk z kl. IIa z fundacji Wincentego Trojanowskiego 260 Kor., Baltaziński Artur z kl. IVb z fundacji Zyg. i Maryi Laskowskich 300 kor., Possinger Franciszek z kl. IVb z fund. Dyrekcji c. k. Kolei państwowych 200 kor., Oborki Tadeusz z kl. Va z funduszu skarbowych nadwyżek karnych 300 kor., Stoch Tadeusz kl. VIIa z funduszu skarbowych nadwyżek karnych 300 kor.

Tytułem wsparcia jednorazowego otrzymało z Wydziału Rady powiatowej bocheńskiej 26 uczniów łączną kwotę 430 kor., a z Wydziału Rady powiatowej brzeskiej 9 uczniów 180 kor., razem otrzymało 35 uczniów wsparcie jednorazowe w kwocie 610 koron.

d) Bursa gimnazjalna, utrzymywana od 9 lat przez Towarzystwo Bursy imienia Adama Mickiewicza, pomagała skutecznie w dziele wspomagania i wychowania młodzieży. W dobrze urządzonym zakładzie tegoż Towarzystwa mieściło się 46 wychowanków pod opieką prefekta ks. prof. Nalepy, a mianowicie: z kl. I. 4, II. 11, III. 9, IV. 8, V. 4, VI. 3, VII. 5, VIII. 2.

Wychowankowie płacili za całomiesięczne utrzymanie od 6 do 28 koron. Jeden uczeń był utrzymywany bezpłatnie, jeden otrzymywał bezpłatne obiady. Chorych uczniów leczył bezinteresownie dyrektor szpitala i lekarz miejski dr. Nodzyński.

Dyrekcya poczuwa się do miłego obowiązku złożenia najgorętszego podziękowania wszystkim P. T. Ofiarodawcom, WW. lekarzom miejscowym PP. Drom Górskiemu, Nodzyńskiemu i Michnikowi za bezpłatne leczenie uczniów, WPanom aptekarzom Goettingerowi i Szymanowiczowi za opust w cenie lekarstw dla ubogich uczniów, Świetnym Wydziałom powiatowym w Bochni i Brzesku za hojne wsparcia, Konferencyi św. Wincentego a Paulo,

Sodalicyi Pań, wszystkim powyżej wymienionym Panom i Paniom, Świątnemu Zarządowi salin za bezpłatne otwarcie łaźni dla uczniów oraz P. T. Publiczności, która swą chętną i ofiarną obecnością na uroczystościach szkolnych pomnożyła fundusze Pomocy Koleżeńskiej.

VII. Wychowawcze zadanie szkoły.

1. Wychowanie fizyczne.

a) Celem podniesienia fizycznego rozwoju młodzieży starano się ułatwić uczniom udział w grach i zabawach ruchomych. Urządzano więc poza nauką gimnastyki, podobnie jak w roku ubiegłym, gry i zabawy na boisku gimnazyjalnem pod kierownictwem nauczyciela gimnastyki Timlera w 6 godz. tygodniowo, w miesiącach wrześniu, październiku, maju i czerwcu; brały w nich udział całe klasy regularnie raz na tydzień. Równocześnie uczyli się uczniowie klas wyższych jeździć na kole.

b) Nie zaniedbywali również gospodarze klas i nauczyciele fizycznej strony wychowania i urządzali z uczniami 2 — 4 godzinne wycieczki w okolice bliższe Bochni, jak do Kolanowa, na Przysięki, do Wiśnicza, do Proszówek. Liczba uczniów, biorących udział w tych wycieczkach wynosiła 30—60. Nadto urządzono wycieczkę naukową z uczniami klas wyższych na wystawę do Jarosławia pod kierownictwem prof. Słuszkiewicza i Oryszczaka, oraz 5 wycieczek do Krakowa również z uczniami klas wyższych na przedstawienia teatralne pod przewodnictwem prof. H. Trzpiśa, Szmyta i Dra Dragana.

Pod koniec roku szkolnego w dniach 26., 27. i 28. czerwca przy sprzyjającej pogodzie zamierzona jest wycieczka dalsza w Tatry z uczniami klas wyższych pod kierownictwem profesorów Szmyta i Słuszkiewicza.

c) Korzystano również i z dłuższych pauz w czasie nauki szkolnej; pod kierownictwem prof. Bromowicza urządzano przy muzyce gimnazyjalnej i śpiewie narodowych pieśni zorganizowane pochody na podwórze gimnazyjalnem.

d) Kąpiel. Dzięki niezwyklej życzliwości, jaką zawsze darzy c. k. Zarząd Salin tutejszy zakład, korzystali uczniowie bezpłatnie

z łaźni salinarnej w dniach i godzinach, stale na ten cel wyznaczonych. Dobrodziejstwo to przyczynia się niezmiernie do zdrowia młodzieży zwłaszcza w porze zimowej, kiedy nie może korzystać z kąpieli rzecznej.

e) „Park Jordana“. W b. r. szkolnym, a zwłaszcza w miesiącach jesiennych, pracowali uczniowie bardzo pilnie przy dalszej budowie parku dla zabaw, powiększyli boisko do rozmiarów 40×60 m t. j. 2400 m^2 i usiłowali już tej zimy urządzić na zdobytych terenie ślizgawkę. Wysiłki ich jednak, godne młodzieńczego zapалу, nie osiągnęły na razie pożądanego rezultatu głównie z powodu trudności w dostarczeniu potrzebnej na ten cel wody. Nadto zbudowali dostęp do parku na przestrzeni 80 m., wyciąwszy i wykarczowawszy część lasu, przez który droga prowadzi.

Robotami kierowali nauczyciele Bromowicz, Stantejski, Urbanek, Oryszczak i nauczyciel gimnastyki Timler. Przy tej pracy wyróżniali się pilnością szczególnie uczniowie klasy VII. Kallicki, Kronenberg, Matolski, Metal i Henryk Prącik, z kl. VI. Baran, Czapliński, Czwiertnia, Gawron, Kurek, Kozłowski, Lamber Miś, Niewiadomski, Ślusarczyk i Zamorski, jakoteż kilku uczniów z kl. V. i IV.

Największą ilość tacek ziemi wywiozły klasy III. (2651), IV. (2551), II. (1098) i V. (1030). Praca młodzieży znalazła uznanie i poparcie ze strony Magistratu i Salin, które dostarczyły narzędzi, a Rada miejska uchwaliła na ten cel subwencję w kwocie 200 koron. Wskazówek fachowych udzielili pp. Inżyn: Semkowicz, Kotłowski, Skrzepiński i Gluziński. Instrumentów mierniczych użyczył „Oddział techniczny c. k. Starostwa, Magistrat i Biuro regulacji Raby. Towarzystwo „Sokół“ przechowywało narzędzia. Na tem miejscu składa Dyrekcyja serdeczne podziękowanie wszystkim instytucjom i prywatnym osobom za skuteczne popieranie tego dzieła.

f) *Introligatornia* rozwija się nadal pomyślnie; do dawnego programu prac przybyło broszurowanie. Na wystawę prac warsztatów studenckich do Lwowa wysłano 46 okazów, za które otrzymała introligatornia nagrodę. Najpilniejszymi pracownikami okazali się Henryk Prącik z kl. VIIa., Kurek i Gałek z VIb., Kicia, Kuszlik i Münch z VIa., Antoni Górka i Zdebski z V. klasy. Lokalu na introligatornię użyczył tymczasowo Zarząd miejski.

g) *Sport saneczkowy*. Własne sanki miało 14 uczniów; lecz korzystanie z tego sportu było utrudnione wskutek braku odpo-

wiednio na ten cel przygotowanego toru. Dwie dalsze wycieczki (do Wiśnicza) odbyły się przy współudziale wszystkich sanek pod kierunkiem profesora Bromowicza.

2. Muzyka.

Zakład utrzymuje dwie orkiestry: smyczkową i dętą.

Zbiór instrumentów obejmuje: skrzypiec 4, wiole 2, wiolonczelę 1, bas 1, flety 2, piccolo 1, klarnetów 5, fługelhornów 4, piston 1, basfługelhorny 2, eufonium 2, althorny 2, waltornie 2, trąbki 3, bastrąbkę 1, helikon 1, bombardon 1, czyneli 2 pary, 1 wielki bęben i 3 bębni, oraz 17 żelaznych pultów składanych. Nauki na skrzypcach udzielał kapelmistrz muzyki salinarnej A. Langer, nauki na instrumentach dętych dyrygent muzyki salinarnej Leopold Kosek.

Kapela przygrywała podczas zabaw i pochodów na dłuższych pauzach na podwórzu gimnazjalnem, nadto brała udział w uroczystościach i publicznych występach zakładu.

Dochód składał się:

Ze składek kl. Ia	54 uczniów	.	.	.	.	3 K	54 h
" Ib	50	"	.	.	.	15 "	66 "
" IIa	49	"	.	.	.	—	—
" IIb	34	"	.	.	.	17 "	34 "
" IIIa	41	"	.	.	.	—	—
" IIIb	38	"	.	.	.	12 "	86 "
" IIIc	27	"	.	.	.	12 "	38 "
" IVa	33	"	.	.	.	13 "	20 "
" IVb	33	"	.	.	.	8 "	—
" IVc	31	"	.	.	.	3 "	—
" Va	30	"	.	.	.	7 "	10 "
" Vb	30	"	.	.	.	10 "	38 "
" VIa	30	"	.	.	.	2 "	24 "
" VIb	31	"	.	.	.	13 "	18 "
" VIIa	28	"	.	.	.	8 "	40 "
" VIIb	27	"	.	.	.	—	—
" VIIIa	22	"	.	.	.	—	—
" VIIIb	21	"	.	.	.	18 "	46 "
Dar WP. Rady Mazurkiewicza	.	.	.	.	.	53 "	39 "
" " dyr. Kurowskiego	.	.	.	.	.	35 "	16 "

Do przeniesienia . 234 K 29 h

Z przeniesienia . . .		234 K 29 h
" ,	naucz. Timlera	30 — "
" ,	prof. Bielczyka	32 — "
" ,	" Skoczylasa	28 — "
" ,	" Trzypisa	36 — "
" ,	" Runickiego	16 — "
Za sprzedany miał		6 — "
Pozostałość z roku ubiegłego		31 02 "
		Razem 413 „ 31 „

Rozchód:

Naprawa instrumentów	51 Kor. 76 hal.
Remuneracya nauczyciela	308 „ — „
	Razem . 359 Kor. 76 hal.
Zatem pozostałość na r. szk. 1909/10	53 „ 55 „
	Razem . 413 Kor. 31 hal.

Niepewne dochody, płynące jedynie ze skromnych składek uczniów i wykazanych darów b. r. z trudnością pokrywają zaledwie koszt nauki, udzielonej z tego powodu w niedostatecznej liczbie godzin. Wobec tego dalsze utrzymanie muzyki w dotychczasowych warunkach połączone będzie z niezmiernymi trudnościami z powodu braku odpowiedniej dotacyi, jeżeli się uwzględni nadto, że wszystkie instrumenta, prawie zupełnie już zużyte, musiałyby niezbędnie zastąpione być nowymi — a tymczasem pozostałość kasowa na ten cel wykazuje drobną kwotę 53 K. 55 h.

3. Czytelnia.

Chcąc dać uczniom wyższych klas sposobność do samodzielnej pracy naukowej, oraz do godziwego a pożytecznego spędzania wolnych chwil, otwarto w listopadzie dla uczniów kl. VI—VIII. Czytelnię. Dwa razy na tydzień po 2 godziny od 4—6, pod nadzorem członków grona nauczycieli, zmieniających się kolejno, czytali uczniowie czasopisma przez zakład prenumerowane, dzieła znajdujące się w bibliotece, oraz grali w szachy i warcaby; przeciętnie brało w niej udział około 30 uczniów.

W celu rozszerzenia i pogłębienia nauki szkolnej utworzono przy czytelnii osobne kółka naukowe, zbierające się pod kierownictwem nauczycieli raz na tydzień.

- a) Kółko teologiczne. Chętni uczniowie pragnący pogłębienia i rozszerzenia wiadomości religijnych, schodzili się na zebra-

- nia pod przewodnictwem ks. katechety Nalepy. Prócz odczytywania i objaśnienia wyjątków z Pisma św. Nowego Zakonu, zaznajomili się członkowie z uwagami ks. arcybiskupa Teodorowicza „O nauczaniu katechizmu“, odczytywali książki treści religijno-moralnej, a dwaj opracowali odczyty t. j. Piskorz z kl. VIII-ej na temat: „Najświętsza Maryja Panna w literaturze polskiej“ i Pawłowski z VIII-ej „Życie i dzieła św. Augustyna.“ We wrześniu wzięli udział członkowie Kółka wraz z innymi uczniami w koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej w Krakowie, a w lutym byli na przedstawieniu Betleem w teatrze krakowskim. Dla kółka teologicznego i ogółu młodzieży urządzono przedstawienia obrazów świetlnych z dziejów biblijnych i Kościoła katolickiego przy pomocy p. prof. Słuszkiewicza, Urbanka i ks. Bacha.
- b) Kółko literackie pod kierunkiem prof. Trzpisza, w którym brało udział 40 uczniów z trzech najwyższych klas. Odczytów z zakresu literatury polskiej i obcej było 7.
- c) Kółko historyczne pod kierunkiem prof. Dra Dragana. Praca skierowana była głównie w dwu kierunkach. 1^o wygłaszano odczyty (referaty) i prowadzono dyskusję nad ogólnymi zagadnieniami historycznymi n. p. o istocie, przedmiocie i celu nauki historii, 2^o wygłaszano odczyty z zakresu historii ustroju Polski jako pogłębienie i uzupełnienie nauki szkolnej. W pracy kółka brali udział uczniowie trzech najwyższych klas w liczbie 25. Posiedzeń kółka było 8, odczytów 6.

4. Uroczystości szkolne.

Jednostajne życie szkolne dzielone między pracę naukową i godziwe rozrywki, podnosiły i urozmaicały obchody ważniejszych zdarzeń i pamiątek narodowych. Jak w poprzednich latach tak i w tym roku szkolnym rocznice powstania listopadowego i styczniowego pobudziły młodzież do urządzenia wieczorków, w których sami uczniowie z przełożonymi brali udział. Słowa wstępne wygłosili na nich: Mazurkiewicz i Jodłowski z kl. VII-ej, a odpowiednie deklamacje, występy chóru, kierowanego przez prof. Polańskiego i orkiestry smyczkowej pod wodzą Krawczyka z kl. VII., złożyły się na udatną całość. Dochód z obydwóch wieczorków przeznaczono na Pomoc koleżeńską. Wieczorki zakończone pieśnią choralną pozostawiły jedno życzenie, by w przyszłości ogół młodzieży a nie większość tylko brała w nich udział.

Łącznie z całym społeczeństwem, powodowanem wdzięcznością i przywiązaniem do tronu, obchodził nasz zakład 60 letni jubileusz rządów Najjaśniejszego Pana Cesarza i Króla Franciszka Józefa I. W dniu 2. grudnia ozdobiły okna zakładu liczne nalepki jubileuszowe, z których dochód pomnożył fundusze Pomocy koleżeńskej. Młodzież zebrana w gmachu przed godziną 9. udała się do kościoła na nabożeństwo wraz z przełożonymi, a po wysłuchaniu Mszy św., w czasie której śpiewał chór gimnazjalny, wyruszyła w pochodzie z muzyką gimnazjalną do sali Sokoła, gdzie odbył się uroczysty poranek. Chór gimnazjalny pod kierunkiem prof. Polańskiego wykonał kantatę jubileuszową, poczem przedstawił prof. Piątkowski w pięknej przemowie rządu Najjaśniejszego Pana, podnosząc szczególnie Jego zasługi dla narodu polskiego. Odpowiednia deklamacja i „Hymn ludu“ zakończyły tę uroczystość.

Wieczorek Trzech Wieszców urządzono 14. i 15. lutego w auli gimn. dla zaproszonych gości, a poprzednio dla młodzieży. Prócz dobrze wykonanej części wokально-muzykalnej pod kierownictwem p. Polańskiego i nauczyciela muzyki p. Langer, przyczem zainteresował audytoryum cykl pieśni bojowych: „Wojna“ prof. Polańskiego, odegrali uczniowie po dłuższem i mozolnem przygotowaniu fragment z dramatu Słowackiego „Beniowski“, składając przez to swą część dla mistrza słowa polskiego w roku jubileuszowym; nie mniej i przeznaczeniem dochodu z wieczorków na pomnik Słowackiego przed gimnazjum, pragnęła młodzież dać wyraz swego hołdu dla wielkiego poety. Trafne zestawili działalność Trzech Wieszców w swoich słowach wstępnych uczniowie: Cisak i Mazurkiewicz z kl. VII.

Rocznica Konstytucji Trzeciego Maja nie wypadła tak świetnie, jak po inne lata, wskutek ulewnego deszczu i nieprzewidzianych przeszkód. Główna część przygotowanego programu odbyła się jednak wewnątrz zakładu, a mianowicie: odczyty o znaczeniu Konstytucji Trzeciego Maja dla młodzieży, zgromadzonej w trzech oddziałach, wygłoszone przez uczniów: Koczwarę z kl. VIa, Woźniczkę i Cisaka z VIIb i uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. katechetę w kościele parafialnym. Natomiast pochód i poranek w Sokole nie mógł się odbyć z powodu ulewy.

W darze narodowym uczestniczyło Grono nauczycielskie wraz z młodzieżą przez kokardki i nalepki T. S. L., wypełniające okna całego zakładu.

VIII. Kronika Zakładu.

Egzamina wstępne do kl. I. odbyły się w dwu terminach, z końcem roku szk. 1907/8 i z początkiem roku szk. 1908/9.

Uroczyste nabożeństwo wstępne odbyło się dnia 3. września.

W dniach 11. września i 19. listopada odprawiono żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Cesarzowej Elżbiety.

Ustny egzamin dojrzałości w terminie jesiennym odbył się dnia 28. września pod przewodnictwem kierownika zakładu.

Dnia 4. października obchodził zakład imieniny Najjaśniejszego Pana uroczystem nabożeństwem.

Egzamin dojrzałości w terminie lutowym odbył się z części piśmiennej w dniach 16. i 17. lutego, z części ustnej pod przewodnictwem kierownika zakładu dnia 18. lutego.

Piśmienny egzamin dojrzałości w terminie letnim odbył się w zakładzie tutejszym w dniach od 10 — 12. maja, ustny zaś pod przewodnictwem c. k. Radcy rządowego Antoniego Pazdrowskiego delegata c. k. Rady Szk. kr. D-ra Jana Leńka, dyrektora II gimn. w Tarnowie, w czasie od 24 — 29. maja włącznie.

Rozdanie świadectw abiturientom odbyło się w sobotę 29. maja po południu.

Dnia 3. i 5. czerwca odbył lustrację nauki religii w tutejszym zakładzie Komisarz biskup. konsystorza Ks. Prałat Franciszek Lipiński.

W ciągu roku przystępowała młodzież wyznania katolickiego trzy razy do św. Sakramentów Spowiedzi i Komunii, a w czasie wielkanocnym odbyła trzydniowe rekolekcyje, których udzielał O. Wiktor Więcki T. J.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbył się zjazd koleżeński b. uczniów zakładu, którzy przed 10 laty w r. 1899 złożyli egzamin dojrzałości. Uroczystość koleżeńską otwarł kierownik zakładu powitaniem zebranych w sali wykładowej ówczesnej klasy VIII.

Dnia 21. czerwca, jako w dzień patrona zakładu św. Alojzego, odprawiono uroczyste nabożeństwo szkolne z kazaniem w tut. kościele parafialnym. W czasie uroczystości śpiewał chór uczniów.

Dnia 28. czerwca urządzono żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Cesarza Ferdynanda.

Rok szkolny zakończono dnia 29. czerwca uroczystem nabożeństwem i rozdaniem świadectw.

W ciągu wakacyi pożegnał ten świat po długiej chorobie uczeń kl. IV B, **Stanisław Kaczmarczyk**, a w marcu **Jakób Owskiak**, z kl. VI B. obydwaj zaopatrzeni św. Sakramentami na drogę wieczności. W pogrzebach tych młodzieńców brała udział młodzież i przełożeni gimnazjum, żegnając ze smutkiem przedwczesne ofiary śmierci.

2. Według miejsca urodzenia było:

Z Bochni	10	4	—	5	5 ^a	—	4	4	—	1	12	7	6	3 ^a	6	11	7	6	5 ^a	3 ¹	5 ^a	104 ^a
Z powiatu bocheńskiego	22	21	—	14	9	—	16	11	10	11	11	9	9	9	10	4	7	10	3	11	6	196 ¹
" brzeskiego	4	7	—	10	7	—	8	10	6	3	4	5	5	3	3	6	7	3	7	3	1	99 ^a
" limanowskiego	1	—	—	1	1	—	1	1	3	—	3	—	—	—	—	—	2	—	1	—	2	16 ^a
" mieleckiego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9
" myślenickiego	1	—	—	1	—	—	1	—	1	1	—	1	1	1	—	—	—	—	1	—	1	16 ^a
" wielickiego	—	—	—	2	2	—	3	1	—	1	1	1	5	12 ^a	7	1	2	8	1	3	5 ^a	144 ^a
Z innych powiatów Galicji	13	9	—	12	16	—	5	10	6	5	6	5	5	12 ^a	—	8	5	8	9	—	—	5
provincyi Austrii	1	1	—	2	2	—	1	—	1	1	—	—	—	1	—	1	—	—	—	—	—	7
państw	—	2	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—
Razem	51	44	—	47	41	—	38	37	28	33	32	27	30	30	31	30	27	26	23	21	—	596 ^{1a}

3. Wiek uczniów:

Z końcem roku szk. 1908/9 miało

lat 11	16	10	—	8	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	26
12	14	18	—	12	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	49
13	9	5	—	11	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	51
14	7	7	—	11	10	—	6	10	9	7	4	6	2	—	—	—	—	—	—	—	—	72
15	5	3	—	12	10	—	10	9	8	8	14	10	10	8	7	8	—	—	—	—	—	86
16	1	1	—	4	2	—	13	4	3	2	8	6	4	8	7	6	4	6	—	—	—	98
17	—	—	—	—	—	—	4	4	—	—	4	1	5	7	1	2	3	8	8	5	—	64
18	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	61
19	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	5	—	34
20	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	4	—	30
21	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	7	—	12
22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	5	—	12
23	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	—	11
24	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	2
Razem	51	44	—	47	41	—	38	37	28	33	32	27	30	30	31	30	27	26	23	21	—	596

T Y T U Ł Y	K L A S A																Razem
	I		II		III		IV		V		VI		VII		VIII		
	a	b	c	a	b	c	a	b	c	a	b	c	a	b	a	b	
4. Według języka ojczystego było:																	
Mówiących po polsku	51	44	—	46	41	—	38	37	28	32	32	27	30	30	31	30	593 ¹⁸
" ruskim	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
" niemiecku	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Razem	51	44	—	47	41	—	38	37	28	33	32	27	30	30	31	28	596 ¹⁸
5. Według wyznania było:																	
Rzymsko-katolickiego	48	44	—	45	39	—	36	35	27	31	30	27	27	30	28	28	563 ¹⁸
Greko-katolickiego	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
Ewangelickiego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Mojżeszowego	3	0	—	1	1	—	2	2	1	1	2	—	3	2	3	2	27 ²
Razem	51	44	—	47	41	—	38	37	28	33	32	27	30	30	31	28	596 ¹⁸
6. Według miejsca pobytu rodziców było:																	
Z Bochni	20	11	—	18	9	—	8	13	9	16	16	14	10	9	17	11	218 ¹⁸
Z powiatu bocheńskiego	24	20	—	17	8	—	16	8	9	11	12	8	8	5	3	5	186 ¹⁸
" przeskiego	5	7	—	9	9	—	8	10	6	3	4	5	4	5	5	7	101
" linanowskiego	1	—	—	2	—	—	1	1	3	—	—	—	—	—	—	—	9
" mieleckiego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
" myślenickiego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
" wielickiego	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13
Z innych powiatów Galicyi	1	3	—	1	9	—	2	3	1	3	—	—	5	2	4	4	57 ⁴
" państw Austrii	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Razem	51	44	—	47	41	—	38	37	28	33	32	27	30	30	31	28	596 ¹⁸

Klasyfikacya uczniów

za drugie półrocze roku szkolnego 1908/9.

Tłusciejszy druk oznacza stopień chlubny.

KLASA I. A.

Feliks Kazimierz
Grochola Maciej
Iwulski Michał
Kicka Jan
Nodzyński Tadeusz
Pawłowski Franciszek
Biliński Michał
Boryczka Józef
Bothe Tadeusz
Budys Jan
Czech Mieczysław
Fall Edward
Fedyna Konstanty
Flak Franciszek
Godłowski Stanisław
Gońka Jan

Hojarski Kazimierz
Hytroś Teofil
Jankiewicz Albin
Khmek Wiktor
Kołodziej Władysław
Krajewski Wojciech
Kukiełka Stanisław
Kuszlik Wiktor
Kwaśniewski Andrzej
Lelo Tadeusz
Mikucki Sylwio
Olszewski Stanisław
Osika Stefan
Pacula Ludwik
Piec Józef
Płaneta Józef

Rajca Józef
Reiss Artur
Rodzaj Maryan
Siegel Mieczysław
Si miński Jan
Siemiński Kazimierz
Ślawek Franciszek
Sowa Roman
Stachurski Jan
Strisower Zygmunt
Szewczyk Jan
Szostak Stanisław
Trzpis Henryk
Wojciechowski Andrzej
Wsołek Tadeusz
Wyporek Antoni

Za nieuczestniczących uznano 3 uczniów.

KLASA I. B.

Bieniek Jędrzej
Kukiełka Jan
Pytko Wojciech
Stawarz Sylwester
Węgrzyn Andrzej
Bardel Bronisław
Burkowiec Stanisław
Fortuna Jan
Gałązka Antoni
Głowacz Franciszek
Goslar Feliks
Kasprzyk Donat
Kłuba Franciszek
Korczył Jan

Korta Józef
Krajewski Jan
Król Józef
Książek Andrzej
Kulik Stanisław
Lamber Jan
Marszałek Józef
Matolski Władysław
Migdał Ludwik
Mucha Zygmunt
Pankiewicz Mieczysław
Paruch Jan
Piekarczyk Jan
Pilech Henryk

Piwowarczyk Walenty
Purchla Ludwik
Reichert Kazimierz
Rojek Mieczysław
Rudnik Franciszek
Rutkowski Józef
Steczek Stanisław
Stochel Józef
Strabużyński Tadeusz
Szłapa Jerzy
Wajda Kazimierz
Węgrzynek Feliks
Węgrzynek Maryan
Zajączkowski Jerzy

Za nieuczestniczących uznano 2 uczniów.

KLASA II. A.

Dańkowski Stanisław
 Godłowski Tadeusz
 Nycz Bolestaw
 Burezycki Maryan
 Czapliński Władysław
 Czwirtnia Stanisław
 Freudenheim Emil
 Gawlik Jan
 Grzesik Franciszek
 Gut Jan
 Haltof Władysław
 Jędrychowski Stefan
 Karczmarczyk Leon
 Kapera Antoni

Karaś Kazimierz
 Karczmarczyk Jan
 Klimek Franciszek
 Kossecki Stanisław
 Kuchta Stanisław
 Leśniak Zdzisław
 Matys Józef
 Michalik Jan
 Mięslowicz Tadeusz
 Paruch Władysław
 Pawlik Michał
 Piec Władysław
 Pietrzyk Stefan
 Piotrowski Andrzej

Polański Paweł
 Przybyło Jan
 Ślaski Henryk
 Sochański Mieczysław
 Stachnik Leopold
 Stalmach Marcin
 Stawiarz Kazimierz
 Stec Jan
 Sułek Andrzej
 Więcek Julian
 Wojaś Feliks
 Wrębski Ludwik
 Zaczek Michał

Nieuzdolnionych 6.

KLASA II. B.

Cichowski Andrzej
 Jabłoński Roman
 Jagoszewski Mieczysław
 Janik Stanisław
 Kański Karol
 Kiczka Józef
 Nalepa Władysław
 Nowak Jerzy
 Piotrowski Walenty
 Śtabrawa Antoni
 Świętek Ludwik
 Bajda Jan
 Bajda Paweł
 Barański Kazimierz

Bidziński Julian
 Buchwald Piotr
 Danek Aleksander
 Dujanowicz Ludwik
 Hanek Józef
 Jaworski Jan
 Kasimir Stefan
 Knapik Kazimierz
 Kostuch Kazimierz
 Krupka Jan
 Krzemiński Kazimierz
 Kukla Alojzy
 Kulczycki Julian

Lasko Jerzy
 Michałowski Wojciech
 Mucha Stanisław
 Osieński Józef
 Piwowarczyk Stanisław
 Pukowski Czesław
 Strisower Izidor
 Sulma Jan
 Turkowski Stefan
 Włodek Franciszek
 Wójcik Stanisław
 Zgud Klemens
 Jarosł. wiecka Marya (prywat.)

Pozwolenie na egzamin poprawczy otrzymał 1; nie klasyfikowano 1 ucznia.

KLASA III. A.

Piechura Jan
 Sierostawski Józef
 Zajac Jan
 Chrzęszczyński Józefat
 Ćwik Michał
 Drożdż Tomasz
 Dudek Franciszek
 Głogowski Władysław
 Górecki Jan
 Grabowski Józef

Jabłoński Jan
 Karaś Jan
 Kadziela Jan
 Kotarba Julian
 Kukla Józef
 Lamensdorf Szyja
 Łucarz Józef
 Mierzyński Andrzej
 Majta Antoni
 Moszezeński Stanisław

Mrózek Józef
 Paciorek Jan
 Plewniak Wojciech
 Put Stanisław
 Ryndak Jan
 Surna Franciszek
 Węgrzyn Maryan
 Zieliński Mieczysław
 Zych Jan

Za nieuzdolnionych uznano 7 ucz. publicznie, i 1 prywatnie; pozwolenie na egzamin poprawczy otrzymało 2.

KLASA III. B.

Frączek Władysław
 Jugendfein Stanisław
 Kołodziejczyk Władysław
 Kronik Fryderyk

Kuc Tomasz
 Sadkiewicz Józef,
 Stopa Roman
 Bajda Wawrzyniec

Baltaziński Józef
 Bałka Stanisław
 Czekaj Jan
 Czerny Ludwik

Dembicki Eugeniusz
Gawenda Tadeusz
Górski Tadeusz
Klein Tadeusz
Kotarba Józef
Kronenberg Tadeusz
Majka Antoni
Marzec Bronisław

Mika Józef
Ogarek Franciszek
Paruch Eugeniusz
Piątkiewicz Stanisław
Popiel Kazimierz
Pytel Józef
Rachwał Stefan
Reiss Leopold

Rogoyski Kazimierz
Rojek Edward
Rosiek Kazimierz
Stawarz Stefan
Sumara Władysław
Zajączkowski Zdzisław
Zdun Stanisław

Za nieudolnionych uznano 2 uczniów.

KLASA III. C.

Adamczyk Józef
Drożdż Jan
Bochenek Tadeusz
Cichra Antoni
Chudyba Stanisław
Giełczyński Ludwik
Głab Walenty
Holländerówna Ewa (pryw.)

Jakob Emanuel
Jasiński Feliks
Klimczak Wojciech
Madej Adam
Mączka Franciszek
Mika Paweł
Polek Wojciech
Ruman Franciszek

Koczek Stanisław
Sowiński Michał
Sliwa Piotr
Undas Stanisław
Wełna Władysław
Wojciechowski Leon
Zięba Władysław
Żelaski Stanisław

Za nieudolnionych uznano 4 ucz., do egzaminu poprawczego przeznaczono 1 ucznia.

KLASA IV. A.

Kozub Waleryan
Sułek Józef
Sypek Józef
Szpil Władysław
Bielezyk Józef
Czwiertnia Władysław
Dindorf Wilhelm
Dziura Tadeusz
Jassem Klemens
Juszczyk Andrzej

Kram Józef
Lipowicz Władysław
Mikula Zygfryd
Multan Jan
Nachowski Czesław
Nakielny Józef
Pajdak Zygmunt
Pałkowski Józef
Piech Jan

Popiołek Zygmunt
Rainult Iwo
Rainult Janusz
Śluszkiewicz Roman
Wroniewicz Tadeusz
Zamorski Jakób
Zdziechowiec Stanisław
Zięba Jan
Żułeński Józef

4 uczniów uznano za nieudolnionych, 1 został przeznaczony do egzaminu popr. po wakacjach.

KLASA IV. B.

Frej Bolesław
Lemek Jakób
Rokosz Andrzej
Ruebenbauer Witold
Skirło Stanisław
Tracz Jan
Baltaziński Artur
Bienias Stanisław
Bierowski Zygmunt
Bulaga Józef

Deptuch Jan
Jagielka Apolinary
Jagielka Jan
Jaworski Józef
Korczyński Józef
Kozdrój Wojciech
Krumholz Salomon
Kubicki Jan
Leśniak Stefan
Mehoffer Tadeusz

Ogarek Jan
Podsiadło Piotr
Rosenberg Władysław
Siemiński Stanisław
Ślusarczyk Stefan
Trzupek Ignacy
Turkowski Marian
Tylka Tadeusz
Zachara Stefan
Zurek Jan

Nieudolniony 1. Nieklasyfikowany 1.

KLASA IV. C.

Strózik Tomasz
Szaraj Józef
 Dankowski Stanisław
 Frączek Józef
 Gatty Tadeusz
 Goebel Władysław
 Hutny Maryan

Jarosinski Karol
 Kamionka Stefan
 Kowanetz Franciszek
 Orzulak Jan
 Paciorek Adam
 Porębski Jan
 Przybylski Adam

Sulma Franciszek
 Sulma Stanisław
 Ślaski Roman
 Ślizowski Leopold
 Urych Maciej
 Wójtowicz Marcin
 Widuchowski Karol

Do egzaminu poprawczego po wakacyach przeznaczono 1-go ucznia; 5-ciu uznano za nieuczelnionych.

KLASA V. A.

Lipski Jacek
Sieprawski Władysław
Sielski Franciszek
Zdebski Mateusz
Pacanowska Marya (pryw.)
 Biel Tomasz
 Długosz Jan
 Dziekan Józef

Górka Antoni
 Górka Mieczysław
 Janicki Bolesław
 Jelonek Jan
 Kapcia Leon
 Kądziała Zygmunt
 Klimek Piotr
 Kram Leon

Niedojadło Jan
 Oborski Tadeusz
 Rosenberg Wiktor
 Stachowicz Józef
 Traba Leopold
 Tuleja Ludwik
 Huttman Hersch

Do egzaminu poprawczego po wakacyach przeznaczono 8 uczniów; nieklasyfikowano 2 prywatystów, wystąpił 1.

KLASA V. B.

Nawojowski Stanisław
Wacław Aleksander
 Anlauf Emanuel
 Bałka Józef
 Bardel Franciszek
 Barucki Kazimierz
 Biernat Benedykt
 Cwikowski Witold

Gernand Władysław
 Godzik Ignacy
 Golarz Paweł
 Górski Tadeusz
 Grzywacz Jan
 Hedwik Karol
 Hojnowski Stanisław
 Kosała Mikołaj

Moll Leopold
 Reichert Maryan
 Rataj Franciszek
 Rokita Antoni
 Rosa Paweł
 Seruga Tadeusz
 Stochel Feliks
 Śliwa Michał

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 5. za nieuczelnionego uznano 1 ucznia.

KLASA VI. A.

Mlonderer Leon
 Biernat Leon
 Bobek Ignacy
 Cyz Józef
 Danikiewicz Edward
 Karamara Józef
 Kicia Aleksander
 Kijak Stefan
 Kleinberger Bronisław

Koczwarą Józef
 Koterbski Feliks
 Kuszlik Edward
 Lamber Leopold
 Łach Jan
 Łysik Wojciech
 Münch Henryk
 Niewiadomski Stefan
 Orchel Bronisław

Rajca Wojciech
 Romaniszyn Kazimierz
 Rudziński Eugeniusz
 Sala Ludwik
 Sowa Król
 Wójtowicz Henryk
 Zuckermann Ignacy

Nieuczelnionych 2; do egzaminu poprawczego przeznaczono 4.

KLASA VI. B.

Tylka Władysław
 Baran Stanisław
 Czapliński Kazimierz
 Czwiertnia Adam
 Dobesz Stanisław
 Gądek Józef
 Goldstein Jakób
 Gondek Kazimierz

Kaczmarczyk Stefan
 Kleinberger Naftali
 Kościuszko Marian
 Kozłowski Kazimierz
 Kramer Emil
 Lewicki Aleksander
 Miś Władysław
 Piec Adam

Polek Szymon
 Popławski Władysław
 Rogal Stanisław
 Rydarowski Stanisław
 Sowa Alojzy
 Szlanka Walenty
 Ślusarczyk Marcei
 Zamorski Józef

Za nieuczelnionego uznano 1 ucznia, do egzaminu poprawczego przeznaczono 5 uczniów.

KLASA VII. A.

Krawczyk Józef
 Oleksik Antoni
 Bereta Józef
 Bisztyga Stanisław
 Czurma Ignacy
 Czysteżan Karol
 Dadej Józef
 Dziura Karol
 Jacob Hirsch

Kalafarski Rudolf
 Klubka Jan
 Kronenberg Leopold
 Król Józef
 Loewenfeld Henryk
 Łojczyk Stanisław
 Mazurkiewicz Stanisław
 Metall Rudolf
 Michnik Kazimierz

Miksa Czesław
 Osinski Eugeniusz
 Prącik Eugeniusz
 Ramułt Leszek
 Szklarzewicz Władysław
 Weisło Franciszek
 Wyrwicz Jan
 Kronenberg Zofia (prywat.)

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 2 uczniów.

KLASA VII. B.

Jodłowski Wincenty
 Kałucki Michał
 Swornóg Józef
 Strisowerówna Cecylia
 (prywatystka)
 Bałka Franciszek
 Dygul Franciszek
 Gawenda Antoni

Gutherz Herman
 Karaś Julian
 Kowalski Zdzisław
 Kozłowski Józef
 Matolski Leon
 Popławski Zygmunt
 Reichert Roman

Rosenberg Ludwik
 Smoła Alojzy
 Sowa Jan
 Woźniczka Paweł
 Wójtowicz Marian
 Wójtowicz Stefan
 Gąsiorek Ludwik (prywat.)

Nieuczelnionych 2, do egzaminu poprawczego przeznaczono 5.

Wynik egzaminów dojrzałości.

I. W terminie jesiennym r. 1908.

Do egzaminu ustnego zgłosił się 1 abiturient.

Egzamin dojrzałości złożył:

1. Kuc Ignacy, ur. 12. stycznia 1888 w Lipnicy murowanej w Galicyi.

II. W terminie zimowym r. 1909.

Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 5 abiturjentów.

Egzamin dojrzałości złożyli:

1. Górnik Władysław, ur. 25. grudnia 1887 w Mysłenicach w Galicyi.
2. Kaleta Ludwik, ur. 9. listopada 1885 w Liplasie w Galicyi.
3. Kulma Szczepan, Ludwik. (dw. im.) ur. 16. grudnia 1888 w Bochni w Galicyi.
4. Szaper Stanisław, Paweł. Jan (tr. im.) ur. 17. list. 1888 w Brzeźnicy w Galicyi.
5. Poliwka Andrzej (ekst.), ur. 20. września 1883 w Żmigrodzie Nowym w Galicyi.

III. W terminie letnim r. 1909.

Do egzaminu przystąpiło uczniów publicznych	44
prywatystów	2
prywatystki	2
Razem	48

KLASA VIIIa.

Egzamin dojrzałości z odznaczeniem złożyli:

1. Kulisiewicz Franciszek, ur. 20. paździer. 1888 w Nowym Wiśniczu w Galicyi.
2. Pawłowski Jan Tadeusz, ur. 13. maja 1891 we Lwowie w Galicyi.
3. Piskorz Julian, ur. 3. września 1891 w Trzecieńcu w Galicyi.
4. Słonina Wojciech, ur. 23. kwietnia 1898 w Bratucicach w Galicyi.
5. Żelaski Leon, ur. 26. sierpnia 1890 w Słotwinie w Galicyi.
6. Rosenbergówna Julia (przyw.), ur. 22. listop. 1890 w Krakowie w W. Ks. Krak.

Egzamin dojrzałości złożyli:

1. Bittner Julian, ur. 18. maja 1891 w Wojniczu w Galicyi.
2. Gatty Adam, ur. 20. sierpnia 1890 w Bochni w Galicyi.
3. Gawenda Eugeniusz, ur. 20. października 1888 w Chabówce w Galicyi.
4. Hejmo Michał, ur. 6. września 1890 w Zbydniowie w Galicyi.
5. Krupa Józef, ur. 19. sierpnia 1886 w Woli Batorskiej w Galicyi.
6. Letscher Czesław, ur. 17. maja 1891 w Bochni w Galicyi.
7. Lisak Antoni, ur. 23. grudnia 1889 w Łapczycy w Galicyi.
8. Piotrowicz Ignacy, ur. 1. lutego 1890 w Nowym Wiśniczu w Galicyi.
9. Rybicki Jan, ur. 2. stycznia 1890 w Łękach w Galicyi.
10. Rybka Józef, ur. 12. stycznia 1889 w Cikowicach w Galicyi.

11. Sroka Franciszek Salezy, ur. 28. stycznia 1889 w Grabiu w Galicyi.
12. Stoch Tadeusz, ur. 17. sierpnia 1891 w Jordanowie w Galicyi.
13. Ślizowski Konstanty, ur. 20. grudnia 1888 w Bochni w Galicyi.
14. Trojnacki Mieczysław, ur. 21. paździer. 1889 w Włostowie w Król. Polsk.
15. Urbański Jan, ur. 18. listopada 1888 w Łodzi w Król. Polsk.

Reprobowano na pół roku 3 uczniów publicznych.

KLASA VIIIb.

Egzamin dojrzałości z odznaczeniem złożyli:

1. Jakubowski Tadeusz, ur. 12. sierpnia 1891 w Kołomyi w Galicyi.
2. Klimek Franciszek, ur. 30. sierpnia 1888 w Ostrowie Królewskim w Galicyi.
3. Mączyński Jan, ur. 23. czerwca 1889 w Niepołomicach w Galicyi.
4. Piątkowski Franciszek, ur. 30. grudnia 1888 w Wiśniczu Nowym w Galicyi.
5. Dutkowska Julia (pryw.), ur. 28. stycznia 1891 w Tarnowie w Galicyi.

Egzamin dojrzałości złożyli:

1. Gajek Józef, ur. 20. grudnia 1886 w Buczynie w Galicyi.
2. Gudź Stanisław, ur. 27. kwietnia 1888 w Wybranówce w Galicyi.
3. Hojarski Stefan, ur. 2. września 1891 w Bochni w Galicyi.
4. Kopytko Józef, ur. 17. marca 1883 w Biesiadkach w Galicyi.
5. Łysak Julian, ur. 3. lutego 1889 w Raciechowicach w Galicyi.
6. Machnicki Tadeusz, ur. 27. października 1890 w Bochni w Galicyi.
7. Michałowski Konstanty, ur. 11. maja 1889 w Bochni w Galicyi.
8. Moszczeński Leon, ur. 28. stycznia 1889 w Lisku w Galicyi.
9. Sokołowski Jan, ur. 16. grudnia 1888 w Ropczycach w Galicyi.
10. Stano Władysław, ur. 14. sierpnia 1886 w Grabinie w Galicyi.
11. Stano Wojciech, ur. 5. kwietnia 1889 w Grabinie w Galicyi.
12. Stanslicki Józef, ur. 8. stycznia 1890 w Miłowie w Galicyi.
13. Ślęzek Władysław, ur. 16. lipca 1888 w Kłaju w Galicyi.
14. Widelka Jan, ur. 24. maja 1886 w Królówce w Galicyi.
15. Wrębski Jan, ur. 8. kwietnia 1887 w Borzęcinie w Galicyi.
16. Zalasinski Edward, ur. 24. lutego 1890 w Radgoszczy w Galicyi.
17. Ziółkowski Jan, ur. 2. kwietnia 1889 w Woli Wieruszyckiej w Galicyi.
18. Grodzicki Ludwik, (pryw.) ur. 25. listopada 1891 w Czeremusznej w Galicyi.
19. Perlberger Wolf (pryw.), ur. 9. stycz. 1890 w Gródku Jagiellońskim w Galicyi.

Nie reprobowano żadnego ucznia.

Ogłoszenie.

Rok szkolny 1909/1910 rozpocznie się nabożeństwem dnia 3-go września 1908. roku.

Wpisy uczniów na rok szkolny 1909/1910 odbywać się będą w trzech ostatnich dniach sierpnia przed południem. Późniejsze zgłoszenia się do zapisu tylko w razie ważnych powodów uwzględni Dyrekcyja.

Uczniowie mają do wpisów zgłaszać się osobiście w towarzystwie rodziców i opiekunów i mają przedłożyć świadectwa szkolne z ostatniego półrocza i wypełnioną kartę wpi ową.

Uczniowie nowo do zakładu wstępujący mają przedłożyć:

a) metrykę chrztu lub urodzenia, bez której żadnego ucznia nie można przyjąć;

b) świadectwo rewakynacyi, odbytej w roku, poprzedzającym wstąpienie do gimnazjum;

c) ostatnie świadectwo szkolne tego zakładu, do którego przedtem uczęszczali, z potwierdzeniem Dyrekcyi, że mogą przejść bez przeszkody do innego zakładu;

d) świadectwo moralności w razie przerwy w uczęszczaniu do szkoły.

Przy wpisie mają uczniowie wstępujący do zakładu uiścić takse wstępną w kwocie 4 K. 20 h.

Każdy uczeń ma złożyć przy wpisie 2 K. na zbiory naukowe, oraz 1 K. na cele zabaw szkolnych.

Opłatę szkolną, która na jedno półrocze wynosi 30 K. złożyć mają uczniowie w ciągu pierwszych sześciu tygodni każdego półrocza. Uczniowie klasy I. złożyć je mają za pierwsze półrocze w ciągu trzech pierwszych miesięcy.

Uczniowie klasy I., jeżeli chcą uzyskać odroczenie złożenia opłaty szkolnej za I. półrocze, winni w przeciągu 8 dni po przyjęciu do zakładu przedłożyć Dyrekcyi zakładu odnośne podanie wystosowane do Wys. C. K. Rady Szk. krajowej i dołączyć wiarogodne świadectwo dochodów i majątku rodziców t. z. wy-

stawione w. b. roku przez Urząd gmiony a potwierdzone przez Urząd parafialny miejsca pobytu rodziców.

Egzamina wstępne do klasy I. można składać w dwóch terminach. Pierwszy z tych terminów przypada na 1. lipca, drugi na dzień 1-go i ewentualnie 2-go września.

W każdym z tych terminów rozstrzyga się o przyjęciu lub nieprzyjęciu ucznia do klasy I. stanowczo, a powtórzenie wstępnego egzaminu ani w tutejszym, ani w innym zakładzie jest niedopuszczalne.

Egzamina poprawcze odbędą się w dniu 28-go i 30-go sierpnia, egzamina wstępne od kl. II. do VIII. można składać w pierwszej połowie września w dniu, który Dyrekcya oznaczy.

Uczniowi wolno tylko w takim domu mieszkać, w którym odpowiedzialny nadzorca stosuje się ściśle do regulaminu, ułożonego dla osób, utrzymujących w swych domach uczniów. Jeżeli odpowiedzialny nadzorca nie wypełnia swych obowiązków, Dyrektor zakładu ma prawo zażądać od rodziców lub opiekuna ucznia, aby go natychmiast w innym domu umieścili, a w przeciwnym razie wzbroni uczniowi dalszego uczęszczania do szkoły.

W Bochni, dnia 29 czerwca 1909.

Józef Kurowski

kierownik c. k. gimnazjum.
